

23, rue Taitbout  
PARIS (IX)

CENA  
PRIX 0,60 F

9 STYCZNIĄ 1966  
JANVIER  
Nr 2 (430)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE

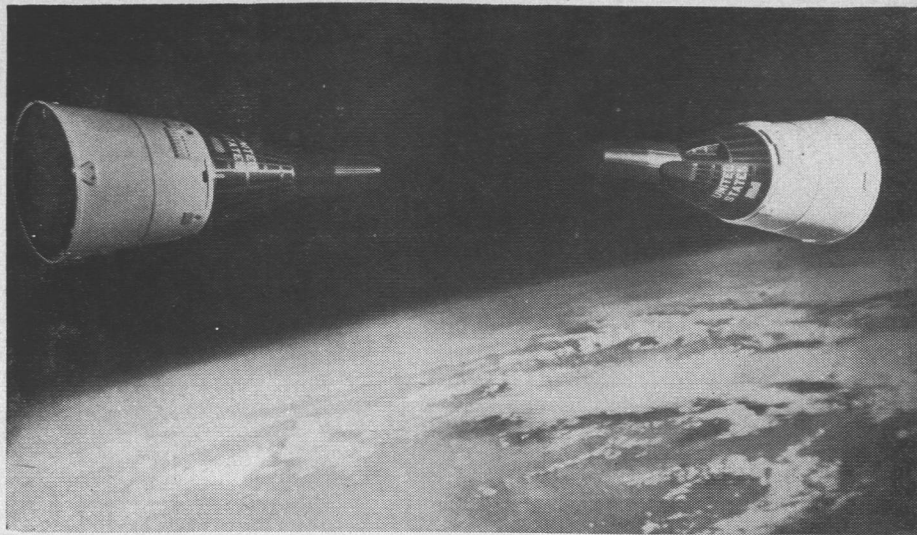


FP 2373

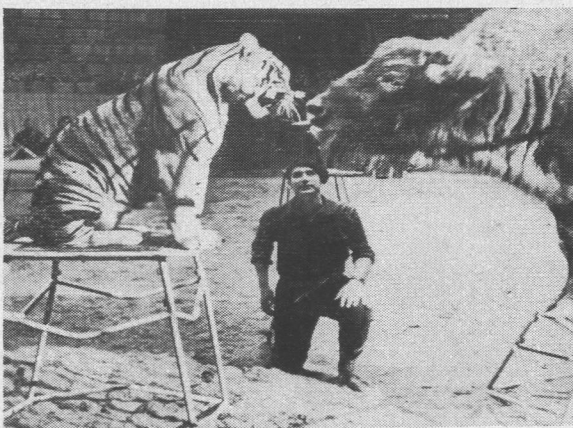


W Nowym Roku 1966 w Polsce i w świecie odbędą się szereg imprez poświęconych Tyśiącleciu Państwa Polskiego. W 1966 r., w ramach umów o polsko-francuskiej wymianie kulturalnej, naukowej i handlowej, odbędą się we Francji wiele ciekawych imprez i spotkań

Rosjanie i Amerykanie mimo napięcia utrzymującego się w stosunkach międzynarodowych przyrzekli, że nie umieszczą w przestrzeni kosmicznej broni masowej zagłady. Z tym większą sympatią obserwować będziemy wysiłki obu mocarstw, aby rozwiązać problem bezpiecznego, „miękkiego” lądowania na Księżycu



Któż nie zna tej twarzy? Wielki aktor i słynny komik jest zdania, że śmiech jest potrzebny ludziom jak powietrze. Fernandel jest mistrzem przyrządzania potraw prowansalskich i podjął się napisania książki kucharskiej



Wiktor Tichonow, trener zwierząt w moskiewskim cyrku, pierwszy w świecie przygotował specjalny numer z bizonem i tygrysem. Zwierzęta dają godny naśladowania przykład przyjaznego współżycia

▲ 1966 apportera de nombreuses manifestations liées au Millénaire de la Pologne. En France, elles se tiendront dans le cadre des accords polono-français.

▲ Malgré la tension internationale, Russes et Américains ont déclaré que l'espace cosmique restera libre d'armes nucléaires. Nous serons donc plus tranquilles en suivant „la course à la Lune”.

▲ Bouche cousue — semblait dire Mlle Lucy Johnson pendant la campagne présidentielle de son père. Pensait-elle déjà au silence dont les USA voudraient entourer leur sauvage agression au Vietnam?

▲ En ce début de l'An Nouveau, Fernandel nous réchauffe de son sourire. Le célèbre acteur va publier un livre de cuisine. Ses recettes provençales prouvent qu'il est un fin gastronome.

▲ Tigres et bisons — sensationnel numéro préparé par le dompteur Victor Tikhonov à Moscou.

▲ Les grands couturiers pensent déjà au printemps...

▲ Première photo de la bombe atomique française. Pouvoir de destruction — quatre fois Hiroshima... Mais peut-être les puissances atomiques donneront-elles en 1966 le signal du désarmement?

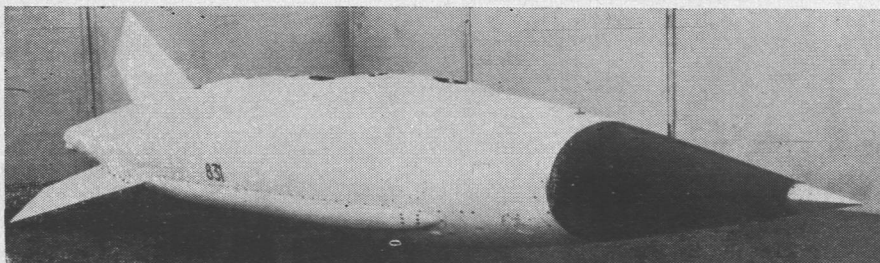
▲ Rino et Paul, vedettes du cirque Sarassani, feront une sévère concurrence aux Beatles.

▲ Un souhait de „La Semaine” — sachons porter le fardeau de nos soucis quotidiens avec autant d'aisance que le colosse soviétique Jabotinsky soulevé 200 kg.

Córka prezydenta Johnsona, Lucy, wzywa wszystkich do milczenia. Zdjęcie to pochodzi z kampanii wyborczej, ale nabrało szczególnej aktualności dopiero dzisiaj, kiedy USA podsycają wojnę w Wietnamie, podczas gdy opinia światowa coraz energiczniej domaga się położenia kresu w 1966 roku tej wyjątkowo barbarzyńskiej agresji na wolny naród

### Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

Dokąd zmierza moda? Kobiety same tego nie wiedzą, ale dają się ponieść kaprysom. Oto jeden z modeli sukien na sezon wiosenno-letni 1966 r. Pies jako dodatek — nie konieczny

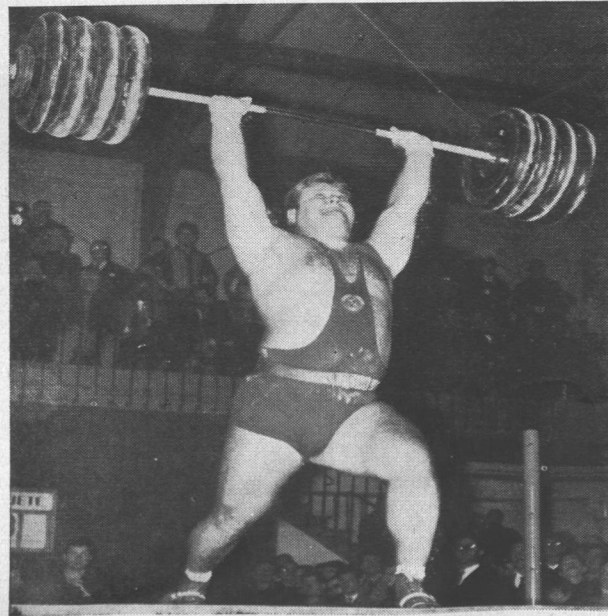


Czy dyskusja o rozbrojeniu w 1966 r. nie przyniesie znowu rezultatów? A broń atomowa jest przecież realnym i nieobliczalnie groźnym niebezpieczeństwem. Tak wygląda pierwsza francuska bomba atomowa o sile niszczenia 4-krotnie większej niż bomba rzucona na Hiroszimę

W roku 1966 przybędą Beatlesom nowi konkurenci, i to jacy! Pełna wigoru i temperamentu, utalentowana para Rino i Paul pod kierunkiem panny Edith Weidmann ćwiczy zapamiętanie przed premierą



Wstępując w Nowy Rok 1966 bierzmy przykład ze znakomitego radzieckiego ciężarowca Zabotyńskiego. W Paryżu dał on fantastyczny pokaz. Powinno to nas zachęcić do ponoszenia znacznie mniejszych, ale nie mniej ciężkich trudów naszego życia codziennego



# NOWY PROGRAM FRANCUSKO-POLSKIEJ WYMIANY NAUKOWEJ I KULTURALNEJ

- Wspólna opieka nad zabytkami przeszłości
- Kolokwium na tematy II wojny światowej
- Liczne stypendia, wizyty specjalistów
- Imprezy artystyczne, wystawy, spotkania

**O**STATNIO PODPISANY ZOSTAŁ W PARYŻU program wymiany kulturalnej, naukowej i technicznej na dwa lata. Opublikowany na zakończenie rozmów wspólny komunikat stwierdza: W dniach 3—9 grudnia zebrała się w Paryżu polsko-francuska komisja mieszana do spraw kulturalnych, naukowych i technicznych, pod przewodnictwem dyrektora generalnego do spraw kulturalnych i technicznych ministerstwa spraw zagranicznych, **Jean Basdevant**. Delegacji polskiej przewodniczył dyrektor do spraw współpracy kulturalnej z zagranicą Ministerstwa Spraw Zagranicznych PRL, ambasador **Henryk Birecki**.

Komisja wyraziła zadowolenie ze stałego rozwoju wymiany kulturalnej, naukowej i technicznej między Francją i Polską. Ustaliła również program tej wymiany na lata 1966—1967. Przewiduje on dalszy rozwój, zarówno w zakresie nauczania, jak i w dziedzinie stypendiów oraz stosunków kulturalnych i artystycznych. Ważną część programu stanowić będą nadal dziedziny nauki i stosunków technicznych między obu krajami.

Zgodnie z intencją, wyrażoną przez oba rządy podczas niedawnego pobytu w Paryżu premiera rządu PRL, obie delegacje podjęły rozmowy wstępne w sprawie zawarcia umowy kulturalnej oraz umowy o współpracy naukowej i technicznej między Francją i Polską Rzeczpospolitą Ludową. Obie strony uzgodniły, że dalsze negocjacje w tej sprawie będą kontynuowane na drodze dyplomatycznej.

Na marginesie podpisanego programu warto dodać, że strona polska zaprosiła dyr. Basdevant do Warszawy dla kontynuowania rozmów na temat obu umów.

Dokument już podpisany rozszerza szczególnie polsko-francuską wymianę naukowo-techniczną, co ilustruje liczba stypendiów i stażów technicznych, wz-

jemnie ofiarowanych, podwojona o 100 procent, czyli do ok. 150 osób z każdej strony. Ustalono również zasady współpracy instytutów naukowo-badawczych dla wzajemnego zapoznania się ze stanem badań technicznych i przemysłowych. Odnosi się to zwłaszcza do zagadnień budownictwa. Ponadto stwierdzono możliwość zwiększenia współpracy w doskonaleniu kadr z zakresu energetyki czy atomistyki. Strona francuska okazała większe zainteresowanie możliwościami stypendiów w Polsce. Utrzymane też zostaną dawne i wprowadzone nowe formy współpracy w zakresie szkolnictwa wyższego i nauki, jak stypendia dla młodych pracowników naukowych, seminaria slawistyczne we Francji, organizowane przez ośrodek kultury polskiej przy Sorbonie, oraz romanistyczne, zarządzane przez podobny ośrodek francuski przy Uniwersytecie Warszawskim. Ponadto organizowane będą nadal kolokwia specjalistyczne, dni prawnicze. Przewiduje się także przeprowadzenie kolokwium historycznego na tematy drugiej wojny światowej oraz imprez naukowo-kulturalnych we Francji.

W związku z obchodami Tysiąclecia Polski zostaną podjęte prace nad zinventaryowaniem i roztożeniem opieki nad wspólnymi pomnikami historii i zabytkami. Program obejmuje również wymianę delegacji ekonomistów, członków stowarzyszeń twórczych, wydawców.

Jeśli chodzi o rozmowy wstępne, dotyczące przyszłych umów, przewiduje się, że obejmą one m.in. wizytę w Polsce teatru Comédie Française, a w Paryżu Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia z Katowic, zawarcie umowy filmowej między odpowiednimi instytucjami obu stron, a także urządzenie w Paryżu wystawy współczesnego malarstwa polskiego, zaś w Polsce ekspozycji 20 wieków malarstwa francuskiego, współpracę muzeów itp.



Na „TYDZIEŃ POLSKI” w Strasburgu złożyły się trzy wystawy: „700 LAT WARSZAWY”, „POLSKA LITERATURA WSPÓŁCZESNA W ŚWIECIE”, „20 LAT POLSKI LUDOWEJ”; wykłady o zasadach polskiej polityki zagranicznej, o wychowaniu dzieci i młodzieży w wielkich skupiskach miejskich w Polsce, o kontaktach literatury polskiej i francuskiej oraz pokaz filmów polskich, koncert utworów Chopina i Szymanowskiego. (Fotoreportaż ze Strasburga na stronach 6 i 7).

## Z obrad Rady Krajowej Stowarzyszenia „Odra - Nysa”

### W ROKU 1966 DALSE ROZWINIĘCIE DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ UTRWALENIA GRANICY NA ODRZE I NYSIE

W Paryżu odbyło się posiedzenie Rady Krajowej Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie.

Po wysłuchaniu sprawozdania z ostatnich wydarzeń członka prezydium Stowarzyszenia, prof. Bouvier-Ajama — dyrektora Instytutu Prawa Stosowanego, sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia „Odra-Nysa” od momentu ostatniej Konferencji Krajowej (kwiecień 1965) złożył profesor Haremza z Douai, członek Biura Krajowego. Ze sprawozdania wynikało, że Stowarzyszenie coraz szerzej dociera do społeczeństwa francuskiego poprzez odczyty, wysta-

wy, manifestacje, bale — informując setki tysięcy osób o problematyce polskich Ziemi Zachodnich i granicy na Odrze-Nysie.

Rada Krajowa postanowiła, że XIV Konferencja Krajowa Stowarzyszenia odbędzie się w Paryżu dnia 24 kwietnia 1966 roku. Działacze „Odry-Nysy” czują się zmobilizowani tym bliskim już terminem i starają się, każdy na swoim terenie, dotrzeć do jak największej liczby osobistości francuskich, aby uzyskać ich udział w pracach Stowarzyszenia. Konferencja Krajowa, która będzie się odbywała w 21 rocznicę powrotu do Polski jej Ziemi Zachodnich, zorganizowana będzie inaczej aniżeli w latach ubiegłych. Oprócz posiedzeń, na których odbywały się obrady, organizowano zawsze wieczór galowy z bogatym programem występów artystycznych. W tym roku przewiduje się zamiast organizowanego co roku wieczoru galowego — przyjęcie, rodzaj „diner-débat”, które pozwoli na spotkanie się licznych osobistości francuskich i wymianę poglądów na temat działalności Stowarzyszenia oraz spraw związanych z granicą na Odrze-Nysie.

W roku 1966 wydana zostanie karta członkowska Stowarzyszenia. Dotychczas wydawane były tylko karty honorowe. W ten sposób Stowarzyszenie „Odra-Nysa” przekształci się z ruchu w organizację. W jego szeregach będą członkowie rzeczywiste i honorowi, których Stowarzyszenie liczy już tysiące.

Rada Krajowa postanowiła kontynuować dotychczasową działalność Stowarzyszenia we wszystkich regionach Francji i stanowcze reagowanie na działalność niemieckiej organizacji rewizjonistycznej „Akon”. Opracowany zostanie specjalny materiał, który ukazuje właściwe oblicze tej organizacji. Rada zaapelowała do swych działaczy o organizowanie imprez, wystaw, rozpowszechnianie biuletynu Stowarzyszenia i w małych i w wielkich ośrodkach Francji.



## Wybitny francuski geograf profesor JEAN DRESCH doktor honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego

### O REZULTATACH NAUKOWYCH KONTAKTÓW Z POLSKĄ

Znany geograf francuski Jean Dresch — profesor geografii przy Sorbonie, przewodniczący Komisji Geograficznej Centre National de la Recherche Scientifique — został mianowany doktorem honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego. „Tygodnik” zwrócił się do tego wybitnego uczonego z prośbą o informacje na temat jego łączności z Polską.

— Stosunki, jakie nawiązaliśmy z geografami polskimi po ostatniej wojnie, są regularne i częste — odpowiada prof. Dresch. — Jest to dla mnie podwójny kontakt: uczuciowy, bo Kraj ten kocham od dawna, oraz intelektualny — ponieważ interesuję się doświadczeniami krajów socjalistycznych, przede wszystkim zaś, jeśli chodzi o Polskę, jej zagadnieniami politycznymi, m.in. problematyką Ziemi Zachodnich i granicy na Odrze i Nysie.

— W roku 1948 uczestniczyłem w Kongresie Pokoju we Wrocławiu — wspomina profesor Jean Dresch. — Odbyłem wówczas krótką podróż do Warszawy. Obraz, jaki mi się ukazał, oddziaływał silnie na moją wyobraźnię; była to Warszawa w ruinach. Podróż ta pozwoliła mi na wejście w stały kontakt z geografami i geologami polskimi. Obie te dziedziny nauki polskiej są bardzo aktywne, a zbliża nas fakt, że geografowie polscy pracują nad tymi samymi zagadnieniami co geografowie francuscy, np. geomorfologia — tzn. badaniem form rzeźby powierzchni ziemskiej i tworzeniem jej map.

— Nasi koledzy polscy — profesorowie różnych uniwersytetów — dokonali wielkich wysiłków w tym zakresie i stworzyli wielką mapę tego typu, która była przedmiotem ożywionych dyskusji na zebrań i kongresach międzynarodowych w Polsce, we Francji i w innych krajach.

Jednocześnie z geografami polskimi prowadzimy badania wzniesień typu lodowcowego, zimnego, i w tym zakresie stosunki nasze z kilkoma

uniwersytetami polskimi są stałe i częste, m.in. z Uniwersytetem Warszawskim, Uniwersytetem Jagiellońskim w Krakowie, Uniwersytetem Łódzkim. Organizujemy poza tym częste spotkania z geografami i geologami polskimi, wspólne wycieczki.

W 1961 roku zorganizowaliśmy wspólnie kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia do Badań Czwartorzędu. Odbył się on w Polsce i był świetnie przygotowany. Bywałem wówczas w różnych dzielnicach Polski. Podczas pięciu w sumie bytności w Polsce miałem przyjemność i zaszczyt spotkania wielkich specjalistów geomorfologii regionów zimnych, m.in. profesora Dylika z Łodzi, który przebywał ostatnio w Paryżu i wygłaszał na Sorbonie wykłady.

— Jesteśmy już bardzo przyzwyczajeni do stałych, regularnych kontaktów z Polską — kontynuuje prof. Dresch. — Co dwa lata organizujemy spotkania, raz w jednym, raz w drugim kraju. W roku 1963 odbyło się spotkanie we Francji, we wrześniu i październiku tego roku — w Polsce. Przed dwoma laty profesor Leszczycki z Polskiej Akademii Nauk wygłaszał z ramienia polskich uczonych wykład o geografii miast. Niestety, nie mogłem być obecny na zjeździe tegorocznym w Polsce, gdyż wypadł mi w tym czasie inny wyjazd, ale uczestniczyłem w przygotowaniach do niego.

— Moje wyjazdy do Polski miały na celu albo wygłoszenie odczytów, albo uczestniczenie w posiedzeniach naukowych. Raz była to przyjacielska wycieczka zorganizowana przez Association de l'Amitié Franco-Polonaise — kończy profesor Dresch. — Znam już większość regionów Polski, ale pragnę poznać jeszcze wybrzeże Bałtyku. Mam już bardzo wielu przyjaciół polskich i cieszę się bardzo, gdy mogę ich przyjmować w Paryżu podczas ich bytności na zjazdach i kongresach. Polska jest mi najbardziej znana ze wszystkich krajów demokracji ludowej. Z Polską mamy przy tym najcisłe kontakty i wymianę naukową. Zostałem ostatnio zaszczycony doktoratem honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego. Wręczenie dyplomu nastąpi zapewne podczas inauguracji następnego roku akademickiego, na jesieni przyszłego roku. Pojadę wówczas znowu do Wrocławia.

# Skrucha niewinnych - rozgrzeszenie nieskruszonych

Oreddie biorących udział w ostatniej Sesji II Soboru Watykańskiego biskupów polskich skierowane do biskupów niemieckich oraz odpowiedź tych ostatnich, a także związane z obu oredziejami głosy prasy zachodniemieckiej, wywołały znaczne echo w opinii publicznej Kraju i całego świata. Niektóre fragmenty oredzia biskupów polskich spotkały się z poważnymi zastrzeżeniami i ostrą krytyką, a w dyskusji sejmowej nawet przedstawiciel Koła Poselskiego „Znak”, zbliżonego — jak wiadomo — do Episkopatu Polskiego, stwierdził, że „w liście znalazły się pewne sformułowania przykro w społeczeństwie odczułe, jak również sformułowania, które, jak okazało się, mogły zostać fałszywie zinterpretowane”.

Komentarze zachodniemieckiej prasy i kół rewizjonistycznych wzmogły jedynie poruszenie. Owe najbardziej wrocie wobec Polski środowiska wyraziły zachwyt z tego, iż są jednak Polacy, z którymi „można nawet rozmawiać o granicy na Odrze i Nysie”. Wywołało to dodatkowe oświadczenia polskich biskupów.

Wśród licznych artykułów polemicznych na temat oredzia zamieszczonych w prasie krajowej, zwróciła uwagę wypowiedź Zbigniewa ZAŁUSKIEGO, pisarza zajmującego się tematyką historyczną, znanego ze stanowczych wystąpień w obronie polskich tradycji narodowych. W swym artykule Załuski omawia poszczególne ustępy oredzia polskich biskupów i konfrontuje je z własnymi poglądami na sprawę stosunków polsko-niemieckich i z poglądami podobnie myślących szerokich rzesz polskiego społeczeństwa.

Istnieje bowiem przekonanie, że dług krzywd wyrządzonych narodowi polskiemu przez Niemców nie został jeszcze przez nich spłacony, a tymczasem głosy nadchodzące zza Łaby, gdzie się nawołuje do nowego zamachu na Polskę, budzą wśród ogółu Polaków poważny niepokój. Stąd też słowa oredzia polskich biskupów do biskupów niemieckich: „wyciągamy do was nasze dłonie... przebaczamy i prosimy o przebaczenie” wzbudziły najwięcej zastrzeżeń. Załuski omawiając biskupie oredzie ujmuje problem głęboko i w sposób zasadniczy. Artykuł przedrukowujemy z nieznacznymi skrótami. Śródtytuły w artykule pochodzą od redakcji.

**T**RUDNO mi pisać o liście biskupów polskich do biskupów niemieckich. Jestem człowiekiem świeckim.

Zbędne jest rozwodzić się nad stwierdzeniem, że głos biskupów, gdy przemawiają w sprawach politycznych, to nie jest jeszcze głos polskich katolików, tym bardziej to nie jest jeszcze głos narodu polskiego, głos Polski.

A jednak trzeba to przynajmniej przypomnieć, zadeklarować, bowiem list biskupów wychodzi z tego właśnie założenia, że oni i Polska to jedno, że mają prawo mówić: naród, że ich słowa do biskupów niemieckich — to słowa narodu do narodu.

Istotnie też słowa te mówią o sprawach dotyczących narodu, sprawach dla niego najważniejszych i zawierają niejednokrotnie treści istotnie nam wszystkim najbliższe. Gdy bowiem biskupi polscy w swym liście stawiają myśli i czyny polskich myślicieli średniowiecznych, obrońców wolności i tolerancji religijnej i przeciwstawiają ją bestialstwu niemieckich Krzyżaków, którzy stali się „w najwyższym stopniu kompromitującym obciążeniem dla kościoła na przestrzeni całych wieków”, to wyrażają niewątpliwie nie tylko swoją, ale ogólnopolską opinię.

I nie dziwi mnie wcale, gdy mówiąc o Ziemiach Zachodnich biskupi polscy dostrzegają przede wszystkim kamienne posągi świętych — polskich czy spolszczonych, a nie imiona polskich rolników, którzy tych świętych żywili i polskich murarzy, którzy świętym te nagrobki i kościoły wznosili. Rozumiem specyfikę języka i argumentacji, jaka musi cechować ojców soborowych. Jednakże gdy przypominają okupację niemiecką w Polsce, gdy wliczają zbro-

nie niemieckie, gdy mówią: „każdy mundur niemiecki, nie tylko SS, stanowią dla wszystkich Polaków nie tylko postrach, lecz również przedmiot nienawiści do Niemców. Wszystkie rodziny polskie miały śmiertelne ofiary do oplakiwania” — to te ich słowa są słowami wszystkich 30 milionów Polaków. Wreszcie gdy przypominają o 6 milionach obywateli polskich, wymordowanych przez okupanta, gdy mówią: „czołowa warstwa inteligencji polskiej została po prostu zniesiona” i gdy przypominają, że „dwa tysiące księży polskich i pięciu biskupów (czwarta część ówczesnego episkopatu) zamordowanych zostało w obozach” to mówią w imieniu wszystkich, również w moim imieniu — w imieniu byłego żołnierza antyfaszystowskiej wojny.

Ale też gdy w dalszym ciągu swego listu biskupi polscy nadal w tym samym tonie wzniosłym „w imieniu narodu”, jednym tchem — z całej naszej gorzkiej wiedzy o doświadczeniach stosunków polsko-niemieckich w ciągu tysiąclecia wyciągają wnioski zaskakujący — stwierdzając, skierowane do biskupów niemieckich, że „w tym ogólnochrześcijańskim, a zarazem w bardzo humanitarnym duchu wyciągamy do was dłonie z ław kończącego się Soboru, przebaczamy i prosimy o przebaczenie” — rodzi się wrażenie, iż i to właśnie zdanie wypowiadają w imieniu nie tylko swoim osobistym, ale — jak i poprzednio — w imieniu narodu polskiego, w imieniu 30 milionów, w imieniu moim również.

Jak niewątpliwie wielu Polaków — nie odnajduję siebie, swoich myśli w tym „ogólnohumanitarnym” przebaczeniu. Nie dlatego jednak, by miłosierdzie było mi zupełnie obce. I nie dlatego też, bym nie dostrzegał konieczności zmiany antagonistycznego charakteru dotychczasowych wielowiekowych sto-

suników między narodami polskim i niemieckim. Raczej dlatego, że to chrześcijańskie przebaczenie i ta korna prośba o wybaczenie wydają mi się zaśnosnym anachronizmem.

## KOMU MAM WYBACZYĆ?

Komuż to i jakie zbrodnie wybaczą biskupi polscy dzisiaj we własnym i moim imieniu? Biskupom niemieckim? Niemieckiemu kościołowi katolickiemu? Narodowi niemieckiemu? Biskupi nie stali przy drzwiach komór gazowych, a księża niemieccy nie trudnili się osobiście selekcją do gazu na apel-płacach obozowych. Niemiecki kościół katolicki milczał co prawda, jak zresztą inne kościoły, w obliczu zbrodni hitlerowskich. Jednakże — obyśmy tylko bierność mieli do wybaczenia! Zaś naród niemiecki? Gdyby dziś był rok 1944 czy 45, gdybyśmy jeszcze mieli do czynienia z narodem niemieckim w większości jednolitym, oszustwem, przekupstwem i terrorem wprężonym w hitlerowską maszynę zbrodni — można by jeszcze mówić jednym słowem o narodzie niemieckim. Lecz dziś, po dwudziestu latach — komu mam wybaczać?

Dzieciom, podrostkom, dwudziestoletnim chłopcom i dziewczętom, jakże różnym, lecz na pewno osobiście nie obciążonym zbrodniami hitlerizmu? A przecież już dzisiaj oni stanowią większość narodu niemieckiego. Czy tej części młodzieży Niemiec zachodnich, która nad popiołami Anny Frank ze łzami szczerego wzruszenia przysięgała: „nigdy więcej”? Nie mam im nic do wybaczenia. Życze im tylko wytrwałości. Czy tej części młodzieży — głupiej i nieświadomej — pod wpływem ohydnej plotki i złej namowy w hitlerowskie rocznice kreślące znaki swastyki na murach miast niemieckich? Głupota może się stać źródłem zbrodni, lecz jeszcze nią nie jest. I tym nie mam nic do wybaczenia. Życze im tylko opamiętania. Czy też tym młodym, którzy zaciśnawszy zęby śladem starych bojowników antyfaszizmu przeciwstawili się siłom decydującym starszego pokolenia niemieckiego i hasło „nigdy więcej” realizują pracą socjalistyczną w NRD, w obronie tych samych — dla nas najdroższych, ideałów sprawiedliwości i pokoju, w obronie naszego wspólnego bezpieczeństwa, w obronie linii Łaby i granicy na Odrze i Nysie?

Jeśli zaś chodzi o tych, których nie obejmuje „moralna amnestia” z tytułu wieku — to znów: komu mam wybaczać? Niemcom — więźniom hitlerowskich obozów koncentracyjnych? Niemcom — zbiegom z Wehrmachtu — późniejsi żołnierzom Armii Radzieckiej, czy partyzantom polskich oddziałów?

Po latach, które pozwalają inaczej widzieć tragedię historii, dramaty ludzkie, sprężyny i moce zbrodni oraz siły walki ze zbrodnią, nie wyglądają tak prosto ani takie pojacie jak „narod”, ani takie jak „ogólne rozgrzeszenie”.

Dalszy ciąg na str. 11



**GENERAL CHARLES DE GAULLE** wybrany został ponownie prezydentem Republiki Francuskiej. Z tej okazji przewodniczący Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Edward Ochab i prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz wystosowali depesze gratulacyjne.

Prezydent de Gaulle jest znana i popularna w Polsce postacią. W latach dwudziestych i trzydziestych kilkakrotnie bawił w Warszawie jako uczestnik francuskich misji wojskowych. W latach drugiej wojny światowej Polacy widzieli w nim symbol Francji nadal walczącej przeciw wspólnemu wrogowi. Po wojnie był szefem rządu, który pierwszy nawiązał stosunki dyplomatyczne z nową Polską. Wreszcie był pierwszym mężem stanu zachodniej Europy, który — w toku swej pierwszej konferencji prasowej w styczniu 1959 r. — uznał granice na Odrze i Nysie za trwałe i niezmiennie.

## R O K 1966

**W** ESZLIŚMY w nowy rok. Każdy z nas, całe grupy ludzi — rodziny, środowiska, narody łączą z nowym rokiem jakieś nadzieje i plany. My starsi, którzy przeżyliśmy ostatnią wojnę, czy dwie ostatnie, przy okazji minionych świąt przypomnieliśmy młodemu o latach, kiedy jedynym powszechnym życzeniem wszystkich ludzi w podbitej przez hitlerizm Europie było zwycięskie zakończenie wojny. Narody zdławione przez okupację, miliony ludzi, którzy cierpieli w obozach, więzieniach i na wygnaniu, wszyscy żyli nadzieją: „abyśmy się za rok spotkali na wolności zdrowi i cali”. I ci, którzy walczyli, i ci, którzy czekali na wyzwolenie, żywili te same uczucia i to samo pragnienie pokoju i zrzucenia potwornego koszmaru, jaki narzucił Europie hitlerowski faszyzm.

Wielu Niemców do dziś nie chce tego zrozumieć, choć przecież i naród niemiecki również przeżył wojnę i wprowadzie przez znacznie krótszy i bez porównania łagodniejszy okres, ale też doświadczył jej skutków. Mimo tych doświadczeń i bezspornej odpowiedzialności i winy Niemców wobec Europy, jesteśmy wciąż świadkami nowych prób zagrożenia bezpieczeństwu i wysuwania odwetowych żądań, podejmowania rewizjonistycznych przedsięwzięć.

Narody doświadczone straszną przemocą chcą pokoju. W Europie i wszędzie na świecie. Dlatego nasze nadzieje związane z nowym rokiem wyrażają się przede wszystkim w pragnieniu, aby nic nie zmąciło tego, co jest podstawą naszego istnienia, na-

szego bezpieczeństwa osobistego i zbiorowego, narodowego i międzynarodowego. Zdecydowane żądanie, aby zaniechać wojny w Wietnamie, jest konkretnym wyrazem tego pragnienia, podobnie jak przeciwstawienie się uzbrojeniu atomowemu Bundeswehry.

We Francji i w Polsce społeczeństwo świadome jest tego, że każda, najmniejsza nawet iskra grozi dziś wielkim pożarem. Uporczywie podsycana wojna w Wietnamie nie jest wojną lokalną i grozi powszechnym nieszczęściem. Nie są też sprawą lokalną żądania Niemieckiej Republiki Federalnej.

Pokój jest naszym największym pragnieniem i naszą pierwszą potrzebą. Nie wystarczy jednak, aby we wszystkich noworocznych oredziejach i noworocznych przemówieniach do społeczeństw padało słowo POKÓJ. Trzeba budzić świadomość niebezpieczeństwa i przeciwdziałać grozącym skutkom nieodpowiedzialnych decyzji.

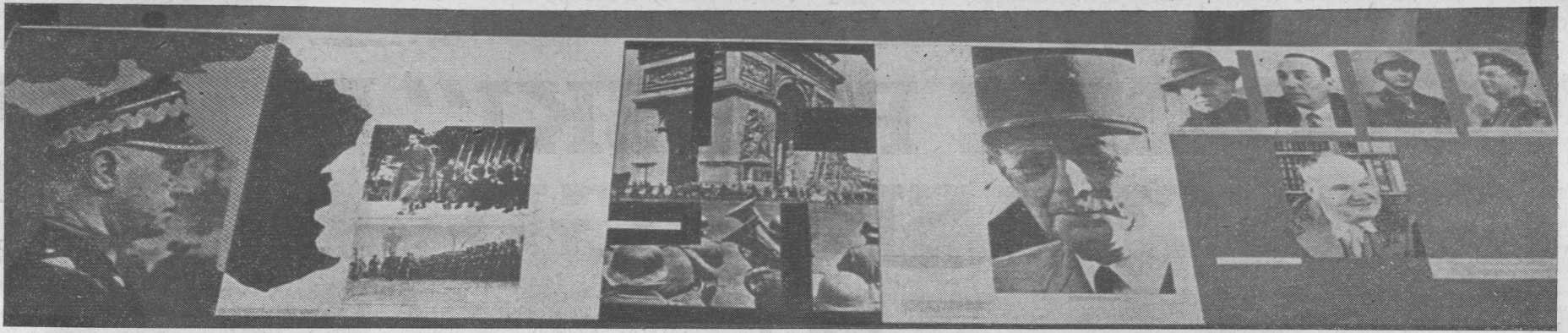
Polaków we Francji interesuje dalszy pomyślny rozwój stosunków między Polską a Francją i innymi państwami, z których gościny przyszło Polakom korzystać i dla których przyszło nam pracować. Rok ubiegły był pod tym względem bardzo owocny, a nadchodzący rok niesie realne możliwości dalszego rozwinięcia wzajemnej współpracy.

We Francji rozpoczął nową kadencję prezydencką generał Charles de Gaulle. W Polsce podjęto wiele decyzji służących pomyślnej realizacji nowego planu rozwoju gospodarczego Kraju. Francja i Polska prowadzą aktywną politykę pokojową, zdążającą

do umocnienia gospodarczego, do szerokiej współpracy politycznej, gospodarczej i kulturalnej z innymi narodami o różnych ustrojach społecznych. Wzajemne kontakty polsko-francuskie utrwalone zostały szeregiem konkretnych postanowień, które były następstwem zarówno oficjalnych obustronnych wizyt rządowych, jak i pracujących na co dzień polsko-francuskich komórek współpracy w poszczególnych dziedzinach. Rok 1966 w dziedzinie stosunków francusko-polskich i dalszej wzajemnej współpracy zapowiada się bardzo pomyślnie ku naszemu ogromnemu zadowoleniu.

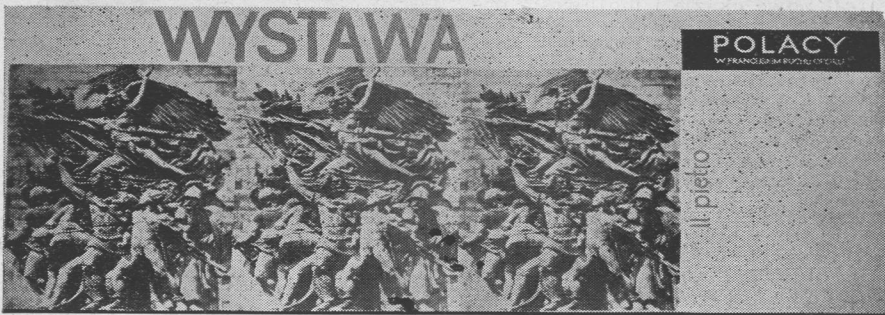
Nasze kontakty ze starą ojczyzną wbrew wysiłkom „nieprzejednanych” zaślepińców są coraz częstsze. Ubiegły rok przyniósł pośród licznych wyjazdów turystycznych do Polski pierwsze grupowe wizyty byłych więźniów i jeńców Francuzów i Belgów, którzy lata wojny spędzili w hitlerowskiej niewoli na ziemiach Polski. Wiele francuskich i belgijskich rodzin ma w Polsce groby najbliższych, wielu odszukuje jeszcze do dziś ostatnich śladów ich życia. Pośrednikami w tym byli i są Polacy osiedleni we Francji i Belgii. Pomocą organizacyjną w Polsce zajął się kombatancka organizacja ZBoWiD, wywiązując się w pełni z przyjętego na siebie obowiązku jednoczenia i współdziałania kombatan-tów II wojny światowej. Akcja ta rozwinięta w tym roku jeszcze bardziej i wzbogaci ruch turystyczny do Polski. Dotyczy to również b. żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy częściej odwiedzają swoich bliskich, przyjaciół, kolegów w Kraju.

Snując plany na cały przyszły rok warto już dziś zastanowić się, czy pojedziemy na wakacje do Kraju? W odwiedzinach do rodzin, do miast i wsi naszej młodości, do nowej, rozwijającej się coraz pomyślniej Polski. Czas o tym pomyśleć już w styczniu.



# SZLAKIEM BOJOWYM z FRANCJI DO POLSKI

Na murach najpierw Warszawy, a potem Wrocławia plakaty z „Marsylianką” z Łuku Triumfalnego zapraszały do obejrzenia ciekawej wystawy zorganizowanej przez warszawski oddział Związku Bojowników o Wolność i Demokrację



JESIENIĄ 1945 ROKU na murach zniszczonej Stolicy Polski pojawiły się plakaty, głoszące: „W sobotę dnia 17 listopada br. przybędzie do Warszawy formacja żołnierzy polskich z Francji, która powróciła do Kraju z pełnym uzbrojeniem i taborem samochodowym. W składzie formacji są zarówno Polacy, przebywający na emigracji od kilkunastu lat, jak również i ci, którzy znaleźli się we Francji w rezultacie zawieruchy wojennej. Przybywający żołnierze trudem bojowym i krwią wnieśli swój wkład w dzieło zwycięstwa nad Niemcami i wyzwolenia Polski spod obcej okupacji. ...Ludu Warszawy! Stolica musi godnie przyjąć bohaterów, którzy na obczyźnie przelewali krew za naszą wolność”.

Tego samego dnia w rozkazie Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego czytano:

„Wracacie do Kraju w zwartym szeregu, w pełnym rynsztunku bojowym, jako pierwszy oddział WP z Zachodu. Wy, którzy walczyliście z Niemcami na ziemi francuskiej, u boku armii naszych wielkich sojuszników...”

Thumy warszawiaków niezwykle gorąco przywitały żołnierzy 19 i 29 Zgrupowania Piechoty Polskiej przy 1 Armii Francuskiej na trasach przemarszu i defilady, którą odbierali najwyżsi dostojnicy państwowi. W zniszczonym mieście nie zabrakło kwiatów dla polskich żołnierzy z Francji. I nie zabrakło domów, w których podejmowano ich potem „czym chata bogata”...

\*

W końcu listopada 1965 roku, w dwadzieścia lat od powrotu do Kraju, w salach Klubu Oficerskiego w Warszawie uroczysto obchodzono tę rocznicę. Ciekawa wystawa „Polacy we francuskim Ruchu Oporu 1940—1945” zgromadziła wiele pamiątek: sztandary, broń, mundury, oryginały rozkazów i wyróżnień, odznaki, medale i ordeiry, pamiątkowe zdjęcia. Na otwarciu wystawy przybyli m.in. gen. dyw. Franciszek Księżarczyk, który był jednym z organizatorów ruchu oporu na południu Francji, a później dowódcą oddziałów partyzanckich w Polsce, dawny dowódca Zgrupowań, dziś pułkownicy rezerwy Bolesław Jeleń, Bolesław Maślankiewicz i Jan Gerhard, oraz ponad stu dawnych żołnierzy i oficerów 19 i 29 Zgrupowania. Co robią oni dziś, po 20 latach?

Był dowódcą 19 Zgrupowania, Bolesław Maślankiewicz, jest obecnie starszym inspektorem w Ministerstwie Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego. Edmund Czeaka urodził się w Saint-Etienne. W 1943 r. wstąpił do 315 batalionu partyzanckiego im. T. Kościuszki. W 19 Zgrupowaniu był zastępcą dowódcy kompanii. W 1945 r. zobaczył po raz pierwszy ojczysty kraj. Dziś jest dziennikarzem w Polskim Radio. W Paryżu urodził się Jan Skrzypek. Do ruchu oporu wstąpił w Saint-Etienne. Pełni teraz funkcję rzeczoznawcy w centrali handlu zagranicznego. Kazimierz Nowakowski mieszkał na południu Francji od 1923 r., gdzie pracował w kopalni. W 1941 r. wstąpił w Valenciennes do FTP. Trzy lata później znalazł się w 29 Zgrupowaniu jako dowódca 2 kompanii. Dla niego wojna skończyła się dopiero po rozgromieniu faszystowskich ukraińskich band UPA. Zatrudniony jest w Biurze Studiów i Projektów Łączności. Jan Skrzypek przebywał we Francji od 1939 r. w Valenciennes. W 1939 r. jako ochotnik wstąpił do dywizji gen. Prugar-Ketlinga. Był ciężko ranny, wyleczony — znalazł drogę do FTP. Od wielu lat pełni służbę inspektora straży pocztowej. Zbigniew Nowakowski, urodzony w Valenciennes, walczył od 1942 r. w ruchu oporu, następnie w 29 Zgrupowaniu, gdzie skończył szkołę podoficerską. Wrócił do Polski, znał mu tylko z opowiadań. Jest malarzem w Przedsiębiorstwie Wystaw i Targów.

Były serdeczne wspomnienia i wzruszające spotkania. Zgromadzili się po 20 latach w wystawowych salach, a niektórzy przy lampce wina śpiewali:

*C'est nous les Polonais du Nord, du Pas-de-Calais,  
Pour combattre le fascisme ainsi que l'hitlérisme,  
Nous avons laissé là-bas nos parents, nos amis  
Et nous avons au coeur une invincible ardeur...*

Był również uroczysty koncert z programem polsko-francuskim. Późnym wieczorem, już na ulicy słychać było ostatnie ziszczone słowa tej pieśni!

*Et quand finira la guerre  
Nous rentrerons à Varsovie, à Varsovie!*

Dalszy ciąg na str. 12-13

WRÓCILI DO POLSKI dwadzieścia lat temu. W zwartym szyku, ze swoimi sztandarami i ze swoimi dowódcami, z bronią w rękę. Oni jedni spośród polskich formacji wojskowych walczących na Zachodzie wrócili tak właśnie. Dnia 11 listopada 1945 r. transporty kolejowe wiozące żołnierzy i oficerów 19 i 29 Zgrupowań Piechoty Polskiej przy 1 Armii Francuskiej przekroczyły granicę polską w Międzyzlesiu na Dolnym Śląsku. W trzy dni później w tym samym pełnym umundurowaniu i uzbrojeniu defilowali ulicami Krakowa, a 18 listopada — w Alejach Ujazdowskich w Warszawie przed najwyższymi dostojnikami państwa.

W dwudziestą rocznicę swego powrotu do Polski b. kombatancki 19 i 29 Zgrupowań Piechoty Polskiej z Francji spotkali się na zlocie we Wrocławiu. Przyjechali z rozmaitych zakątków kraju, z różnych posterunków pracy i służby społecznej. Najliczniej stawili się ci, co osiedli w górnym Wałbrzychu, skąd też wyszła w kwietniu tego roku inicjatywa obchodu 20-lecia powrotu — warszawskiej wystawy i wrocławskiego spotkania.

Jedną z plasz. Odznaka Zgrupowań, wyróżnienie 19 i 29 ZPP w rozkazie armijnym gen. de Lattre de Tassigny, fotografie i z przeglądu dokonanego przez pierwszego gościa z Kraju, płk. Naszkowskiego i z defilady przed dowódcą 1 Armii Francuskiej, zdjęcia pamiątkowe, odznaka „Rhin et Danube”



Pośród licznie zebranych gości, na uroczystym otwarciu wystawy Ambasadę Francuską i jej attaché wojskowego reprezentował z-ca attaché lotniczego, mjr Robert Vincent (poniżej z lewej)

Wśród zwiedzających, od lewej: gen. dyw. Fr. Księżarczyk, b. d-ca Zgrupowań — płk rez. Bolesław Jeleń, ppłk Jan Skowron — 20 lat temu jeden z najmłodszych oficerów formacji, płk rez. B. Maślankiewicz — b. d-ca 19 ZPP, i dziennikarz Edmund Czeaka, kiedyś porucznik, z-ca d-cy kompanii



To już historia... Mundur, płaszcz, hełm, pistolet automatyczny. Wzruszające symbole powrotu do Ojczyzny w zwartym szyku i pełnym rynsztunku



# „TYDZIEŃ POLSKI” W STRASBURGU



Na stoisku z polonicami na wystawie „700 lat Warszawy”, oprócz starych map, medali, znalazły się stare książki i wydawnictwa związane z Polską, np. „La Nationalité Polonaise devant l'histoire” (M. Paul de Saint-Vincent, 1862, Paris), „La Pologne au 1-er janvier 1865 (Alexandre de Moller, 1865, Paris), „Testimonium magistrale Cracoviensium de Jean de Glogow” i inne ciekawe dzieła



Książki polskich pisarzy i poetów w różnych językach — francuskim, angielskim, niemieckim, hiszpańskim wzbudziły duże zainteresowanie publiczności

Ekspozycja zabytkowych rycin, wydawnictw, ksiąg i broszur poświęconych 700-letniej historii stolicy Polski — Warszawy, uzupełniona współczesnymi wydawnictwami, fotografiami oraz ilustracjami, cieszyła się dużym powodzeniem



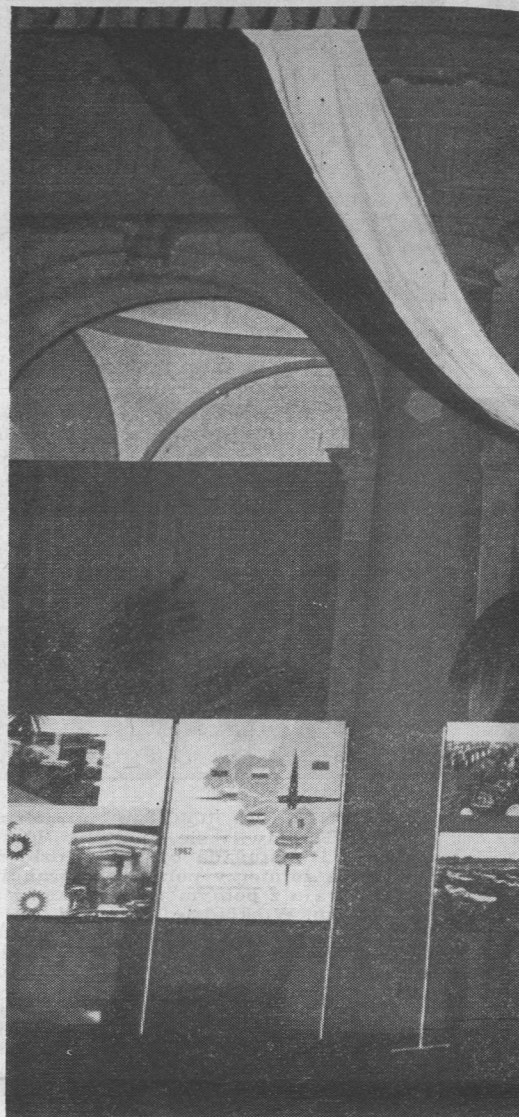
**C**HOCIAŻ WIELE TU INTERESUJĄCYCH IMPREZ, odczytów, spotkań, to jednak „Tydzień Polski” odbił się w Strasburgu szerokim echem. Zorganizowany został staraniem kierownictwa Uniwersytetu Strasburskiego, dyrekcji Centrum Uniwersyteckiego Wyższych Studiów Europejskich, Biblioteki Narodowej i Uniwersyteckiej. Każdy z dni „Tygodnia” stwarzał nowe okazje i możliwości poznania Polski, od wieków związanej tradycyjną przyjaźnią z Francją. I każdy z dni „Tygodnia” potwierdzał na nowo zainteresowanie i życzliwość mieszkańców Strasburga dla spraw polskich.

Inaugurująca „Tydzień Polski” w Strasburgu wystawa w Bibliotece Narodowej i Uniwersyteckiej pt. „700 LAT WARSZAWY” oraz „POLSKA LITERATURA WSPÓŁCZESNA W ŚWIECIE” otwarta została przy udziale rektora Uniwersytetu Strasburskiego prof. Boyen, dyrektora Centrum Uniwersyteckiego Wyższych Studiów Europejskich prof. l'Huillier, p. Marichal — reprezentującego prefekta, deputowanego p. Radiusa, przedstawiciela Association France-Pologne p. Schwacha, oraz innych osobistości, m.in. konsulów austriackiego i szwajcarskiego. Z Paryża przybyli na otwarcie radca Ambasady PRL p. Stefan Staniszewski oraz konsul p. Janusz Mickiewicz i wicekonsul Stanisław Biniek.

Dokumentalne zdjęcia Warszawy z 1945 roku i nowej, odbudowanej dziś stolicy Polski wzbudziły zainteresowanie. Również różnorodny przekład twórczości Jarosława Iwaszkiewicza, Stanisława Dygata, Zofii Nałkowskiej, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i inne przyciągały wzrok ludzi, interesujących się polską literaturą.

Ta pięknie eksponowana wystawa wzbogacona została, dzięki staraniom p. Lang z Biblioteki Narodowej i Uniwersyteckiej, cennymi polonicami, znajdującymi się w Strasburgu. Na specjalnym stoisku znalazł się więc i stary plan Gdańska z 1734 roku, i mapa „Haute et petite Pologne où sont les Palatinats de Cracov, Sandomirie et Lublin” z 1666 roku, plan Warszawy z 1796 r., odbitki medali wykonanych przez strasburskiego grawera Pierre Aubry, m.in. „Casimir, Prince de Pologne” (1648—1668), stare książki, prace naukowe, świadczące o związkach uczonych z Uniwersytetu Strasburskiego i krakowskiego.

Nie mniejsze zainteresowanie wzbudziła wystawa w hallu uniwersytetu pt. „20 LAT POLSKI LUDOWEJ”. Zdjęcia oraz plany i wykresy obejrzało wielu zwiedzających, w tym liczni studenci, dowiadując się z nich o wielu osiągnięciach Polski Ludowej — o tym



„20 LAT POLSKI LUDOWEJ”

m.in., że Płock posiada nowoczesną fabrykę maszyn rolniczych, że stocznice w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie liczą się obecnie wysoko w świecie, że Nowa Huta wybudowana w Polsce Ludowej jest jedną z największych w Europie...

**P**OZA WYSTAWAMI ODBYŁY SIĘ W STRASBURGU interesujące wykłady. Pierwszy z nich — radcy Ambasady PRL w Paryżu Stefana Staniszewskiego, wzbudził bardzo duże zainteresowanie. Tematem wykładu były „Zasady zagranicznej polityki Polski od 1945 roku”. Nawiazując do niedawnej wizyty premiera Cyrankiewicza we Francji, która podkreśliła mocno wspólne dla Francji i Polski stanowisko w węzłowych zagadnieniach międzynarodowych, radca Staniszewski powiedział m.in.:

„La visite de notre premier ministre Cyrankiewicz dans votre pays a confirmé la vitalité des vieilles traditions qui, au cours des siècles, ont tissé, l'amitié entre les deux nations et qui, aujourd'hui, apparaissent sous de nouvelles formes, dans de nouvelles conditions historiques. Le premier ministre Pompidou déclara qu'aucune autre visite gouvernementale à Paris avait rarement eu une résonance aussi cordiale.

Les conversations pendant cette visite avaient lieu entre partenaires égaux qui respectent leurs particularités propres et leurs alliances et, en même temps, découvrent leurs problèmes et leurs soucis communs. Ils veulent coopérer et agir ensemble dans leur intérêt commun et, plus largement, pour le bien de l'Europe.

Kolejny wykład — socjologa Krzysztofa Przeclawskiego z Polskiej Akademii Nauk na temat wychowania dzieci



Wystawa pod takim tytułem poświęcona była ukazaniu dużego dorobku i osiągnięć współczesnej Polski

i młodzieży w wielkich skupiskach w Polsce zgromadził ludzi interesujących się tymi zagadnieniami. Na sali padało wiele pytań pod adresem prelegenta, w sprawie badań prowadzonych przez Polską Akademię Nauk. Problemy te we Francji są również w centrum uwagi socjologów.

Przybyli również do Strasburga tłumacz literatury francuskiej i krytyk literacki **Julian Rogoziński** wygłosił prelekcję na temat kontaktów literatury polskiej i francuskiej.

**W** RAMACH „TYGODNIA POLSKIEGO” zostały jeszcze wyświetlone polskie filmy krótkometrażowe, w sali l'ORTF w Strasburgu odbył się piękny koncert utworów Chopina i Szymanowskiego w wykonaniu młodych, utalentowanych pianistów: **Mariana Rybickiego** i **Mariana Marciaka**. Koncert poprzedzony był ciekawą prelekcją



Powyżej dziekan Wydziału Humanistycznego p. Levet (po prawej) w rozmowie z red. Horodyńskim podczas przyjęcia w rektoracie uniwersytetu

**Mariana Rybickiego** pt. „Chopin, compositeur polonais”. Licznie przybyli goście w wypełnionej po brzegi sali koncertowej długo oklaskiwali pianistów, szczególnie zaś pięknie odegrany przez **Mariana Marciaka** „Wielki polonez” op. 53 Chopina.

\*

„Tydzień Polski” w Strasburgu, któremu wiele uwagi poświęciło radio i telewizja, był również okazją do nawiązania serdecznych osobistych kontaktów, kameralnych spotkań. Tak więc polskich naukowców i przedstawicieli Ambasady PRL w Paryżu przyjął u siebie rektor uniwersytetu prof. Boyen oraz dyrektor Centrum Uniwersyteckiego Wyższych Studiów Europejskich prof. l'Huillier, odbyło się też spotkanie i sekretarza Ambasady PRL w Paryżu p. Adama Stanka z przedstawicielami miejscowej prasy.

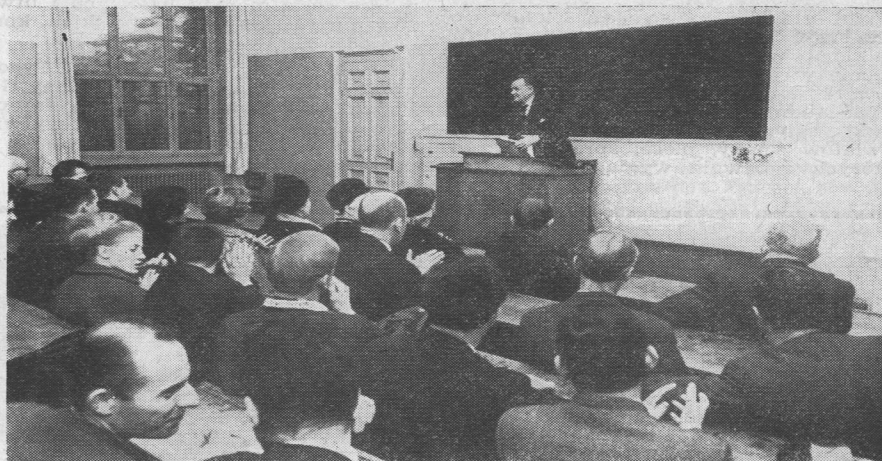
Serdeczną atmosferę przyjaźni, wzajemnego zainteresowania, jaka panowała podczas „Tygodnia Polskiego” w Strasburgu, wyraził w imieniu wszystkich Polaków kierownik Konsulatu Generalnego w Paryżu, **Janusz Micklewicz**, przemawiając na otwarciu wystawy „20 lat Polski Ludowej”:

„Une atmosphère très agréable autour des manifestations de la „Semaine Polonaise” à Strasbourg, prouve que les anciennes traditions d'amitié franco-polonaise sont vives et que les liens reciproques de sympathie et d'estime qui existent entre les Polonais et les Français sont solides et cordiaux. L'amitié franco-polonaise, la coopération étroite entre nos deux pays constituent des éléments importants de la paix, de la sécurité et de la stabilité en Europe”.

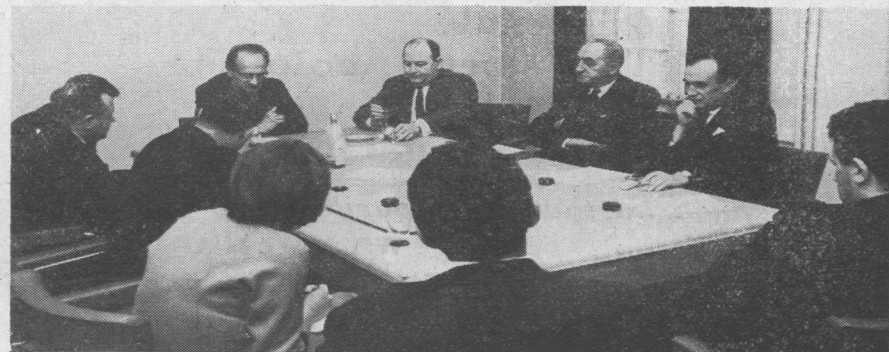
(uka)



Na przyjęciu zorganizowanym przez rektorat Uniwersytetu. Od lewej: I sekretarz Ambasady PRL p. Adam Stanek, konsul p. Janusz Micklewicz i przedstawiciel Rady Uniwersytetu. Poniżej od lewej: wicekonsul PRL w Paryżu p. Stanisław Biniek, dziekan Wydziału Teologii Katolickiej mgr Nedoncelle i dyrektor Centrum Wyższych Studiów Europejskich — prof. l'Huillier



Tłumacz literatury francuskiej i krytyk literacki **Julian Rogoziński** mówił o kontaktach literatury polskiej i francuskiej, następnie odpowiadał na pytania słuchaczy, m.in. na temat nakładów wydawnictw i tłumaczeń obcej literatury w Polsce. Na spotkaniu z dziennikarzami miejscowej prasy I sekretarz Ambasady PRL w Paryżu, p. Adam Stanek (poniżej po lewej) poinformował o podpisaniu protokołu o współpracy kulturalnej i naukowej przez Francję i Polskę, po czym długo trwała swobodna wymiana zdań na interesujące dziennikarzy tematy. W rozmowie wzięł również udział red. **Dominik Horodyński** z tygodnika „Kultura” z Warszawy. Dziennikarze mówili o konieczności zwiększenia materiałów propagandowych o ośrodkach turystycznych w Polsce



Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY

## DWA KRÓTKOMETRAŻOWE FILMY O MAŁOPOLSCE NAKRĘCIŁ FRANCUSKI REŻYSER GUY PEROL



Od lewej: Guy Perol, tłumacz „Orbisu” Jerzy Zyzak i operator Georges Bourdelon przy nakręcaniu filmu w Dębnie

Przed końcem grudnia ukończone zostały w Paryżu dwa nowe filmy krótkometrażowe o Polsce. Autorem ich jest francuski reżyser i producent Guy PEROL.

Wytwórnia p. Perola wypuściła już jeden film o Polsce pt. „KRYŚIA”. Wszedł on na ekrany kin francuskich mniej więcej przed rokiem. Wkrótce potem przeglądając w paryskim „Orbisie” materiały krajoznawcze i turystyczne o Polsce p. Perol zainteresował się specjalnie Małopolską. Uderzyło go piękno górzystego krajobrazu, architektura Krakowa, bogactwo folkloru. I tym razem postanowił Guy Perol być nie tylko producentem, ale jednocześnie i reżyserem filmu. W porozumieniu z polskimi instytucjami COIT (Centralny Ośrodek Informacji Turystycznej) i Biurem Podróży „Orbis” wyjechał do Polski wraz z dwoma operatorami na 4-miesięczny pobyt i zrealizował dwa doskonałe filmy krótkometrażowe.

Jeden z nich przedstawia Kraków — Wawel, Rynek, kościół Mariacki, ołtarz Wita Stwosza oraz inne zabytki dawnej stolicy Polski. Potem ukazana jest Wieliczka, Łańcut i wieś Zalipie. W tej ostatniej miejscowości podał się francuski reżyser urokowi polskiego folkloru. Widoczne jest to bardzo wyraźnie w jego filmie. Urzekły go malowane domy, malowane stajnie, kurniki, studnie, pokryte barwnymi kwiatami, całymi bukietami malowanych kwiatów ściany, piece, sprzęty, wśród których zabawnie wyglądają przyby-

sze ostatnich lat: lampa elektryczna i licznik prądu.

Podczas kręcenia tego filmu ekipa francuskich filmowców mieszkała w Krakowie. Ale mimo komfortu i elegancji krakowskiego hotelu, pociągało ich Zalipie z nieodpartą siłą. I wreszcie zdecydowali się przenieść całkowicie do tej wsi. Zamieszkali w malowanych chatkach, spali w malowanych łózkach pod górą pierzyn na haftowanych w kwiaty poduszkach. Przywiązali się jeszcze bardziej do tej kolorowej, kwiecistej wioski i może dlatego ukazała się ona w tak atrakcyjny sposób w ich filmie.

Na temat tych nie odkrytych jeszcze przez Francuzów uroków polskiej wsi ma p. Perol ustalone zdanie:

— Tylko tym sposobem ściągnie Polska masę turystów zagranicznych — mówi z przejęciem. — Takich wiosek jak Zalipie jeszcze nie widzieli Francuzi i na pewno pojedą specjalnie do Polski, aby je zobaczyć. Niektórych ludzi z „Orbisu” daremnie starałem się o tym przekonać. Niestety. Upierali się, że zamki małopolskie w rodzaju Łańcuta są ciekawsze. A tymczasem zamków tego rodzaju we Francji jest bardzo dużo. Natomiast nie ma ani jednego Zalipia. A tego, że nie ma w Zalipiu nowoczesnego komfortu — nie powiniem się nikt wstydzić. U nas spotkać można wsie jeszcze prymitywniejsze.

Film ten, którego bohaterem jest Kraków i jego okolice, zatytułował Guy Perol — „KAROKA”. Tak nazwał Kraków jeden ze średniowiecznych kronikarzy — autor pierwszej historycznej wzmianki o tym mieście.

Tytuł drugiego filmu brzmi: „LA VALLÉE DES TRADITIONS”. Ukazane są w nim góry polskie — Tatry z Zakopanem, Pieniny, przełom Dunajca, wesele góralskie, procesja wiejska. Podobnie jak i poprzedni film, „La vallée des traditions” jest również nowym, odkrywczym spojrzeniem na Polskę, którą Guy Perol dopiero poznał i której urokowi się poddał. I temat — ukazanie pobliskich geograficznie regionów — i konstrukcja filmów pozwoliła na ewentualne połączenie filmów w jeden. Sprzyja temu i tło muzyczne, składające się z melodii ludowych i utworów muzyki klasycznej polskich kompozytorów.

Powiadomimy Czytelników „Tygodnika” natychmiast, gdy tylko filmy Guy Perola wejdą na ekrany kin francuskich. Będą one niewątpliwie wyświetlane i w Polsce. Zaslugują na to w pełni.



## WYSTĄPIĄ

Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Mazowsze” święcił w listopadzie jubileusz 15-lecia istnienia. Założony i kierowany przez znanego i zasłużonego kompozytora i miłośnika folkloru prof. Tadeusza Sygietyńskiego, zdobył światowy rozgłos i utrwalił dzięki mistrzowskiemu wykonaniu sławę polskich pieśni i tańca. Oficjalna zapowiedź ponownego przybycia „Mazowsza” do Francji w 1966 roku wywołała w naszych środowiskach polonijnych ogromne zadowolenie. Znowu będziemy mieli okazję podziwiać ten znakomity zespół, który w ramach tournée po Francji odwiedzi większe skupiska polskie.



Zespołem kieruje znakomita artystka i zasłużony pedagog Mira Zimińska-Sygietyńska

PRZED 15 LATY W TEATRZE POLSKIM w Warszawie wystąpiła po raz pierwszy liczna gromadka młodych dziewcząt i chłopców „odkrytych” przez Tadeusza Sygietyńskiego na mazowieckich wsiach. Wyróżniający się uzdolnieniami wokalnymi i tanecznymi po kilku miesiącach prób zaprezentowali bogaty i urozmaicony program i z miejsca podbili serca publiczności. Dzięki wyjątkowemu talentowi Tadeusza Sygietyńskiego i jego żony, znanej artystki Miry Zimińskiej, dzięki pracowitości zespołu i wyróżniających się solistów, „Mazowsze” zaczęło triumfalny pochód po Kraju, a następnie po świecie. Wysoki poziom artystyczny, wyjątkowa komunikatywność w przekazywaniu polskiego folkloru w jego najpiękniejszym kształcie obcemu widzowi podczas zagranicznych tournée w Europie, Azji, Ameryce Północnej i Łacińskiej — zyskały zespołowi wielką sławę.

Po śmierci nieodżałowanej pamięci twórcy zespołu Tadeusza Sygietyńskiego dzieło jego podjęła i rozwinięła pani Mira Zimińska-Sygietyńska, i do dziś kieruje zespołem.

„Mazowsze” stało się zupełnie wyjątkowym zjawiskiem w polskiej sztuce powojennej. Zapoczątkowało rozwój innych, mniejszych regionalnych zespołów folkloru, z których jeden — „Śląsk”, dorównał „Mazowszu”, a wiele innych odniosło i odnosi w Kraju i poza jego granicami również liczne sukcesy. Obecnie zespół „Mazowsze” posiada w swoim repertuarze pozycje z obszaru całej Polski, wszystkich regionów i wszystkich okolic.

Piętnaście lat temu wyselekcjonowana z tysięcy zgłaszających się młodzież zaczy-

nała nierzadko od nauki pierwszych nut i przerabiania programu szkoły podstawowej. Dzisiaj jest to już dojrzała grupa artystów, a wielu z nich weszło w skład kierownictwa zespołu, układając program, jak na przykład utalentowany choreograf zespołu Witold Zapała. Niektórzy z tych, co opuścili już zespół, stali się popularnymi artystami sceny i estrady, jak np. Lidia Korsakówna, Barbara Rylska czy Irena Santor.

Zespół ten jest ciągle młody. Okresowo odbywa się nabór utalentowanej młodzieży, głównie ze wsi; starsi członkowie zespołu kończą natomiast swoją karierę estradową. Ulega zmianie repertuar, ciągle nowy, ciągle ujawniający nieprzebrane bogactwo polskiej twórczości ludowej, regionalnego i narodowego folkloru. Obecnie „Mazowsze” przygotowuje cykl uroczych piosenek staropolskich, wzbogacając swój program o liczne nowe pozycje.

Zespół potrafi oddać cały poetycki czar polskiej pieśni ludowej, a w zręczności układów tanecznych osiągnął niemal szczyt możliwości. Wyjątkowego uroku dodają zespołowi cudowne kostiumy, które same w sobie są wielką i niezapomnianą atrakcją dla widzów, a w kompozycjach tanecznych kwitną na scenie jak żywe wielobarwne, różnorodne kwiaty polskich łąk i pól.

W nieskończoność można przytaczać słowa podziwu najwybitniejszych krytyków i relacje prasy o występach „Mazowsza” w różnych krajach. Wszystkie są zgodne z opinią wyrażoną przed kilku laty przez brukselską „La Lanterne”, która brzmi: „Polski zespół „Mazowsze” jest szczytowym osiągnięciem w zakresie folkloru”.

### POLSKA FIRMA TRYKOTAŻY

# TEXA

19, Fbg. St. Denis — PARIS X  
tel. LAF. 16-26 — metro: Strasbourg-St. Denis

### poleca

- płaszcze włoskie
- futra nylonowe
- koszule
- swetry, polo
- bliźniaki
- garsonki

po cenach hurtowych i fabrycznych

WYSYŁKA

do FRANCJI i do POLSKI

PISAC PO POLSKU

MAGAZYNY CZYNNIE CODZIENNIE  
OD 9 DO 19 PRÓCZ NIEDZIEL





„MAZOWSZE” na wszystkich estradach świata witane jest serdecznymi oklaskami, a każdy występ tego doskonałego zespołu kończy się burzliwą owacją. Nie tylko Polaków wzrusza znakomita prezentacja narodowego folkloru w pieśniach, tańcach i strojach. Członkowie zespołu nie zapominają o swoim znakomitym twórcy i w rocznicę śmierci Tadeusza Sygietyńskiego oddają mu zawsze hołd przy pamiątkowym głazie (na zdjęciu powyżej)

# WE FRANCJI

## 1100 KONCERTÓW W 27 KRAJACH

**B**OGATY DORÓBEK ARTYSTYCZNY „MAZOWSZA” można zilustrować paroma cyframi. Popularną „Kukułeczkę” i kilkadziesiąt innych piosenek zna już ponad 5 milionów słuchaczy z 27 krajów trzech kontynentów. W sumie „Mazowsze” dało około 1,5 tysiąca występów (prawie połowę za granicą) w 80 miastach niemal całej kuli ziemskiej. W wielu krajach, m.in. w Chinach, USA, Kanadzie i Kubie „Mazowsze” występowało już kilkakrotnie. Obecnie zespół liczy 104 osoby, ze zdecydowaną przewagą kobiet (61, w tym 37 zamężnych). Od początku istnienia zespołu pracuje w „Mazowszu” jeszcze 18 osób (9 dziewcząt i tyluż chłopców), w tym 8 „mazowszańskich małżeństw”. Przez zespół przewinęło się w ciągu 15 lat 534 śpiewaków i tancerzy.



Ewolucje taneczne „Mazowsze” doprowadziło do perfekcji. Najtrudniejsze układy i figury tańców polskich opanowane są znakomicie. Zwraca również powszechną uwagę uroda dziewcząt i chłopców, członków „Mazowsza”

**I**L Y A QUINZE ans, sur la scène du „Teatr Polski” à Varsovie, apparaissent pour la première fois les jeunes filles et les jeunes garçons de l'ensemble folklorique de chant et de danse „Mazowsze”, créé par le célèbre compositeur et musicien Tadeusz Sygietyński qui avait „pêché” les talents dans les villages le plus reculés de la Mazovie. Depuis — „Mazowsze” est devenu célèbre dans le monde entier — en Europe, Asie, Amérique du Nord, Amérique Latine... On plaisante même à Varsovie que pour voir un spectacle du „Mazowsze”, il faut se munir d'un... passeport. Quelques chiffres: 15 ans de concerts, cinq millions de spectateurs, tournées dans 27 pays et 80 grandes villes, 104 artistes — dont 61 femmes (37 mariées), 18 chanteurs et danseurs (dont 8 couples que „Mazowsze” a mariés) font partie de l'ensemble depuis ses débuts. Mais sur les registres sont inscrits les 534 noms de ceux qui ont participé à diverses périodes aux succès de l'ensemble. Certaines comme Lidia Korska, Barbara Ryńska, Irena Santor ont continué, individuellement, une belle carrière de chanteuses. Depuis la mort de T. Sygietyński, c'est Mme Mira Zimińska-Sygietyńska, autrefois célèbre chanteuse de genre, qui continue son oeuvre en ce charmant palais de Karolin qui est le siège du Mazowsze. Bientôt nous reverrons et applaudirons à nouveau ce magnifique ensemble en France.





## OBFITE ŚWIĘTA I HUCZNY SYLWESTER

Tradycji stało się zadość. Jedzono i pito ponad miarę. Niektórzy statystycy twierdzą, że przeciętna polska rodzina zjada w ciągu trzech dni świątecznych tyle, co normalnie w ciągu dwóch tygodni. Sprawne zaopatrzenie rynku sprostało zwielokrotnionemu zapotrzebowaniu na mięsa, wędliny, drób, ryby, owoce i inne produkty wraz z alkoholem w różnych postaciach od czystej do delikatnego miodu.

Zanotowano także wzmożony ruch w sklepach z telewizorami i innymi artykułami trwałego użytku (pralki, lodówki, radioodbiorniki, maszyny do szycia itp.). Premie, nagrody i tzw. „trzy-naste pensje” tylko w części „poszły” więc na jedzenie, a w części na przedmioty potrzebne i użyteczne w każdym gospodarstwie domowym ustabilizowanej rodziny. Zasoby gotówkowe ludności miejskiej i wiejskiej wzrosły dzięki pomyślnym rezultatom produkcyjnym w przemyśle i rolnictwie w roku 1965.

Najhuczniej bawiono się na balach sylwestrowych w Warszawie, Wrocławiu, Gdańsku i... Zakopanem. Organizowano bale bardzo wytworne (najwytworniejszy w salach Filharmonii Narodowej w Warszawie) i bardzo swobodne, młodzieżowe, studenckie. Wiele tysięcy osób spędziło dni świąteczne i Sylwestra w schroniskach górskich i atrakcyjnych miejscowościach wypoczynkowych. Zabawy noworoczne zorganizowały niektóre kluby wiejskie. Nie zapomniano naturalnie o pasterkach, tylko jasełek i przebierańców jest z roku na rok mniej, ale zwyczaj te w niektórych regionach Kraju nadal są pielęgnowane.

## W NOWYM ROKU — NOWE ZADANIA GOSPODARCZE

Nowy Rok rozpoczął się pod znakiem ważnych zadań gospodarczych. Sejm po czterodniowej debacie (zabrało głos 65 mówców) jednogłośnie uchwalił Narodowy Plan Gospodarczy na rok 1966 i ustawił o budżecie państwa.

Posłowie zaakceptowali ostrożne przewidywania wzrostu produkcji rolnej i umiarkowane tempo wzrostu produkcji przemysłowej. Przyjęto proponowaną przez rząd koncepcję podziału dochodu narodowego w 1966 r., wyrażającą się w tym, że tempo wzrostu spożycia i inwestycji będzie wyższe od tempa wzrostu dochodu narodowego. Posłowie wskazali na wiele trudności i problemów. Przekazali pod adresem organów rządowych wiele dezyderatów

uchwalonych na posiedzeniach komisji sejmowych.

Występując w imieniu rządu przewodniczący Komisji Planowania Stefan Jędrzychowski zobowiązał się m.in. do rozpatrzenia wniosków, zwracających uwagę na nie zaspokojone potrzeby określonych działów gospodarki narodowej (projekt rozszerzenia zdolności produkcyjnych walcownictwa, rozbudowa i modernizacja przemysłu lekkiego, znaczne usprawnienie skupu, obrotu i przetwórstwa produktów rolnych, rekonstrukcja przemysłu poligraficznego, stworzenie korzystnych warunków dla dalszego rozwoju rzemiosła).

Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej na V plenarnym posiedzeniu określił węzłowe zadania w dziedzinie rozwoju handlu zagranicznego.

## Wybory uzupełniające do Rady Państwa i mianowanie nowych ministrów

Sejm dokonał wyborów uzupełniających do Rady Państwa powołując na stanowisko zastępcy przewodniczącego Rady Państwa prof. Mieczysława Klimaszewskiego (rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie) i Juliana Tokarskiego na stanowisko członka Rady Państwa. Sejm na wniosek prezesa Rady Ministrów powołał nowych ministrów: prof. Henryka Jabłońskiego na ministra szkolnictwa wyższego, Edwarda Sznajdra na ministra handlu wewnętrznego i dotychczasowego ministra handlu wewnętrznego Mieczysława Lesza na ministra — członka rządu i zastępcę przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki.

Nowy minister szkolnictwa wyższego Henryk JABŁOŃSKI, doktor nauk historycznych i profesor Uniwersytetu Warszawskiego pełnił przez wiele lat odpowiedzialne stanowisko sekretarza naukowego Polskiej Akademii Nauk. W czasie wojny brał udział w kampanii wrześniowej, walczył w szeregach Brygady Podhalańskiej pod Narvikiem i następnie w południowej Francji uczestniczył w polskim Ruchu Oporu. W Sejmie PRL poseł prof. Henryk Jabłoński jest przewodniczącym międzyparlamentarnej grupy polsko-francuskiej.



## Wyprawa do krainy wiecznych lodów

W połowie grudnia wyruszyła na Antarktydę polska ekspedycja naukowa zorganizowana przez Polską Akademię Nauk. Kierownikiem czteroosobowej grupy jest inż. Seweryn Maciej Zalewski. W czasie 12 miesięcy pobytu uczestnicy prowadzić będą szereg prac naukowo-badawczych z dziedziny magnetosfery, radioaktywności powietrza

i opadów, oceanografii itp. Zadaniem ekspedycji będzie również dotarcie do stacji naukowej imienia wielkiego badacza Antarktydy prof. A. S. Dobrowolskiego w Zatoce Bungera na Ziemi Królowej Marii, w której przebywała w styczniu 1959 r. polska wyprawa polarna.

Uczestnicy wyprawy ostatni odcinek podróży pomiędzy Australią i Antarktydą odbędą na radzieckim lodolamaczu „Ob”, po czym pracować będą w pomieszczeniach radzieckiej stacji naukowej „Mirnyj”, korzystając z aparatury naukowej i technicznej wykonanej przez polskich inżynierów.

## Nowy miesięcznik „KINO”

Ukazał się pierwszy numer „Kina”, nowego miesięcznika poświęconego twórczości i kulturze filmowej. Pismo porusza zagadnienie polskiej twórczości filmowej i w zamierzeniach redakcji będzie trybuną dyskusyjną realizatorów, krytyków i działaczy kultury. W skład kolegium weszli znani publicyści, scenarzyści i twórcy filmowi m.in. Jerzy Teoplitz (redaktor naczelny), Aleksander Ford, Tadeusz Konwicki, Bolesław Michalek, Andrzej Wajda i inni.

## 77 tysięcy samochodów krajowej produkcji

Z fabryk samochodów w Warszawie, Starachowicach, Nysie, Lublinie, Jelczu, Sanoku i Koźuchowie wyjedzie na polskie i obce drogi w 1966 roku 28 tysięcy samochodów osobowych, 27 tysięcy ciężarówek, 3.700 autobusów oraz ponad 20 tysięcy mikrobusów,

## Już zgłaszają wycieczki na obchody Milenium

Na tegoroczne obchody Tyśiąclecia Państwa Polskiego (w szóstym, ostatnim roku milenijnym, przypada m.in. rocznica przyjęcia chrztu przez dwór Mieszka I w kwietniu 966 r.) spodziewany jest przyjazd znacznej liczby wycieczek polonijnych, głównie z USA, Kanady i krajów europejskich. Już obecnie biura podróży i przedstawicielstwa zagranicznych linii lotniczych notują wiele zgłoszeń. Belgijskie towarzystwo „Sabena” zameldowało jako pierwsze, że według doniesień swoich przedstawicieli w USA i Kanadzie spodziewa się przewieźć do Polski około 4 tysięcy uczestników zbiorowych wycieczek różnych organizacji polonijnych.

## Program radiowy do 3 w nocy

Od 1 stycznia 1966 r. program Polskiego Radia na fali długiej przedłużono do godziny 3 nad ranem. W programie nocnym nadawana jest muzyka rozrywkowa i krótkie informacje.

## Nowy szpital dziecięcy w Krakowie zbudowany przez Polonię amerykańską

W Krakowie otwarto szpital dziecięcy Akademii Medycznej, złożony z kilku klinik, zbudowany z inicjatywy Amerykańskiego Komitetu Budo-

wy Szpitala w Polsce, w skład którego wchodził m.in. wybitni działacze polskiego pochodzenia. Przewodniczącym komitetu i projektantem szpitala był nowojorski architekt inż. W.O. Poray-Biernacki. Na otwarcie szpitala wzniesionego z polskich i amerykańskich środków przybyła kilkunastoosobowa grupa członków Kongresu Amerykańskiego (w tym kilku członków Izby Reprezentantów polskiego pochodzenia) oraz nowy ambasador USA w Polsce John A. Gronouski (również polskiego pochodzenia). Nowo wybudowany szpital uzupełni kompleks klinik krakowskiej Akademii Medycznej, które w ostatnich latach znacznie rozbudowano i unowocześniono.

furgonetek i sanitarek. Najwięcej samochodów dostarczą fabryki: FSO Żerań (Warszawa) i FSC Starachowice (Star).

## Prof. dr Jan SEHN

Podczas pełnienia obowiązków służbowych zmarł we Frankfurcie nad Menem prof. dr Jan Sehn — organizator Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce i pełnomocnik Ministerstwa Sprawiedliwości PRL do spraw ścigania zbrodni wojennych. Całą swą wiedzę oddał służbie polskiego wymiaru sprawiedliwości. We Frankfurcie przebywał w związku z przygotowaniem do drugiego procesu zbrodniczej załogi obozu w Oświęcimiu.

## Plastycy szykują ciekawe wystawy

Pracownicy sztuk plastycznych zorganizują w roku 1966 aż 70 wystaw w ramach współpracy kulturalnej Polski z zagranicą. Dwanaście z tych wystaw będzie stanowiło polskie działy wielkich ekspozycji zagranicznych. Najciekawsze z nich, to wystawa plastyki kobiet we Francji, międzynarodowa wystawa rzeźby i ceramiki również we Francji. Biennale sztuki użytkowej w Jugosławii i międzynarodowa wystawa karykatury w Kanadzie.



**POZNAŃ** — Rozważa się możliwość nadawania przez telefon bajek dla dzieci na zlecenie rodziców. Aby nie obciążać linii telefonicznych, bajki nadawane będą w godzinach popołudniowych.

**KRAPKOWICE (Opolskie)** — W zakładach celulozowo-papierniczych uruchomiono wielką maszynę papierniczą, która produkować będzie rocznie 13 tysięcy ton białego, wysokogatunkowego papieru. Wzrośnie dzięki temu o blisko 10 procent ilość papieru przeznaczanego na książki i czasopisma.

**GLAZNÓW (Łódzkie)** — Na fermie Państwowego Gospodarstwa Rolnego wyhodowano 300 wspinających okazów indyków. Waga indyków dochodzi do 17 kilogramów, indycek do 8 kilogramów. Ferma dostarcza rocznie rolnikom do dalszej hodowli 12 tysięcy piskląt indyckich.

**BIAŁYSTOK** — W 106 rocznicę urodzin twórcy języka esperanto — Ludwika Zamenhafa — w jego rodzinnym mieście odbyły się uroczystości i obchody. W tym roku odbędzie się tu międzynarodowy konkurs esperantystów i odsłonięty zostanie pomnik L. Zamenhafa.

**MOGILNO (Bydgoskie)** — W punkcie starych zbiorów i zabytków regionalnych odnaleziono niezwykle cenne wydawnictwo — „Historie Polski i Litwy”. Ta miniaturowa książeczka o wymiarach 8 x 4 cm wydana została w 1677 r. w Amsterdamie przez Elzawira — potomka rodziny słynnych w Europie księgarzy holenderskich.

**TARNÓW** — Nowa inwestycja wielkiej chemii — zakłady „Tarnów II” rozpoczęły produkcję. W roku bieżącym osiągną one zdolność wytwarzania 60 tysięcy ton amoniaku. Wkrótce uruchomione zostaną wytwórnie akrylonitrylu (półsurowiec do produkcji aniliny) i polichloru winylu.

**KATOWICE** — Główny Instytut Górnictwa obchodził 20-lecie działalności. Zatrudnia 1400 pracowników, głównie naukowców z różnych dziedzin, związanych z górnictwem. Wiele metod i opracowań Instytutu stosowanych jest w przemyśle węglowym i kopalnictwie nie tylko w Kraju. Np. angielski przemysł węglowy stosuje polski sprzęt i urządzenia ratownicze projektu polskiego Instytutu Górnictwa.

# Skrucha niewinnych - rozgrzeszenie nieskruszonych

Dalszy ciąg ze str. 4

Jeśli zaś chodzi o tych, którzy istotnie popełniali i współdziałali w zbrodni, jeśli chodzi o generałów i wachmistrzów wszystkich ober- i scharführerów i wszystkich, którzy w zbrodni do końca byli im posłuszni — to czy mogą im wybaczyć? Nie. I nigdy. Ale to nie jest zagadnienie zemsty. To nie jest zagadnienie nienawiści. To nie jest zagadnienie żadnych niskich uczuć. Po prostu nie mogą. Nie mam prawa. Jestem pewien, że nie powinienem. Nie powinienem, albowiem nie chodzi wcale o przeszłość rodzającą złość i nienawiść. Chodzi o przyszłość, budzącą niepokój.

Ja nie wybaczam nie dlatego, że nienawidzę tych zbrodniarzy, ale dlatego, że nadal ich się obawiam. I sprawa moralnych stosunków między Polską a Niemcami, a ściślej — narodem Niemiec zachodnich, to nie jest sprawa wybaczeń czy niewybaczeń, lecz sprawa troski o przyszłość. Troski o to, co robią dzisiaj wczorajsi zbrodniarze, troski o to, w jakiej mierze oddziałują na tych młodych, których jeszcze żadną winą obarczyć nie można. Jeśli zaś obawiam się, to nie o siebie, nie tylko o siebie, i nie tylko o swój naród. Obawiam się również o przyszłość tamtych młodych, jeszcze niewinnych, choć często głupich. Obawiam się o ich sumienie, o ich los, o ich życie. Gdy wspominam bowiem lata wojny, wspominam nie tylko groby naszych poległych. Pamięć o rozległych cmentarzach, wypełnionych krzyżami niemieckich żołnierzy, bynajmniej nie sprawia mi satysfakcji ani radości.

W liście biskupów polskich nie znajduję, niestety, najmniejszego śladu tej troski o przyszłość — przyszłość Polaków, przyszłość Niemców, przyszłość Europy. Nie znajduję tam śladu troski o przyszłość sumienia niemieckiego, o przyszłość tych, którzy wzorem dawnych zbrodniarzy i pod ich przewodnictwem wstępują na drogę wiodącą do zbrodni.

...Nic, tylko „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”...

## NIE MA ŻADNEGO POWODU

I za cóż to prosimy o przebaczenie? A dokładniej: za cóż to biskupi polscy proszą o przebaczenie? Nieznane mi są żadne zbrodnie Episkopatu polskiego czy polskich księży, czy polskiego kościoła katolickiego wobec kościoła niemieckiego, wobec narodu niemieckiego. Biskupi polscy nie zgrzeszyli przeciwko swym niemieckim braciom w Chrystusie ani nawoływaniem do wojny najeżdźczej, ani błogosławieniem oręża służącego agresji i zbrodni, ani nawoływaniem do wyniszczenia narodu przeciwnika, ani służbą państwu, które stawiało sobie wobec Niemców zbrodnicze cele. Żadnych takich zbrodni kościół polski nie ma na sumieniu, ponieważ nie było w Polsce ani państwa, ani żadnej poważniejszej organizacji, która by sobie cele zbrodnicze stawiała. Ponieważ nie było w Polsce oręża, który zbrodni zaplanowanej, świadomej, podniesionej do godności programu państwowego miał służyć.

Sądzę, że biskupi polscy nie mają nie tylko prawa, ale i powodu prosić o przebaczenie biskupów niemieckich w imieniu narodu polskiego — zwyczajnych Polaków, zarówno katolików, jak i ateistów. Nie brali oni udziału ani w „winie zbrodniczej”, ani też indywidualnej, nie ożywiła ich grzeszna intencja. Nie walczyli o panowanie nad światem, nie przeznaczali na zniszczenie narodów, nie kierowała nimi ani pycha, ani żądza grabieży, czy uczucie zemsty. Nie zbudowali komór gazowych, nie mordowali setkami „w majestacie” policyjnego „prawa” na placach i ulicach niemieckich miast. Nie sycili swym zbrodniczym czynem zbrodniczych pragnień, rozbudzonych przez zbrodnicze programy.

I nie myślę, tak jak ich znam, a i znam ich setki — katolików i ateistów z różnych polskich dróg i różnych polskich pobojowisk — aby skłonni byli za nie popełnione grzechy prosić o wybaczenie swoich ciemniejąców i katów. Są wśród nich ludzie, którzy przeszli przez najstraszniejsze cierpienia fizyczne i moralne. Są tacy, którzy utracili na zawsze zdrowie. Są tacy, którzy utracili najbliższych i dom rodzinny. Wszyscy utracili nieodwracalnie najlepsze lata swojego życia, wzruszenia i złudzenia młodości, radość życia, uśmiech. Ale żaden z nich nie uważa tej wielkiej wojny z najeżdźcą niemieckim za przegrana. Żaden nie powie tak, jak powiedzieli biskupi polscy, że nie wyszliśmy z tej wojny jako zwycięzcy. Bowiem oni — ci ludzie rzetelnego wysiłku patriotycznego i rzeczowego humanizmu, w tamtych latach nie toczyli swej walki tylko o siebie, tylko o swój kraj, i nie toczyli jej wcale o zysk, o wielkość terytorialną, materialną swojej ojczyzny. Toczyli wojnę o życie własnego narodu. I ta wolność, i te fundamenty przyszłości zostały ocalone.

Toczyli wreszcie wojnę o byt, wolność i przyszłość wszystkich narodów Europy, w tym również narodu niemieckiego, toczyli wojnę o prawa człowieka i prawa narodów do spokojnej i pokojowej egzystencji. I ta wojna została wygrana. Nie przekreśliłby swojego wojennego życiorysu, tak jak i ja nie chcę go przekreślić, i nie mam powodów, aby kogokolwiek prosić o wybaczenie swoich decyzji, działań i swoich czynów w latach tamtej wojny. Przeciwnie — gdyby historia mogła się powtórzyć, gdyby raz jeszcze stanęły przed nami te same okoliczności, te same niebezpieczeństwa i te same potrzeby — uczynilibyśmy znowu to samo. Bez nienawiści. Bez chęci zemsty. Z konieczności. Z potrzeby najwyższej, tej samej, która nakazuje wysta-

pić czynnie wobec zbrojczych w obronie własnego życia, w obronie żony, dzieci, ojców i dziadków.

Pierwsza krew, którą widziałem w tej wojnie, to krew dzieci z Pomorza, ewakuowanych w pierwszym dniu wojny, zaskoczonych gdzieś na torach przez nalot niemieckich bombardowców. Pierwszy pożar, trawiący ludzki dobytek i społeczny dorobek narodu — to pożar wzniesiony przez niemieckie bombardowce. Pierwsza zbiorowa mogiła kryjąca tysiące zwłok w jeden dzień tuż złożonych — to mogiła ludzi, przez niemiecką politykę i niemiecką zandarmię skreślonych z listy „uprawnionych do istnienia”. Daleko, daleko od ziemi niemieckiej oddałem swój pierwszy strzał — do Niemca. Do żołnierza niemieckiego. Granaty moździerzowe kompanii, której ogniem kierowałem, padały celnie i mniej celnie w kolumnie niemieckiej piechoty w oplotkach wsi Ostrołęka nad Pilicą. Nie zapomniałem, że to, co wówczas nazywało się „kompanią piechoty” było grupą ludzi, grupą ludzi różnych, że wśród wybuchów, których położenie rejestrowałem między skałą tysięcy w soczewkach lornetki — giną również ludzie najprawdopodobniej niewinni, ludzie, którzy osobiście żadnej zbrodni nie popełnili. Wiedziałem, a jednak starałem się strzelać możliwie najdokładniej.

I wówczas i dziś nie uważam tego za zbrodnię, za grzech, za coś, czego musiałbym się wstydić, z powodu czego miałbym prosić kogokolwiek o wybaczenie. Tego, co robiłem, nie uważałem bowiem za sprawę osobistą, za zemstę czy za jakieś zadośćuczynienie. To, co robiłem, traktowałem jako czynność tragicznie niezbędną — jedyny sposób powstrzymania rozszalałej maszyny zbrodni, jedyny sposób uratowania Polski i Niemiec, Europy i świata przed, z każdym dniem powiększającym się, rachunkiem bólu, nieszczęścia i ludzkiej krzywdy.

## ZGODNIE Z DECYZJĄ EUROPY

Jak każdy z mego pokolenia, widziałem wiele ludzkich krzywd, nie zamykałem oczu na krzywdę niewinnych — również niemieckich — dzieci, kobiet, starców, lub też świadomych, dorosłych, którzy nie potrafili jednak z tej tragicznej sytuacji znaleźć właściwego wyjścia. Dlatego nigdy nie mówiliśmy i nie mówimy o zbrodniach narodu niemieckiego. Dlatego zawsze mówiliśmy i mówimy o tragedii narodu niemieckiego.

Jednakże nie zapominajmy: tragedia narodu niemieckiego na tym właśnie polegała, że wysunął on do władzy siły zbrodnicze i — mimo oporu najlepszych synów narodu niemieckiego — oddał się w większości bez zastrzeżeń pod przewodnictwo tych sił. Tragedia polega na tym, że naród niemiecki swą pracowitością, dyscypliną i zdolnościami dostarczył tym siłom mocy tak wielkich, że obrócone ku zbrodni wstrząsnęły bytem setek milionów ludzi na całym świecie. Tragedia polega na tym, że naród niemiecki nie potrafił wyzwoić się sam spod tego przewodnictwa i że ludzkość, broniąc własnego istnienia, dążąc do zniszczenia sił zbrodni, które jej zagrażały, nie mogła uczynić tego inaczej, jak zadając samemu narodowi niemieckiemu dotkliwe, bolesne ciosy. Ciosy te nie były ani zemstą za zbrodnię, ani karą za wierność. Były koniecznością, wynikającą z potrzeby użycia wojennych środków dla okiełznanania ludobójców.

Myślę, że w tym aspekcie — prócz wielu innych, historycznych, demograficznych i moralnych — oeniąc trzeba również podniesioną w liście biskupów polskich sprawę cierpienia przysiedleńców niemieckich, zmuszonych do opuszczenia Ziemi Zachodnich i Północnych Polski, powracających do Macierzy. Nie zapominajmy, że większość z nich ziemię tę opuściła sama, na rozkaz władz niemieckich, wydany w myśl hitlerowskiej koncepcji „spalonej ziemi”, niemała liczba uciekła chętnie, goniona strachem, płynnym z nieczystego sumienia. Ci zaś z nich, najmniej liczni, którzy zgodnie z decyzją zwycięskiej Europy zostali wysiedleni przez władze polskie, ponieśli koszt zabezpieczenia się Europy przed możliwym i prawdopodobnym zamiarem następnej — po latach wypoczynku — agresji niemieckiego militarysty. Ze takie przewidywania były w pełni uprawnione — dowodzi dzisiejsza sytuacja w Niemieckiej Republice Federalnej, dzisiejszy stan umysłów i pragnienie „odegrania się”, co raz zwyższe między Łabą i Renem. Uśmierzaniu tych tendencji nie będzie służyć chrześcijańska pokora biskupów polskich, która rzeczywiście bezkarności wielu zbrodniarzy w Niemczech zachodnich wspiera moralnym ich rozgrzeszeniem.

## WARUNEK ROZGRZESZENIA

Byłem dzieckiem i grzechy moje naprawdę były niewielkie, gdy nieodżałowanej pamięci ksiądz dziekan Bączkowski przygotowywał mnie do pierwszej spowiedzi. Uczył mnie, że warunkiem uzyskania rozgrzeszenia jest wzbudzenie w sobie skruchy, szczerzego żalu za grzechy i mocnego postanowienia poprawy. Biskupi polscy udzielili rozgrzeszenia niemieckiemu episkopatowi, niemieckiemu kościołowi katolickiemu i Niemcom — nie powiem „narodowi niemieckiemu”, lecz właśnie Niemcom i to Niemcom zachodnim, bo do nich właśnie się zwracają — bez uprzedniego aktu skruchy, bez szczerzego żalu za grzechy i nie czekając, by penitent ujawnił mocne postanowienie poprawy.

Jest rzeczą ogólnie znaną, że w ciągu lat dwudziestu episkopat niemiecki nie uznał publicznie i nie potępił w całej rozciągłości zbrodni niemieckich, zbrodni hitlerowskich wobec świata. Jest rzecz-

czą ogólnie znaną, że kościół katolicki w Niemczech zachodnich jest siłą wywierającą potężny wpływ na rząd i duchowo współrządzającą w Niemieckiej Republice Federalnej. Nigdy nie wykorzystał on swojej mocy i wpływów po to, by wytworzyć prawdziwie chrześcijański i humanitarny stosunek wielkości społeczeństwa zachodniemieckiego do własnej przeszłości, do Rzeszy, której NRF mieni się być prawnym spadkobiercą, do jej zbrodni i do warunkujących je postaw znacznej części ówczesnego narodu niemieckiego. Ani episkopat niemiecki, ani niemiecki katolicyzm nie uczynili nic, aby uzyskać **prawo do rozgrzeszenia**, co więcej, nie zwrócili się nawet do kościoła polskiego. Biskupi polscy udzielili swego rozgrzeszenia jak gdyby z własnej inicjatywy, jak gdyby na wyrost.

Nie moja jest rzeczą oceniać fakt ten z punktu widzenia katolickiej moralności. Wolno mi jednak stwierdzić, że jest to sprzeczne z naszą zwyczajną, ludzką moralnością, a także — z praktycznymi potrzebami życia i współżycia państw i narodów. Smutne to, ale biskupi polscy znaleźli się tu w sprzeczności z poczuciem moralnym całej Europy; z tym poczuciem, które znalazło wyraz w powszechnej akcji przeciwko przedawnieniu zbrodni wojennych. W nas jednak budzi to niepokój jako krok nie tylko moralny, ale polityczny i to politycznie błędny — grożący poważnymi konsekwencjami w zakresie umocnienia szerszym się w Niemczech zachodnich prądów rewizjonistycznych, zmierzających do rehabilitacji zbrodniczej przeszłości i przygotowania zbrodniczej przyszłości.

Wiem, że w moim imieniu pisali swój list biskupi polscy. Ale jestem żołnierzem i obywatelem tego kraju, za którego istnienie i przyszłość zginęło dwóch moich braci, obywateli tego kraju, w którym żyję, ja i moi synowie. I to już jest moja, a nie biskupów polskich sprawa — jak ułoży się przyszłość moich synów, czy dane im będzie doświadczyć takich losów, jakie były udziałem mojego pokolenia.

## MOJA ODPOWIEŹ

Biskupi polscy nie tylko wybaczyli wszystko i nie zapytali się, nie zatroszczyli się o przyszłość w swoim liście. Biskupi formułowali również pewne propozycje pod adresem biskupów niemieckich. Zaproponowali im dialog z jednym warunkiem: „próbuje pamięć, żadnej polemiki”, dialog, który pozwoliłby „bliżej poznać nasze wzajemne obyczaje narodowe”. Nie rozumiem. Jak poznać nasze obyczaje narodowe, pomijając te setki tysięcy żalobnych lampek palonych przez Polaków na grobach najbliższych, pomordowanych przez okupanta hitlerowskiego? I czego ma dotyczyć ten dialog, jeśli nie wzajemnych stosunków, a tych nie sposób wszak rozpatrywać inaczej, jak w świetle naczelnego postulatu wszystkich Polaków: **by nigdy nie powtórzyła się przeszłość**.

W końcu biskupi polscy zaprosili biskupów niemieckich, aby przybyli do Polski, do Częstochowy na radosne święto polskiego katolicyzmu z okazji jego tysiąclecia.

Jeśliby mieli przybyć jako ludzie prywatni na prywatne zaproszenie, jeśliby mieli przybyć jako duszpasterze do wspólnot wierzyszy w wierze... Jednak sądząc z uroczystego tonu, w jakim sformułowano zaproszenie, sądząc z butnych nutek, jakie pobrzmiwają w niemieckiej odpowiedzi, zamierzają tu przybyć właśnie jako książęta kościoła niemieckiego — spadkobiercy półtoratysiącletniej tradycji niemieckiego kościoła katolickiego, jako przedstawiciele tej siły współrządzającej i współkierującej w państwie zachodniemieckim, mieniącym się być spadkobiercą prawnym Trzeciej Rzeszy, jej praw, obowiązków i granicy z 1937 roku. Mają tu przybyć jako reprezentanci wszystkich „nieprze-dawnionych praw”, domniemyanych krzywd i niejasno sformułowanych zamiarów rewizjonistycznych, które biskupi niemieccy w swej odpowiedzi przypominają.

A wówczas — jeśli tak, to i ja, człowiek świecki, mam tu coś do powiedzenia. Myślę zaś, że jeszcze nie czas, aby biskupi reprezentujący kościół katolicki chadeckich i rewizjonistycznych Niemiec zachodnich przekroczyli granicę Polski. Gdyby byli budzicielami sumienia w swoim kraju... Tu nie wystarczy ich wezwanie, by katolicy niemieccy modłami uczcili dzień Milenium. Dlaczego dotąd żalobnymi modłami nie uczcili pamięci Polaków w ciągu tysiąclecia pomordowanych przez niemieckich rycerzy, misjonarzy, kolonizatorów Bismarcka i SS-manów Hitlera? Nie chcą oglądać książąt katolicyzmu zachodniemieckiego w pełnej chwale triumfalnych obchodów na Jasnej Górze — ziemi polskiej, choć klasztornej.

Jeśli chcą tu przybyć, niech uczynią jak niegdyś cesarz Otton: niech włożą szaty pokutne, niech posypią głowy popiołem, niech przyjadą na Dzień Zaduszny albo na rocznicę najazdu hitlerowskiego, albo na 5 sierpnia — rocznicę rzezi Woli. Niech w czarnych ornatach staną przy ołtarzu na Cmentarzu Powązkowskim, na Pawiaku, na prochach getta, u krematoriów Oświęcimia, przy fabryce mydła w Stutthofie, na polach Rogoźnicy, nad mogiłami rowami Zagania i odprawiają tam żalobne modły.

Może zresztą w tych miejscach powinni tylko asystować i służyć do Mszy któremuś z księży polskich — męczenników hitlerowskich obozów i więzień.

Zbigniew ZAŁUSKI

# Z ZIEMI FRANCUSKIEJ

**W**IECZOREM 11 GRUDNIA cmentarz wojсковy na Oporowie we Wrocławiu rozjarzył się blaskiem pochodni. U wejścia stanęła kompania honorowa garnizonu wrocławskiego. Pada komenda: — *Kompania, baczność! Na prawo patrz!* Rozlegają się dźwięki hymnu narodowego. Gdy ucichają ostatnie taktę Mazurka Dąbrowskiego, odzywa się pęsepny warkot werbli. W jego rytmie cmentarną alejką posuwa się rząd delegacji z wieńcami. Za chwilę zostaną one złożone u stóp obelisku ku czci pochowanych tu kilkuset oficerów polskich, zmarłych w latach wojny w śląskich oflagach, wśród nich dowódca obrony Wybrzeża w 1939 r., kmdr. Stefana Frankowskiego.

Potem jeszcze trwają ściszone rozmowy w rzędnych cych z wolna gromadkach. Do jednej z nich, trochę niepewnie, zbliża się ktoś nieznamy.

— *Parlez-vous français?*

— *Alez tak, dwadzieścia lat mieszkaliśmy we Francji...*

To Francuz, towarzysz broni z tej samej i Armii Francuskiej, w której składzie były się oba polskie zgrupowania. Do Polski przyjechał przed paru miesiącami, jest lektorem języka francuskiego na Uniwersytecie Wrocławskim.

— *Nie miałem, co prawda, okazji zetknąć się z oddziałami polskimi w 1945 r. Wiem jednak, że walczyliśmy pod wspólnym dowództwem. W chwilach, gdy*

**L**E 18 NOVEMBRE 1945, dans Varsovie en ruines mais de nouvelle capitale d'un pays libre, les plus hautes autorités militaires et civiles polonaises assistaient à l'émouvant défilé des 19-e et 29-e Groupements d'Infanterie Polonaise auprès de ...la 1-e Armée Française. Soldats et officiers arboraient fièrement à l'épaule le célèbre écusson "Rhin et Danube".

Ces deux unités, formées dans les Vosges au cours du dur hiver 1944/45, se composaient de Polonais ayant combattu dans la Résistance dans le Nord, l'Est, le Centre l'Ouest et le Sud de la France. Après de difficiles pour-parlers les autorités françaises avaient pris sur elles d'autoriser la création auprès de la 1-e Armée Française, commandée par le général de Lattre de Tassigny, d'unités reconnues l'autorité politique non pas du gouvernement émigré de Londres mais du gouvernement "de Lublin" comme on le disait alors.

Les 19-e et 29-e G.I.P. participèrent à la campagne d'Alsace, au franchissement du Rhin, à la course vers le Danube, et enfin à l'occupation de la zone française en Allemagne. En automne 1945, elles devaient être les premières (et comme il s'avéra plus tard — les seules) unités polonaises du front Ouest à regagner leur patrie en uniformes et avec leurs armes. Un beau fait de plus au magnifique bilan de la séculaire amitié franco-polonaise.

Vingt ans après, l'anniversaire en a été célébré à Varsovie et Wrocław par une exposition consacrée à l'histoire des groupements et par une émouvante réunion des anciens combattants. Quelque cinq cents d'entre eux avaient pu se rendre dans le chef-lieu de la Basse-Silésie dont le renouveau et la prospérité sont dus en grande partie aux mineurs rapatriés de France et de Belgique. Certains sont aujourd'hui des officiers d'active de l'armée polonaise, d'autres occupent des postes responsables dans l'industrie et l'administration, d'autres encore sont journalistes, médecins, juristes etc.

Tous se sont sentis de vingt ans plus jeunes en évoquant leurs souvenirs de Besançon, Strasbourg, Kehl, Sautgart, Bregenz ou — un peu plus anciens — des combats livrés dans les rangs des FTP, des FFI, la libération de Grenoble, de Lyon, d'Autun, de Saint-Etienne, de Carmaux, d'Albi... Et ma foi, des larmes perlaient aux yeux de ces hommes murs — les plus jeunes ayant dépassé la quarantaine, les plus âgés avoisinant 75 ans — lorsque la salle de l'école militaire où ils s'étaient réunis pour un „repas de soldat" retentit d'un chant vibrant, de leur chant: C'est nous les Polonais du Nord, du Pas-de-Calais...



**Gorące oklaski przywitały „Bolka”, czyli Bolesława Jelenia, dawnego dowódcę polskich formacji we Francji. Jego wystąpienie było równocześnie osobistym wspomnieniem dla każdego z obecnych w sali opery**

*powracacie myślą do tamtych dni, pragnę być wśród was.*

Odpowiedzią jest zaproszenie na niedzielne spotkanie, nazajutrz w sali opery wrocławskiej.

12 grudnia przed południem widowieństwo teatru wypełnił gwarny tłum. Tu i tam na cywilnych marynarkach błyszczą bojowe odznaczenia. Raz po raz wyróżnia się zieleń, stal i granat wojskowych mundurów. Na scenie długi stół, za nim dawni dowódcy obu zgrupowań polskich z Francji, obok nich wyżsi dowódcy Wojska Polskiego, przedstawiciele miejscowych władz cywilnych.

Przemawia gen. dyw. Grzegorz Korczyński, wice-minister obrony narodowej, przed laty żołnierz ochotniczych brygad międzynarodowych w Hiszpanii, uczestnik Ruchu Oporu we Francji, dowódca oddziałów Armii Ludowej na Lubelszczyźnie. (Fragmenty przemówienia zamieszczamy obok).

— *Gdy po długiej drodze przybyliśmy na ziemię polską w Międzyzlesiu — opowiada płk rez. Bolesław Jeleń — przeżyliśmy wszyscy chwilę ogromnego wzruszenia. Wielu z żołnierzy nie widziało Polski przez kilka, a nawet kilkanaście lat. Byli wśród nas żołnierze z kampanii wrześniowej, byli ochotnicy z wojny hiszpańskiej, byli emigranci-górnicy i robotnicy. Byli tacy, którzy nie oglądali ziemi polskiej nigdy w swoim życiu; urodzeni już na obczyźnie, znali ją tylko z opowiadań ojców. Byli nawet tacy, którzy słabo władali językiem polskim, ale czuli się Polakami. Tam, we Francji, walczyliśmy o nasze prawo do polskości, do noszenia polskiego munduru i służenia pod polskim sztandarem, do głośnego uznawania rządu, który powstał w Kraju.*

Kończy się część oficjalna uroczystości. Kuluwary i foyer opery stają się teraz świadkami niezwykłych spotkań. Odnajdują się po dwudziestu latach koledy z tych samych plutonów i kompanii, towarzysze bojowych trudów. Radosne uśmiechy, mocne uściski, niezraz iza wzruszenia.

Program zlotu nie jest jeszcze wyczerpany: specjalnie dla jego uczestników odbędzie się spektakl baletowy, potem otwarcie wystawy poświęconej udziałowi Polaków we francuskim Ruchu Oporu, na koniec wspólny obiad w Szkole Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych im. Tadeusza Kościuszki. Wiele okazji do snucia wspomnień, do przyjacielskich, niekończących się rozmów. Jest co wspominać, jest o czym mówić:

Sala wrocławskiej opery szczególnie wypełniła się przybyłymi z całej Polski byłymi żołnierzami, podoficerami i oficerami 19 i 29 Zgrupowania Piechoty Polskiej



**Wiceminister Obrony Narodowej, gen. dyw. Grzegorz Korczyński, powitany został jak „swoj”. Był przecież żołnierzem Brygad w Hiszpanii, których tradycję przejęły Zgrupowania, walczył we francuskim ruchu oporu był bohaterem walk partyzanckich w Kraju**

**D**WADZIEŚCIA LAT minęło od chwili, gdy żołnierze polskich oddziałów zbrojnych, zorganizowanych przy I Armii Francuskiej — manifestując niezłomne przywiązanie do ziemi ojców i wierność swemu narodowi — powrócili w zwartych szeregach do ojczyzny.

Z okazji tej rocznicy pragnę Was, drodzy towarzysze broni i przyjaciele, gorąco i serdecznie powitać w imieniu Ministra Obrony Narodowej, Marszałka Polski Mariana Sychalskiego, kierownictwa Min. Obrony Narodowej, całego składu osobowego Wojska Polskiego i swoim własnym. W waszych osobach witam zarazem tych wszystkich, którzy w latach drugiej wojny światowej prowadząc bohaterką walkę z faszystwem niemieckim na ziemi francuskiej — przybliżyli godzinę wyzwolenia i upragnionej wolności zarówno dla francuskiego, jak i polskiego narodu.

W ciągu tysiącletnich dziejów naszego państwa żołnierz polski był wszędzie tam, gdzie toczyła się zbrojna walka o wolność ujarzmionych narodów i postępowość społeczną. Stojąc w obronie ludzkich praw, poszanowania godności narodowej i swobód demokratycznych, walcząc ze wstecznictwem, siłami agresji i wojny, żołnierz polski zraszał swą krwią barykady Komuny Paryskiej i wyżynne tereny słonecznej Hiszpanii, skaliste góry Norwegii i gorące piaski Czarnego Łądu, rozległe ziemie Normandii i zbrocza Monte Cassino, leśne ścieżki ludowej partyzantki i zwycięskie miejsca bitew, na pełnym chwale szlaku bojowym od Lenino do Berlina.

...W chwili lądowania aliantów w Normandii Milicja Patriotyczna wraz z polskimi oddziałami, skupionymi w szeregach Wolnych Strzelców i Partyzantów, liczyła około 20 tysięcy osób, a ponadto tysiące Polaków walczyło w szeregach oddziałów francuskich i międzynarodowych. Siły te bezustannie atakowały tyły wojsk niemieckich zaangażowanych na froncie normandzkim, hamowały i dezorganizowały zaopatrzenie frontu, przyspieszały panikę i rozkład w szeregach wojsk niemieckich, działając tym samym na korzyść aliantów.

W różnych rejonach Francji, na całą głębokość niemieckiego ugrupowania operacyjnego, a szczególnie na kierunkach mających dla działań operacyjnych decydujące znaczenie, dochodziło coraz częściej do otwartych bitew partyzanckich i szerego zakrojonych akcji dywersyjno - sabotażowych. Szczytowym akordem tych działań były powstania zbrojne, które latem 1944 roku ogarnęły wiele miast i okręgów francuskich, i w których istotną rolę odegrali Polacy.

Na barykadach Paryża, w dzielnicach: Saint-Paul, Saint-Michel, Montmartre i innych — u boku towarzyszy z francuskiego ruchu oporu walczyli Wołni Strzelcy im. Stanisława Kubackiego. W okręgu Tarn polski oddział dowodzony przez polskiego „Czapajewą”, Romana Piotrowskiego, a po jego śmierci przez Romana Madeja, brał czynny udział w wyzwoleniu Carmaux i Albi. W okręgu Gard batalion im. Bartoza Głowackiego, znajdujący się pod dowództwem mjr. Pawła Balickiego, stoczył ciężki, kilkudniowy bój z przeważającymi siłami wroga, zdobył miasto Vanne i współdziałał w wyzwoleniu Nîmes. W okręgach: Saône-et-Loire i Saint-Etienne bataliony polskie im. Adama Mickiewicza, Jarosława Dąbrowskiego i Tadeusza Kościuszki uwolniły od wroga szereg miast, w tym stolicę podziemnej Francji — Lyon i odniosły wiele innych sukcesów bojowych. W powstaniu na terenie północnej Francji uczestniczyły polskie siły zbrojne, liczące 6 pułków Milicji Patriotycznej o ogólnym stanie około 9 tysięcy ludzi.

Jesienią 1944 roku po wyzwoleniu prawie całego terytorium Francji, wielu żołnierzy ruchu oporu powróciło do swych dawnych miejsc pracy, natomiast część — dzięki staraniom PKWN — nadal pozostała pod bronią. Żołnierze 19 i 29 Zgrupowania Piechoty Polskiej całą swą dotychczasową działalnością i postawą zasłużyli sobie na gorące słowa uznania. Stanowili oni bowiem najlepszą reprezentację wychodźstwa polskiego, które złożyło bogatą daninę krwi za wyzwolenie Francji. Byli oni jej najlepszymi przyjaciółmi i obrońcami, a równocześnie wyrazicielami najlepiej i najpełniej pojętych interesów Kraju, przy czym symbolizują tradycyjną, wielowiekową jedność Polski i Francji.

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że byli oni jedynym regularnym oddziałem wojskowym, utworzonym w zachodniej Europie, który w zwartych szeregach, ze sztandarami wojskowymi, w pełnym składzie i z bronią w rękę powrócił do Kraju.

Dzisiaj, po 20 latach, z prawdziwą satysfakcją możemy stwierdzić, że Polacy z Francji — tak jak kiedyś stali w pierwszych szeregach ruchu oporu, tak po powrocie do ojczyzny stanęli w pierwszych szeregach jej budowniczych, szczególnie tu, na prastarych ziemiach piastowskich. I kiedy spoglądamy dziś na tutejsze wczoraj i dziś — z dumą stwierdzić możemy: w rozwoju, w dorobku, w rozkwicie tych ziem nie miały wkład mają Polacy, przybyli z Francji.

Można zacytować, że z ogólnej liczby blisko 500 tys. polskiej emigracji we Francji ponad 70 tys. górników polskich wróciło do Kraju i stanęło do pracy w kopalniach Śląska.

# ... DO POLSKI



o odległych latach wojny i walki z wrogiem, o tym, jak potoczyły się losy we własnej, odzyskanej Ojczyźnie. Wielu powróciło do starego zawodu, osiadło w górniczym Wałbrzychu; wielu, tych młodszych, ukończyło szkoły i wyższe studia, rozsypało się po całym kraju; jeszcze inni przywdziali wojskowe mundury, są oficerami Wojska Polskiego, tego, o którym w latach wojny marzyli ich ojcowie czy starsi koledzy.

**I**CH LOSY były szczególne. Partyzancka epopeja była skończona, przeważająca część Francji była już wyzwolona, ale wojna trwała jeszcze i oni chcieli bić się dalej z wrogiem. Wtedy na przeszkodzie stanęły skomplikowane racje polityki. Polskie oddziały partyzanckie, złożone głównie z elementu robotniczego i związane najczęściej z Partią Komunistyczną, podporządkowały się politycznie polskiej lewicy, Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego. Tymczasem rząd francuski uznawał jeszcze polski rząd emigracyjny w Londynie. Przed oddziałami polskich partyzantów, ujętymi teraz w ramy Polskiej Milicji Patriotycznej, zarysowała się alternatywa: albo wcielenie do podległych rządowi londyńskiemu Polskich Sił Zbrojnych, albo zaciągnięcie się do Legii Cudzoziemskiej. Dwa rozwiązania, żadne nie do przyjęcia.

Sami Francuzi zresztą nieoficjalnie przyznawali: „Rozumiemy, dlaczego nie chcecie pójść do Legii. W takim bowiem wypadku wasz sztandar nie będzie ani biało-czerwony, ani trójkolorowy, lecz zielono-czerwony. Waszym hasłem nie będzie „Honor i Ojczyzna”, lecz „Honor i Wierność”. Waszym godłem nie będzie biały orzeł, lecz gorejący granat. Nie będziecie mieli ani imienia, ani ojczyzny”.

Stanowczość i konsekwencja dokonana w końcu swego. Zimą 1944 r. władze francuskie przystąpiły na utworzenie regularnych oddziałów polskich, operacyjnie podporządkowanych 1 Armii Francuskiej dowodzonej przez gen. de Lattre de Tassigny, a politycznie uznających zwierzchnictwo Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Kraju i jego odpowiedników we Francji. Bataliony polskie w St. Etienne i Séclin przerzucono do Bruyère w Wogezach, następnie zaś do Besançon, gdzie dołączyły do nich dalsze oddziały, wśród nich batalion im. A. Mickiewicza. Wreszcie 1 kwietnia 1945 r. zostały utworzone dwa tzw. Zgrupowania Piechoty Polskiej, czyli dwie samodzielne jednostki bojowe, swoją siłą ognia i liczebnością pośrednie między batalionem a pułkiem. Dowództwo nad całością objął ówczesny mjr Bolesław Jeleń, dowódcą 19 Zgrupowania, złożonego przeważnie z Polaków z południowej Francji, został mjr Bolesław Maślankiewicz, dowódcą 29 Zgrupowania, wywodzącego się głównie z północy, mjr Jan Gerhard. Bezpośrednim dowódcą francuskim był mjr Henri Thévenon. Tak uformowane, te regularne formacje polskie w składzie 1 Armii Francuskiej przeszły Ren, ścigały wroga przez Schwarzwald i Wirtembergie, dotarły do jeziora Bodeńskiego, ich czołówki wkroczyły do Bregencji w Austrii. Potem stanęły garnizonami we francuskiej strefie okupacyjnej w Niemczech.

Koniec wojny nie oznaczał dla nich końca kłopotów. Rzucono wtedy hasło powrotu Polaków z Francji do Kraju. Wraz z nimi miały wrócić do Ojczyzny regularne formacje wojskowe. Trzeba było jednak usilnych i uciążliwych zabiegów i starań, by uzyskać zgodę władz francuskich na ich powrót jako zwartych jednostek, z bronią w rękę, a nie na zasadzie indywidualnej repatriacji byłych kombatantów. 18 listopada 1945 roku defilowali w Warszawie...



Uroczysty capstrzyk na omentarzu we Wrocławiu

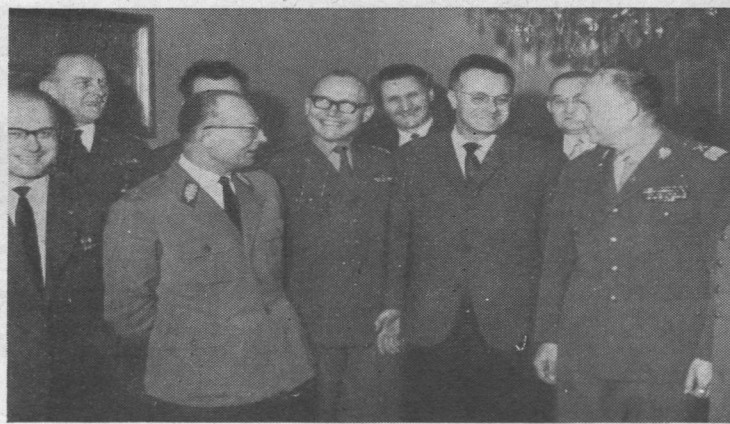
Spotkania w kularach były okazją do wspomnień



W menu żołnierskiego obiadu nie zabrakło grochówki



W przeddzień wrocławskiego zjazdu minister obrony narodowej, Marszałek Polski Marian Spychalski przyjął delegację byłych żołnierzy 19 i 29 ZPP. Obecni byli: wiceminister obrony narodowej, główny inspektor obrony terytorialnej gen. dyw. Grzegorz Korczyński i szef Głównego Zarządu Politycznego W. P. gen. dyw. Józef Urbanowicz. W delegacji brali udział m.in.: byli dowódcy Zgrupowań, Bolesław Jeleń, Bolesław Maślankiewicz i Jan Gerhard oraz podpułkownicy M. Bargiel, Jan Skowron (autor płaskorzeźby wręczonej w podarunku Marszałkowi) i K. Piechowiak, jak też mjr Tepper i J. Świątek, dawni „résistants” z Francji.





La „Piwnica” („Cave” ou „Caveau”) de Cracovie est un des meilleurs cabarets étudiants en Pologne. Chaque nouveau programme remplit la salle et les spectateurs se sentent en parfaite communion de bonne humeur avec les artistes (qui ont un peu cessé d'être des amateurs). Voici le créateur et l'animateur du „caveau” Piotr Skrzynecki, dont la barbe est célèbre non seulement à Cracovie, dans son habituelle „mise en boîte” des spectateurs qui n'ont pas l'air de s'en offusquer

## Le café? Une invention polonaise... ou presque

Fin novembre de l'année dernière, la Commission Internationale des Industries Alimentaires et le Bureau International Permanent de Chimie Analytique (dont le siège est à Paris) avaient organisé à Varsovie un VIII Symposium consacré aux modifications que peuvent introduire dans notre nourriture les procédés industriels de préparation et de conservation. Les débats ont été très techniques, mais il est toujours une petite histoire des grands événements. Aussi nous permettons-nous de citer l'amusante introduction dont avait précédé son exposé consacré au café, le professeur français P. Navellier.

**C**OMMENT parler du café en Pologne sans rappeler le rôle que les Polonais ont joué (si l'on en croit l'histoire ou peut-être la légende) dans la diffusion du café en Europe... Lorsque le roi de Pologne Jean Sobieski, en 1683, délivra Vienne assiégée par 30.000 Turcs, ceux-ci laissèrent sur place un immense butin. Les assiégés délivrés y trouveront, outre des vivres fort bien venus, une troupe de chameaux et de grandes réserves de café vert. Ils imaginèrent que ces graines inconnues constituaient l'aliment destiné à ces animaux insolites, mais les chameaux n'en voulurent pas. On ne savait que faire de ces graines inconsommables.

C'est alors qu'un autre Polonais, nommé Georges François Kulczycki, intervint. Il s'était distingué par d'heroïques missions accomplies au sein de l'armée turque, et il connaissait l'usage du café. Lorsque l'empereur d'Au-

triche lui proposa de choisir une récompense pour le prix des services rendus, il demanda simplement la permission de créer à Vienne une „Maison de Café”, et d'y dé-

biter le café du butin, préparé comme il convient pour en faire la boisson.

C'est ainsi que, le 7 août 1683, le premier „Café” de Vienne, l'un des premiers d'Europe, fut ouvert, et connut un grand succès. Le conseil municipal de la ville décida, en hommage à son créateur, que le buste du héros Kulczycki serait placé dans tous les cafés que l'on établirait dans la suite. Depuis lors l'usage de cette boisson, savoureuse et tonique, s'est généralisé...



L'inauguration du Grand Théâtre de l'Opera et du Ballet à Varsovie ne pouvait se faire sans le plus grand pianiste polonais contemporain. Artur Schnabel, résidant à l'étranger, a su trouver un „trou” dans ses multiples engagements pour effectuer un déplacement qui lui tenait à cœur. Nous le voyons en train de visiter à l'occasion le nouveau bâtiment de l'Académie de Musique à Varsovie, dont les aménagements font l'admiration des spécialistes, musiciens et acousticiens, du monde entier

Le professeur Zygmunt Cichy a pour passion de rapprocher l'art du commun des mortels. Il est à Łódź le directeur artistique d'une coopérative artisanale d'où sortent d'admirables objets forgés — chandeliers, suspensions, grilles de cheminées etc — et des bijoux ciselés dans le métal. D'après des dessins du professeur Cichy, la coopérative exécute maintenant de très beaux plats en cuivre, reproduisant les armes et les sceaux historiques des villes polonaises Ci-dessous: M. Cichy au travail



Sur les traces de Dobrowolski...

## LES POLONAIS DANS L'ANTARCTIQUE

Quatre jeunes savants polonais ont quitté fin décembre 1965 Varsovie pour l'Australie. De là, à bord du brise-glace „Ob”, ils gagneront la station polaire soviétique „Mirny”, où ils réaliseront le programme de recherches prévu, avant de tenter de parvenir à la station polaire polonaise A. B. Dobrowolski, située dans le Golfe de Bunge. Cette tentative ne pourra probablement avoir lieu qu'en août 1966, au cours de l'hiver antarctique permettant de se déplacer à bord de véhicules à chenilles.

L'organisation de la nouvelle expédition antarctique polonaise est l'oeuvre du Comité pour la collaboration géophysique internationale et du laboratoire de géophysique

de l'Académie des Sciences — sous la direction du prof. Stefan Manzarowski.

L'expédition aura surtout un caractère de reconnaissance. Ses participants, en dehors de leur programme scientifique, doivent déterminer l'état et les besoins de la station polaire polonaise, inhabité depuis six ans. Ces données serviront à l'expédition suivante qui doit s'y installer.

Le programme englobe certains problèmes de la magnétosphère, de la radioactivité de l'atmosphère et des précipitations, de la teneur en bioxyde de carbone de l'air libre, ainsi que des études glaciologiques à l'aide des ultra-sons. Durant la croisière, certains travaux auront trait à l'océanographie.

Notons que la totalité de l'équipement scientifique et technique de l'expédition est l'oeuvre de savants et d'ingénieurs polonais.

### De l'eau douce pour les navires

Les ingénieurs du Bureau Central de Constructions Navales à Gdańsk ont conçu et réalisé un appareil très efficace pour la distillation de l'eau de mer. Il s'agit d'un distillateur à vacuum à faible consommation d'énergie, alimenté par le moteur de propulsion. Cet appareil très économique a fait ses preuves sur plusieurs unités de la marine marchande polonaise.

L'importance d'un tel appareil, efficace et peu coûteux, pour le dessalage de l'eau de mer, a une importance primordiale non seulement pour l'approvisionnement continu en eau douce des bateaux et surtout des flotilles de grande pêche, mais encore pour la diminution des frais d'exploitation et l'augmentation du tonnage transporté. Les armateurs polonais dépensent chaque année des dizaines de milliers de dollars pour l'achat d'eau douce et les quantités d'eau douce embarquée dans les ports polonais diminuent les cargaisons marchandes de quelque 30 mille tonnes. On peut donc constater que l'invention des ingénieurs de Gdańsk vaut autant qu'un gros cargo.



Pour la première fois des modèles Dior ont été présentés par des mannequins de faisant pas partie de la „maison”. Voici (ci-dessus) l'une d'elles — la très polonaise et très blonde Ania. La verrons-nous à Paris?



LE COMPTE DE CHÈQUES

**B. N. C. I**

est exempt de tous frais

LILLE

85, rue Nationale. Tél.: 57.18.14

AUCHEL,  
BETHUNE, BRUAY,  
BULLY, CARVIN,  
DOUAI, LENS,  
NOEUX - les - MINES

# LA MODE, AUSI, ENTRETIENT L'AMITIÉ

Christian Dior — envoyé spécial de l'élégance française à Varsovie

**V**ARSOVIE EN DÉCEMBRE. Un hiver précocé a laissé une mince couche de neige dans les jardins et quelques glaçons dans la Vistule, puis il s'est retiré devant un dernier assaut de l'automne et n'a plus que de rares sursauts. Mais dans les rues, le neige se transforme immédiatement en une pâte grise, tandis que le ciel ne diffuse plus qu'une lumière morne. Comme une lumineuse déchirure dans cette grisaille d'un automne attardé, un spectacle féérique de couleurs, de formes et de lignes me ravit. Dans le décor fastueux de la Salle des Congrès, j'assiste à la présentation de la collection de Christian Dior. Et comme six présentations ont été prévues dans cette salle de plus de 3.000 places et que tous les billets ont été vendus, il y aura près de 20.000 Varsoviens à être, si ce n'est émerveillés, du moins charmés.

## La double vocation de la maison Dior

Etre un „laboratoire” de la mode et de l'élégance, qui certes crée des modèles exclusifs, mais lance aussi des idées nouvelles pour la confection, débordant ainsi le cadre du grand luxe — c'est dans ces termes approximatifs que M. Jean-Marc Depoix, directeur de la couture, a défini à la conférence de presse la vocation de la maison Dior. Et il suffit de voir la dernière collection créée par Marc Bohan et de connaître l'équipe venue la présenter à Varsovie pour comprendre que cette maison peut se prévaloir d'une seconde vocation: être l'ambassadrice de la France dans tout ce qu'elle représente d'élégance, de simplicité et de charme.

## Pourquoi Christian Dior est-il venu à Varsovie?

Cette question, comment s'empêcher de la formuler quand on sait qu'il y a beaucoup de capitales d'Europe et d'outre-mer qui n'ont pas encore reçu la visite de ce spécifique ambassadeur.

„Nous avons choisi Varsovie — explique M. J.M. Depoix — en raison de l'amitié traditionnelle de nos deux pays, des sentiments très francophiles des Polonais sur le plan de la mode et de l'élégance. D'ailleurs ces sentiments, nous les „cultivons” depuis quelques années, puisque des directrices de la maison de couture polonaise „Moda Polska” et de l'institut de modèles artistiques pour l'industrie assistent fidèlement à nos collections et que nous vendons en Pologne de nombreux produits de la société des parfums Christian Dior.”

J'ai posé la même question à M. de Roussy de Sales, directeur à la société des Parfums Christian Dior, qui m'a répondu:

„Nous sommes venus renouer un lien traditionnel entre la France et la Pologne, interrompu pendant de longues années d'événements tragiques. Une fois les horreurs de la guerre nettoyées, le bon goût et l'élégance reviennent.”

Personnellement, M. de Roussy n'avait jamais rompu tout contact avec la Pologne dans ses attaches avec la France, puisque la femme de son cousin est née Mlle Walewska et qu'il est lié d'amitié avec les Poniatowski.

## L'élégance française s'adapte à la femme polonaise

Il a suffi à M. de Roussy d'assister à une présentation de modèles polonais, de regarder les Varsoviennes „démîtouflées” au restaurant ou au café, pour qu'il constate la beauté de la Polonaise, son actualité, sa note moderne, les soins qu'elle apporte à sa coiffure ou à ses mains.

Et „l'élégance française s'adapte si bien à la femme polonaise” que, pour la première fois dans la pratique des voyages Dior à l'étranger, deux mannequins de „Moda Polska”, la blonde Ewa et la brune Ania, ont présenté au cours de la conférence de presse deux créations portant le nom et la couleur de deux des parfums de la maison: „Miss Dior” et „Diorama”.

## Chez le roi Jean la reine Marie et... le citoyen Fukier

Vedettes au cours des présentations, les mannequins de Christian Dior ne sont plus ce dimanche matin que de simples touristes, des jeunes filles gaies, espiègles même et, surtout, curieuses de mieux connaître cette ville où, de leur aveu, elles ne se sont pas senties dépaysées et ont été conquises par la gentillesse chaleureuse et spontanée des Polonais.

Admirées sur la rampe, elles admirent à leur tour Wilanów, petit palais baroque construit par le roi Jean III Sobieski pour son épouse française, Marie La Grange d'Arquien, et auquel de longs travaux de restauration ont rendu sa beauté d'antan, réparant les injures du temps et, surtout, celles du pillage auquel s'y livra l'occupant. D'ailleurs cette piété et ce goût avec lesquels les Polonais ont reconstruit leur patrimoine culturel, les jeunes filles de chez Dior les ont également constatés à la Vieille Ville, ne serait-ce que chez Fukier, cave à vins comptant 4 siècles de traditions et 13 ans

d'une nouvelle jeunesse, où comme autrefois on s'assied le long du mur sur des bancs en bois et l'on boit du vin chaud pour se réchauffer. C'est en parlant à bâtons rompus au hasard de la visite et de la halte chez Fukier, que Delphine, Muriel, Liane, Christel, sans les énumérer toutes, m'ont fait part de ces quelques impressions.

## Varsovie si hospitalière et si chaleureuse

La dernière soirée, deux heures de détente avant la dernière présentation. Dans le foyer, les jeunes filles de chez Dior goûtent aux gâteaux que leur ont apportés deux dames polonaises qui veillent à leur bien-être et... soignent leur gourmandise, car elles sont gourmandes et ce péché mignon ne semble nullement nuire à leurs silhouettes si minces. Un ban en l'honneur des Polonaises si prévenantes. Je profite de cet instant de répit pour m'entretenir avec M. J.M. Depoix au sujet, non pas de la prochaine collection de Marc Bohan — je m'excuse de décevoir nos lectrices — mais de la Pologne.

„A travers ses habitants — me raconte M. Depoix — ce pays m'a toujours semblé familier. Déjà dans mes souvenirs d'enfance, je revois les ouvriers agricoles polonais qui habitaient le village où nous avions notre maison de campagne et que tout le monde respectait. Après le respect, les Polonais gagnèrent mon admiration au moment de la défense de Varsovie en septembre 1939. Cette ville de-



En file indienne, faisant crisser la neige sous nos pas, suivions le guide qui nous fera visiter le palais royal de Wilanów. A partir de la gauche: Ewa — la „jeune fille” de „Moda Polska” (légèrement en retrait), Marie-Anne, Christel, Liane, Rosemarie, Delphine, Joan, Muriel et Valérie. Avant de remonter dans l'autocar, les charmantes ambassadrices de l'élégance parisienne n'oublieront pas un autographe pour les lecteurs de „La Semaine”

Aux lecteurs de La Semaine Polonaise  
 Ewa  
 Marie-Anne  
 Christel  
 Joan  
 Liane  
 Rosemarie  
 Delphine  
 Muriel  
 Valérie



vint pour moi le symbole des vertus polonaises et mon émotion fut profonde à la nouvelle, en 1944, qu'elle s'était insurgée. J'étais alors déporté du travail à Berlin et c'est d'ailleurs là, dans l'usine, que je revis des Polonais, des travailleurs obligatoires eux aussi, mais soumis à une surveillance si sévère que tout contact était impossible.

Et quand la décision fut prise à Dior de présenter notre collection dans un des pays de l'Est, j'ai spontanément pensé à la Pologne, le pays le plus chaleureux, le plus ouvert à des manifestations de ce genre. Rien d'étonnant si je n'ai pas été dépaysé à Varsovie, charmé par la gentillesse des Varsoviens et l'élégance naturelle des Polonaises, si j'y ai immédiatement senti cette traditionnelle communauté d'esprit, de civilisation et de cœur entre nos deux pays.

Aussi, quittons-nous tous avec regret Varsovie qui nous a été si hospitalière et si chaleureuse.”

Fryzjer polski

FRANÇOIS et JACQUELINE

53, rue des Acacias — PARIS XVII  
(na rogu Avenue Mac-Mahon)

Tel.: GALvani 93-59

Métro — ETOILE



Nawet sympatyczna kura dała się oszukać i zaniepokojona zagdakała na widok gniazda z pisklętami — niezwyklej imitacji służącej za ozdobę tego oto oryginalnego damskiego kapelusza

## TELEWIZJA:

CENY SPECJALNE „LE TOUT COMPRIS”  
(bez dodatkowych kosztów)

PHILIPS



- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1. i 2. programu)
- 1 prądnica dodawcza 110/220 V.
- 1 elegancki stolik

TO WSZYSTKO ZA CENĘ 1.400 F (GOTÓWKA  
LUB 72 F MIESIĘCZNIE)

**Ets. PICOT et FILS**

17, Place Clémenceau — BETHUNE  
161, route Nationale — NOEUX-LES-MINES

• Długoterminowa gwarancja (bezpłatne części, robocizna itp.)  
• MÓWI SIĘ PO POLSKU

## MICHALINKA MA GŁOS

### Babska psychologia

Moja koleżanka Halusia zostanie chyba starą panną, bo jakoś nie umie sobie poradzić z mężczyznami. Dziwi mnie to tym bardziej, bo wiem, że potrafi ona stosować do nich tak wyszukane metody psychologiczne jak żadna inna. Zawsze mnie uczy, jak się zachować w stosunku do mężczyzn wrażliwych, nieśmiały, brutalnych, ambitnych itp. i nieraz podziwiam jej umiejętności. A tymczasem...

Wczoraj przyszła do mnie z miną niezbyt wesołą. W ręku trzymała jakiś list.

— Co się stało, Halusiu? Halusia westchnęła.

— Jeszcze jedno rozczarowanie...

— Opowiedz, kochana.

— O, to stara historia. Zaczęła się jeszcze w lice. Byłam zaproszona do znajomych, u których wiedziałam, że poznam pana Franciszka. Słyszałam o nim, że jest człowiekiem bardzo inteligentnym i wykształconym. Mówiłam więc z nim o książkach, o teatrze, o sztuce. Widocznie bardzo mu się to spodobało, bo zaproponował mi wycieczkę, by zwiedzać zamki nad Loarą.

— Bravo, Halusiu. To już jest pierwszy krok...

— No właśnie. Byłam bardzo zadowolona. Wyje-

chaliśmy razem w następną niedzielę. Dzień był upalny. Wszyscy towarzyszący nam wycieczkowicze ruszyli od razu nad rzekę, by sobie popływać. My nie. Skierowaliśmy się w stronę zamku. Patrzyłam z daleka z zazdrością, jak inni zanurzali się w chłodnej wodzie, ale starałam się być na poziomie.

— Tych ludzi nic nie interesuje poza sportem — powiedziałam wzgardliwie. — Zamiast zwiedzać zabytki historyczne, wolą wyglądać się na plaży.

Pan Franciszek był tego samego zdania.

— No cóż — wzruszył ramionami. — Nie każdy ma zrozumienie dla sztuki. Są tacy, którzy przyjeżdżają w te piękne okolice tylko po to, bo tutaj jest restauracja słynie z dobrej kuchni. Specjalność kotlet barani i piwo.

Byłam oburzona.

— Jak można potykać kotlety, zamiast wchłaniać w siebie piękno architektury? To nie to samo, co my!...

Bowiem my z panem Franciszkiem wspinaliśmy się na szczyty zamku, przemierzaliśmy niestrużone kamienne krużganki, podziwialiśmy dzieła sztuki. Byłam zmęczona, spocona, obtarłam sobie palec u nogi, ale zachwy-

## Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Niedawno wydałam za mąż najmłodszą córkę. Starsze dwie już od paru lat są mężatkami. Ale ja sama nie jestem jeszcze stara, mam dopiero 45 lat. Jestem wdową od lat dziesięciu. Ciężko mi było dotąd, bo musiałam wychować dzieci i o sobie nie miałam czasu myśleć. A teraz mam wolną głowę. I nadarza mi się właśnie taka okazja dla siebie.

Trzy lata temu poznałam jednego pana, starszego ode mnie o lat dziesięć. Bardzo go polubiłam, może i pokochałam. Ale póki dzieci były w domu, nie myślałam o małżeństwie. Teraz się zastanawiam, czy to wypada, bym wyszła za mąż.

On jest bardzo porządnym człowiekiem, prowadzi mu się nieźle. To wdowiec jak ja. Ma dwoje dzieci, synów żonatych. Jest też samotny. Proponuje mi małżeństwo, a ja nie wiem, co robić. Jedna córka powiedziała na to: „Co mama ma w głowie, na stare lata wychodzić za mąż?”. Ale druga córka, ta najmłodsza, bardzo mnie namawia, żebym wyszła za mąż za tego pana. Sama nie wiem, co robić? Boję się, że ludzie się będą ze mnie śmiać. Ciekawa jestem, co pani Anna o tym myśli. Proszę o radę.

WDOWA

SZANOWNA PANI!

Ja sądzę, że powinna pani wyjść za mąż. Już czas, by pani zaczęła trochę myśleć o

sobie. Miała pani ciężkie życie. Przez wiele lat poświęcała je pani wyłącznie dzieciom, nic nie mając dla siebie. Przypuszczam, że nie było nawet mowy o żadnych rozrywkach czy przyjemnościach. Teraz przeżywa pani drugą młodość. Żadne obowiązki na pani nie ciąży. Może pani decydować o sobie.

Najmłodsza córka wyszła za mąż, odeszła z domu. Będzie pani odczuwać teraz boleśnie swoją samotność. A przed panią jeszcze życie. Dlaczego więc nie urządzić go sobie jak najlepiej i najwygodniej?

Osoba dojrzała, jak pani, nie kieruje się już tylko porywem serca, ale również rozsądkiem. I właśnie rozsądek przede wszystkim nakazuje połączyć się z człowiekiem, z którym można dzielić w spokoju i szczęściu los.

Życzę pani wiele lat szczęścia osobistego u boku człowieka, którego pani pokocha.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Mam chłopca. Ale jestem od niego starsza o siedem lat. On wie i jego rodzice wiedzą, że jestem starsza, ale nie o siedem, lecz o pięć lat. Ta różnica może dziś nie ma znaczenia, bo ja nie wyglądam na więcej niż na 20 lat (mam 26). Lecz boję się, co będzie, kiedy ja będę miała trzydzieści, a on 23 lata?

Rodzice jego oświadczyli, że może się ożenić, gdy skończy 21 lat. Czekanie dla mnie byłoby niczym, tylko ta różnica wieku.

On jest na swój wiek bardzo stateczny i poważny. Ostatnio przeprowadził rozmowę ze swoimi rodzicami i ustalono datę wizyty mojej u nich, bo chcą mnie poznać osobiście.

Nie wiem, jak się przygotować do tej wizyty, mój wiek dręczy mnie bardzo. Nie wiem, czy potrafię coś powiedzieć, tym bardziej, że wizyta u rodziców chłopca jest pierwszą w moim życiu.

Czy wypada pocałować się z jego mamusią, czy wystarczy podanie ręki? Czy wyrazić zadowolenie słowne z poznania ich? Może kupić jakiegoś różę? Jeżeli to będzie zaproszenie na kawę — czy przed kolacją podziękować i odejść?

## §§ PRAWNIK WYJAŚNIA

Pan E. JANICZAK  
Lens (P. de C.)

Jestem emerytowanym górnikiem. Czy po powrocie do Kraju otrzymam moją rentę w Polsce ze wszelkimi dodatkami i odszkodowaniami za opał?

W myśl konwencji francusko-polskiej, górnik, który wraca do Kraju, otrzymuje rentę w miejscu swego zamieszkania. Do renty tej dochodzą dodatki rodzinne, a więc dodatek małżeński, który wynosi połowę zapomogi dla „vieux travailleurs salariés” (po osiągnięciu przez żonę 65 roku życia lub 60 roku w razie niezdolności do pracy), oraz dodatek za dzieci (co najmniej troje dzieci na utrzymaniu rencisty do 16 roku życia).

Nie wiem też, czy należy zapraszać ich zaraz do siebie?

Proszę o radę.

ROZGORYCZONA C.

DROGA PANI!

Po kolei postaram się odpowiedzieć na wszystkie pytania. Wiek. Siedem lat to spora różnica, ale nie wykluczająca szczęśliwego pożycia. Myślę jednak, że dla pani byłoby lepiej poczekać ze ślubem ze dwa, trzy lata. Mężczyzna dziesiętnastoletni to jeszcze człowiek bardzo niedojrzały, a co ważniejsze nie jest stabilizowany. Druga sprawa — nie może pani ukrywać prawdziwego swego wieku, to nieuczciwie.

Wizyta u rodziców. Jeśli jego matka panią pocałuje, to oczywiście i pani równie serdecznie ją przywita. Jeżeli nie — wystarczy podanie ręki. Pani nie może tu przejawiać inicjatywy. Można powiedzieć — bardzo mi miło państwa poznać, można tego nie mówić. Natomiast ładnie będzie, jeśli kupi pani kilka róż i ofiaruje matce chłopca. Jeżeli zaproszą na kawę, a będą chcieli zatrzymać na kolacji, może pani zostać. Ale inicjatywa i tu musi wyjść od nich. Jeżeli nastrój będzie nieprzyjemny, sztywny i oficjalny — po godzinie trzeba się pożegnać, podziękować i wyjść. Nie musi pani od razu zapraszać ich do siebie. Zresztą, to raczej pani matka powinna ich zaprosić.

Życzę powodzenia.

ANNA

## D. DOWOJNA - BIENAIME

TLUMACZKA  
PRZYSIĘGŁA  
PRZY WYŻSZYCH  
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle  
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE



# Absolwenci Szkoły Nauk Politycznych oglądają polskie filmy turystyczne

Groupe des Jeunes Promotions de l'Association des Anciens Elèves de la Rue Saint-Guillaume zbiera się co miesiąc. Dla urozmaicenia kolejnego spotkania, przedstawiciele Kola Absolwentów Szkoły Nauk Politycznych zwrócili się do Ośrodka Informacyjnego „Orbisu” w Paryżu o zorganizowanie dla nich pokaz polskich filmów turystycznych.

Wieczór odbył się w Cercle Suedois przy Rue Sainte-Honoré. Do młodych bankowców, pracowników różnych urzędów i instytucji, przemówił najpierw lektor języka polskiego na Sorbonie p. Jan BŁOŃSKI, który opowiedział o życiu kulturalnym Polski.

Następnie wyświetlono filmy krótkometrażowe obrazujące Tatry w zimie, Warszawę i Mazury. Pokazano również film „Karta wizytowa”, przedstawiający dorobek przemysłowy Polski i możliwości w zakresie handlu zagranicznego.

Po projekcji filmów kierownik Ośrodka „Orbisu” w Paryżu — p. Janusz PIEWCEWICZ — odpowiedział na wiele pytań. Poinformował on m.in., że pobyt w polskich zimowiskach kosztuje od 17.50 F w pensjonacie do 62.00 F w najdroższym hotelu z pełnym utrzymaniem (co przyjęto nawet z pewnym niedowierzaniem); że dziki camping dozwolony jest jeszcze prawie w całym kraju (z wyjątkiem Wybrzeża Gdańskiego); że w czterech pociągach są wagony bezpośrednie z Paryża do Polski; że zniesiono warunek posiadania międzynarodowego prawa jazdy dla turystów udających się samochodami do Polski; że coraz więcej osób uczy się w Kraju języka francuskiego, więc zawsze można się porozumieć; że prawdziwy, żywy folklor można najłatwiej spotkać w Zakopanem, w Beskidzie Śląskim i pod Łowiczem i że co prawda nie cała młodzież polska pasjonuje się „yé-yé”, ale miłośnicy tej muzyki na pewno nie będą jej pozbawieni w czasie pobytu w Polsce.



Sympatyczna grupa chłopców, członków zespołu polskiego folkloru „Karolinka” z Carvin. Lubią tańczyć i śpiewać i bardzo gorąco zachęcają do tego wszystkich swoich rówieśników

## Kultura, tradycje polskie a młodzież (1)

W pierwszym okresie każdego roku szkolnego i akademickiego ożywia się na nowo w skupiskach polonijnych ta ważna dyskusja, jaką wszyscy od wielu już lat prowadzimy na temat „kultura, tradycje polskie a młodzież”. Na nowo zaczynają się próby i występy zespołów folklorystycznych, spory dotyczące — raz konieczności, to znowu celowości istnienia tych zespołów, odzwiają się także głosy, nawołujące do nauczania skazanego według niektórych działaczy na banicję z kręgu młodszych generacji języka polskiego, itd. itd.

Celem uzyskania możliwie jasnego obrazu panujących w tych sprawach opinii i poglądów postanowiliśmy przeprowadzić kilka rozmów z ludźmi, którzy krzewieniem znajomości folkloru, języka i kultury polskiej zajmują się niejako na co dzień, bądź z tytułu sweo zawodu, bądź też jako bezinteresowni działacze społeczni.

Pierwszą z tych rozmów przeprowadziliśmy z wykładawcą literatury polskiej na uniwersytecie w Lille, wychowawcą kilku pokoleń miłośników języka i kultury polskiej — prof. Wacławem GODLEWSKIM.

— Sytuacja kultury polskiej, znajomość tej kultury we Francji nie jest — moim zdaniem — w tej chwili najgorsza, co oczywiście nie znaczy, że ta sytuacja nie powinna być lepsza, coraz to lepsza — mówi prof. Godlewski. Od szeregu lat można zaobserwować napawające prawdziwą otuchą zjawisko: młodzi ludzie pochodzenia polskiego zaczynają dokonywać odkrycia, że język polski to

nie tylko gwara, to nie jakiś środkowoeuropejski dialekt, ale język bogaty, posiadający swoją odrębną urodę i historię, na którą składają się dzieła naprawdę wybitne. Dziś nie ma już raczej tego, aby młody człowiek pochodzenia polskiego wstydził się mówić po polsku.

Rzecz jasna, wiele jest jeszcze do zrobienia. Jeśli chodzi o ogół młodzieży, to najczęściej praktykowaną przez nią formą poznawania i uprawiania kultury polskiej jest folklor. Nie można, nie wolno twierdzić, że jest to niepotrzebne i bezcelowe. Ale nie można również poprzestawać na samym tylko folklorze...

Ogromnie ważną rzeczą jest rzetelna informacja o kulturze polskiej. Należy wskazywać na momenty, w których dzieje i kultury obu krajów, Polski i Francji, zaszły się niejako, rozwijały się jak gdyby równoległe do siebie. Są to sprawy pasjonujące, a przecież wie się o nich raczej niewiele. Należy, moim zdaniem, przy informowaniu o kulturze polskiej, o jej rozwoju i o jej osiągnięciach, powoływać się także na źródła francuskie — nie brak ich przecież. I trzeba także bezustannie przypominać, że wiele wybitnych pozycji literatury polskiej można poznać w przekładzie francuskim. Te sprawy, jestem o tym przekonany, mogą zainteresować nie tylko specjalistów, ale społeczność polonijną w ogóle.

Nie mniej ważną rzeczą jest zachęcanie młodzieży do odwiedzania Polski. Podróż do Polski, pobyt w Polsce — to moim zdaniem — najlepsza lekcja o starej ojczyźnie rodziców.

W chwili obecnej — kończy prof. Godlewski — istnieje, jeśli idzie o kulturę polską, nawet dość pomyślna koniunktura. Na Nordzie w dwóch wielkich liceach — w Bruay-en-Artois i Béthune — wprowadzono naukę języka polskiego. Na uniwersytecie w Lille napływa coraz to więcej studentów pochodzenia polskiego. Nie wszyscy, rzecz jasna, studiują filologię polską, ale o wszystkich tych studentach rzecz można, że zdobywana na takim czy innym wydziale wiedza uwa-

żliwia ich na kulturę i tradycje polskie. A to już jest bardzo dużo.

Tę koniunkturę należy maksymalnie wykorzystywać. Jak? — Informując o Polsce, zachęcając młodzież do odbywania podróży do Polski i zachęcając do dalszej i coraz to intensywniejszej pracy tych wszystkich, którzy bądź samodzielnie, bądź też w ramach takich czy innych organizacji, klubów czy zakładów naukowych przyczyniają się do propagowania we Francji wiedzy o kulturze polskiej.

## 14-letnia Ania DOMAŃSKA wybiera się w podróż dookoła świata



Do tak niezwyklej podróży trzeba się dobrze przygotować, przeczytać wiele książek o krajach, które się zobaczy

Wychodzący od niedawna w Paryżu miesięcznik dla młodzieży „Formidable” ogłosił w swym pierwszym numerze wielki konkurs z bardzo atrakcyjnymi i cennymi nagrodami. Nagrody te to przede wszystkim wspaniałe podróże, m.in. podróż szlakiem wyprawy Marco Polo, podróż dookoła świata w 20 dni. Były i inne nagrody: samochód, milion dawnych franków, koń-wierzchowiec, wielka płytoteka, itd. Konkurs polegał na tym, że trzeba było ustalić kolejność nagród według stopnia atrakcyjności. Czyja lista zbliżyła się najbardziej do listy ustalonej z góry, ten wygrał pierwszą nagrodę.

Wśród laureatów znalazła się nasza młoda rościczką — Ania Domańska. Ma ona w tej chwili 14 lat, jest uczennicą liceum im. Victora Hugo w Paryżu i — dzięki zdobytej trzeciej nagrodzie — wybiera się w podróż dookoła świata. Nie przerażają jej ani podróże samolotem, ani wielkie odległości. Podróżowała w życiu już dużo. Była kilkakrotnie w Polsce i nawet raz leciała do Warszawy samolotem bez rodziców, opiekując się dzielnie młodszym braciszkiem. Mimo to podróż dookoła świata budzi emocje. I jej i jej rodziców. Odbędzie się ta podróż najprawdopodobniej w sierpniu 1966 roku. Z ciekawych etapów obiecała Ania przysłać pocztówki do najmłodszych Czytelników „Tygodnika”. Tym bardziej, że jest stałą czytelniczką pisma i córką jednego z naszych redaktorów.

## Korespondencyjny Klub Przyjaciół „Tygodnika Polskiego”

Otrzymujemy coraz więcej listów z prośbami o pośredniczenie w nawiązaniu kontaktów między młodymi chłopcami i dziewczętami w Polsce i we Francji. Posiadamy również dowody, że po opublikowaniu adresów korespondencja zostaje w wielu wypadkach nawiązana, a wymiana listów prowadzi do serdecznej przyjaźni, niekiedy nawet do wymiany wizyt. Piszą przeważnie młodzi w wieku od 14 do 18 lat. Mają jeszcze nieokreślone zainteresowania, wszyscy lubią muzykę, sport, najchętniej wymienialiby fotosy aktorów i piosenkarzy, płyty, znaczki pocztowe, widokówki.

Chętnie spełniamy życzenia naszych młodych czytelników z Francji i Polski. Będziemy co dwa tygodnie publikować adresy i propozycje korespondencji na kolumnie poświęconej młodzieży i przeznaczonej dla młodzieży polskiej we Francji i Belgii. Nie możemy, niestety, ogłaszać pełnej treści listów naszych młodych przyjaciół i ograniczać się będziemy nadal tylko do podania adresów i zasadniczej treści propozycji korespondenta, dotyczących zainteresowań, ewentualnie wymiany. Nie będziemy również interweniować u adresatów w sprawach dotyczących wzajemnych zobowiązań i przyrzeczeń. Wierzmy głęboko, że z dziesiątków nawiązanych kontaktów listownych zrodzi się prawdziwa i trwała przyjaźń.

Listy prosimy przysyłać pod adresem: „Tygodnik Polski” — La Semaine Polonaise — 23, rue Taitbout, Paris IX, „Klub Przyjaciół”.

Oto pierwsza w roku 1966 lista adresów korespondencyjnego Klubu Przyjaciół „Tygodnika Polskiego”:

Dwie uczennice liceów francuskich pragną nawiązać korespondencję z rówieśnikami (14—16 lat) z Polski:

● **Evelyne SUBERCAZES** — 53, rue de Turbigo, Paris 3-ème — może korespondować po angielsku, po niemiecku i — oczywiście — po francusku.

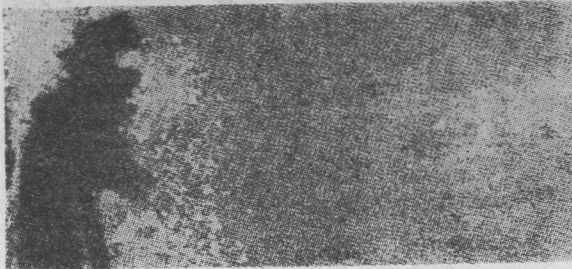
● **Josette LIMANTON** — 7, rue du Bourg l'Abbé, Paris 3-ème — chciałaby korespondować po angielsku i po francusku.

● **Janina KUCIK** i **Zenona WIORA** — Potok Złoty, poczta Janów, pow. Częstochowa — pragną wymieniać widokówki, płyty oraz fotosy aktorów i piosenkarzy.

● **Lucyna KUZNICKA** — Stargard Szczeciński, ul. Westerplatte 8/3 — zna język francuski i w tym języku chętnie korespondowałaby z młodzieżą z Francji lub Belgii. Interesuje się sportem, głównie pływaniem i lekką atletyką. Lubi muzykę, teatr i kino.

● **Jan KLIMA** — Szczecin, ul. Felczaka 20/202 — chciałby za pośrednictwem „Tygodnika” znaleźć przyjaciół. Ma 26 lat. Pracuje jako magazynier-dysponent. Może wymieniać płyty, książki, widokówki.

● **Lidia WYLEGAŁA** — Nakło, ul. Hallera 3, woj. bydgoskie — pragnie korespondować w celu wymiany znaczków, widokówek oraz czasopism.



## DOMINIK DAMIAN SOBOTA

Był to inny dzień niż dni poprzednie. Skończyła się złota polska jesień; szafirowe zmierzchy, rdzawe deszcze opadających liści i pełne niewypowiedzianej poezji przeloty babiego lata. Wieczór ze zmrokiem naniósł nad miasto chmury i sypnął cienkim, zimnym deszczem.

Przywara przymknął okna. Na szybach zaębniły drobne krople i osiadły szarymi perełkami na szkle. Wiatr targał konarami kasztanów, zrywał co węższe liście. Chodnik połyskiwał w skąym świetle ulicznej latarni. Było pusto i szaro.

Kapitan dokończył ostatnią w tym dniu kawę z włoskiego espresso. Porządkował biurko. Złożył papiery, wrzucił je na dno szuflady. Zamknął ją. Poukładał na biurku drobniadzi i sięgał właśnie po słuchawkę, żeby połączyć się z Żończykiem, gdy zabrzączał telefon.

Dzwonił redaktor Napieralski z „Wieczoru”.

— Ach, to wy, kochany redaktorze — przywitał go wesoło Przywara. — Dobrze, że dzwonicie. Dzisiaj właśnie zakończyliśmy śledztwo w sprawie Zapala i Nieszporowicza... Tak... Należy się nam zasłużony odpoczynek... Rozumiem, chcielibyście dowiedzieć się o szczegółach śledztwa. Rozmawiałem z majorem. W poniedziałkowym numerze możecie podać... Nie dziękujcie. Od czasu sprawy rudej modelki mamy wobec was zobowiązania... Tak... przecież nie każdy nadstawia swoją czaszkę. Z racji obrony sprawiedliwości... Nie ma obawy. Będziecie pierwszym dziennikarzem, który otrzyma od nas dokładne informacje... Doskonale się składa. Właśnie wybieramy się z Żończykiem do Konstancina do baru „Calypso”... Co?... Ze się zaczynam łajdaczyć?... Nic podobnego. Jestem po prostu ciekaw, jak ta buda wygląda. Przecież tam właśnie rozgrywała się część akcji naszej ostatniej sprawy... A Żończyk?... Żończyk chce się dokładnie przyjrzeć biustowi tamtejszej barmanki. Podobno Lolobrigida może się ze swoim schować... Przepraszam, o co chodzi?... Nie, wozu nie mamy... Jedziemy autobusem... Co?... Macie własny wóz?... Nie wiedziałem. No, oczywiście, dorobiliście się na kryminalnych sprawach, nad którymi my musimy łamać sobie głowy i hartować charakter. Proszę bardzo, pan redaktor z własną „Syrenką”... Tak, a więc czekamy na was, drogi redaktorze...

Bar „Calypso” przywitał ich mruganiem zielonego neonu. Coś popsuło się w świetlnej

# NIEZNAJOMY z baru Calypso

54

reklamie i jeden z liści palmy błysnął, to znowu gasł, jak gdyby wiatr idący od sosen obracał go do siebie, a potem zanurzał w atramentcie cieni. Taras był pusty. Sterczały na nim żalosne kikuty pospuszczanych parasoli. Sprężyste ciała kolorowych kobiet skryły się przed deszczem w fałdy płótna. Jedna tylko wychyliła swoje poślądki koloru wypalonego kakao i w ten sposób protestowała przeciwko kaprysom nadwiślańskiej aury.

Weszli do środka. Było pustawo. Nieliczni goście ukryli się po kątach, jak gdyby pod namalowanymi na ścianach palmami, wśród resztek egzotyki, szukali azylu. Wchodzących witali obojętnymi spojrzeniami. Potem wracali do swych rozmów, do filiżanek i kieliszków. Za bufetem siedziała pani Ita. Na nagie ramiona narzuciła kaszmirowy szal i z daleka wyglądała tak martwo, jakby przed chwilą zeszała z etykiety którejsz z butelek.

Jedynym człowiekiem, który ożywił się na widok nowych gości, był właściciel lokalu. Uniósł się wolno spoza służbowego stolika i zgięty w powitalnym ukłonie drobnymi kroczkami poszybował w ich stronę.

Zajęli wolny stolik blisko bufetu. Zamówili kawy i po kieliszku „Benedyktyńki”. Za chwilę zasyczał nikłowy express i dymek poleciał w górę.

Żończyk trącił Napieralskiego.

— Szalowa babka, co?

— Znudzona jak śpiąca królewna — zauważył redaktor.

— Nie szkodzi. Wypiję jednego, to pójdę do niej. Zobaczysz pan, że się ożywi.

Przywara mrugnął:

— Porucznik to pies na ładne kobity.

Żończyk oburzył się:

— Nie pies, a po prostu amator.

— Wszystko jedno. — Naraz zwrócił się do dziennikarza. — Tak, redaktorze... Po drodze streściłem wam przebieg śledztwa aż do momentu, kiedy spotkaliśmy się w szpitalu z porucznikiem.

Żończyk parsknął:

— To heca, co? Wpadliśmy na siebie jak dwaj sztubacy, którzy przyszli do tej samej dziewczyny.

Przywara pokiwał głową:

— Tak, tak... Mieliśmy jednakowy pogląd na tę sprawę i kryliśmy się z tym przed sobą. Każdy chciał być pierwszym... — Położył dłoń na ramieniu dziennikarza: — Dodam jeszcze, że we wtorek Noińska złożyła wizytę swemu mężowi i oświadczyła mu, że się z nim rozwodzi...

Napieralski rozłożył ręce.

Warszawski ginekolog dr Noiński zastaje w swej willi zwłoki mężczyzny, zabitego nożem. Milicja przeprowadza śledztwo. Przy zamordowanym znajdują brylant... Doktor stwierdza, że z gabinetu zniknął nóż chirurgiczny oraz... brylant, ale nie ten znaleziony przy zabitym, którym okazał się Jean Zapalla, Polak z Marsylii zajmujący się przemysłem. W barze „Calypso” poznajemy stałych gości: Podłęską zwaną „srebrną panią”, Barbarę Noińską oraz jej kochankę Nieszporowicza. Zapalla mieszkał u Podęskiej i jej powierzył do sprzedaży fałszywe brylanty. Podejrzany jest także Heyse. Noiński zastaje w szpitalu żonę, która przyznaje się do wzięcia brylantu. Potem udała się na milicję. Tu dowiedziała się o zabójstwie Nieszporowicza. Porucznik przystąpił do przesłuchania Podęskiej, Heysego i Semkowskiej. Po chwili telefonował red. Napieralski, przekazując treść telefonogramu nadanego z Paryża. Donosił on o światowej sławy aferze brylantami, w którą wmiészany był Zapalla. Kapitan Przywara udał się do Ambasady Francuskiej, gdzie przesłuchiwał Petrovitcha, przedstawiciela firmy „Mar-Chi-Co”.

— Słuchajcie, daję słowo... niezwykła sprawa. Ale wreszcie powiedzcie, kto był mordercą?

Przywara skinął dłonią:

— Zaraz, zaraz... niech wam się zdaje, że czytacie kryminalną powieść i rozwiązanie znajduje się na ostatniej stronie.

— W książce można od razu zajrzeć na koniec.

— Prawdziwy znawca i smakosz sam rozwiązuje problem w trakcie czytania powieści. Ale ja ułatwię panu zadanie — uśmiechnął się przekornie kapitan i poczęstował dziennikarza papierosem. — Opowiem przebieg sobotniego wieczoru w willi Noińskich. Sami wyciągajcie wnioski. Otóż przed dziesiątą, i to grubo przed dziesiątą, morderca był już w willi. Wchodząc, spostrzegł wełkniętą w drzwi kartkę. Tę samą, która później znaleźliśmy w koszu na śmieci.

— Czy był to mężczyzna, czy mogła być również kobieta?

— Redaktorze, chcecie, żebym wam palcem wskazał, kto zabił? Ale ja tego nie zrobię. Wywnioskujcie sami.

— A więc — wtrącił Napieralski podnieconym głosem — mogła to być Podłęska. Przecież ona była w willi przed Petrovitchem.

— Podłęska nie wiedziała, że Zapalla ma być o dziesiątej w willi Noińskich — zauważył rzeczowo Żończyk.

— Ale wiedziała, że ma być Nieszporowicz.

— Brawo! — zawołał Przywara. — Bardzo trafne spostrzeżenie, ale w jaki sposób weszłaby do willi? Przecież nie miała kluczy.

— Nieszporowicz nosił klucze przy sobie, mogła je zabrać i dorobić drugi komplet.

— Znakomicie, ale przecież nie zabiła Nieszporowicza, lecz Zapalla.

— Wspominała, że mieli podobne sylwetki. Mogła się pomylić.

— Wspaniale — Przywara uderzył dłonią w kolano. — Z was, redaktorze, byłby doskonały oficer śledczy. Wnioskujecie zupełnie logicznie.

— A więc Podłęska?

— Poczekajcie, jeszcze nie dokończyłem. Bądźcie trochę bardziej cierpliwi. Otóż... na czym skończyłem? Ach, już wiem. Morderca był wściekły albo zrozpaczony, zmiażdżył kartkę i wrzucił ją do kosza. Potem poszedł na górę i do kryształowego wazonu, który stał w pokoju Noińskiej, włożył dwie piękne róże...

Dalszy ciąg nastąpi



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

CONFORLUX ELECTROMÉNAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stale na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) —

Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

### KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — tel: 10

**KĄCIK FILATELISTY****Jakie znaczki polskie ukazą się w 1966 roku?**

Ogłoszono w Polsce plan wydać znaczki na rok 1966. Przewiduje on wydanie 13 serii (81 sztuk znaczków) i 1 bloczka.

Będą to następujące serie:

- 1) „20 rocznica nacjonalizacji przemysłu” — 8 znaczków, przewidywany termin wydania — luty 1966 rok;
- 2) „Zwierzęta kopalne” — 9 sztuk — marzec 1966 r.;
- 3) „50 rocznica śmierci Henryka Sienkiewicza” — 1 znaczek — marzec 1966 r.;
- 4) „Mistrzostwa Świata w piłce nożnej — Londyn” — 8 znaczków + bloczek — maj 1966 r.;
- 5) „Mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce — Budapeszt” — 8 znaczków — czerwiec 1966 r.;
- 6) „1000-lecie Państwa Polskiego” — 4 znaczki — lipiec 1966 r.;
- 7) „Dożynki 1966” — 3 znaczki — sierpień 1966 r.;
- 8) „Turystyka” (seria obiegowa) — 8 znaczków — wrzesień 1966 r.;
- 9) „Kwiaty ogrodowe” — 9 znaczków — wrzesień 1966 r.;
- 10) „Dzień znaczka 1966” — 2 znaczki — październik 1966 r.;
- 11) „Ptaki leśne” — 9 znaczków — listopad 1966 r.;
- 12) „Archeologia” — 4 znaczki — grudzień 1966 r.;
- 13) „Badanie kosmosu” — 8 znaczków — grudzień 1966 r.

**JUŻ WKRÓTCE**

na łamach „Tygodnika Polskiego”

rozpoczynamy druk pasjonujących i autentycznych wspomnień z dziejów zmagania z hitlerowskim najeźdźcą w okupowanym Kraju

**p. t. BARWY WALKI**

Mieczysława **MOCZARA** — jednego z czołowych dowódców partyzanckich oddziałów Armii Ludowej

**Warszawscy krawcy w hołdzie Władysławowi Reymontowi**

**W** 40 ROCZNICĘ śmierci Władysława Reymonta, z inicjatywy Zarządu Cechu Krawców i Rzemiosł Włókienniczych odbyła się w Warszawie uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej na budynku, należącym do Cechu przy Krakowskim Przedmieściu 41. Krawcy czują szczególny sentyment do postaci wielkiego pisarza, laureata Nagrody Nobla. Był on bowiem przez jakiś czas w młodości członkiem cechu i uzyskał tytuł mistrza krawieckiego.

Na uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej (na zdjęciu pierwszym z prawej) zgromadzili się niemal wszyscy przedstawiciele rzemiosła krawieckiego. Delegacja cechu złożyła również wieniec na grobie wielkiego pisarza na Powązkach (na zdjęciu drugim z prawej).

**JERZY ROSS****Broń bezbronnych**

Pamięci mojego przyjaciela Francuza

L'ARME DES DESARMÉS — tel est le titre de ce récit vécu, dû à la plume d'un journaliste et écrivain polonais, Jerzy Ross, ancien déporté des camps de concentration nazis. Présentons les personnages: l'auteur, à peine 20 ans, déporté déjà plein d'expérience amère, empli du désir de survivre; Le professeur Mosse, 60 ans, spécialiste du droit romain, germaniste, maître d'une 'bougade du Midi de la France, le Grec, malheureux, prêt à céder sa dernière bouchée de pain pour quelques cigarettes. Deux déportés russes, un hongrois — tous porteurs du triangle rouge indiquant les déportés politiques. Max — blockleiter (chef de bloc), Willi — sa „femme”, trois de leurs aides — tous criminalistes allemands, porteurs du triangle vert. L'action se passe au camp de Leitmeritz — installé par les hitlériens en terre tchèque, à Litomierice.

Le Grec avait vendu des pommes de terre (volées à la cuisine par les deux Russes) en échange de cigarettes. Les acheteurs étaient l'auteur, le professeur et un Hongrois. Dans la nuit le larcin est découvert. Battu, le Grec avoue. Max en compagnie de son „équipe” prononce le châtiment. Cent coups de nerf de boeuf pour les deux Russes, cinquante pour le Grec, vingt cinq pour les trois acheteurs. Tous doivent compter eux-mêmes les coups. Les deux Russes résistent à la torture, l'infortuné Grec aussi, mais en criant. C'est le tour du Hongrois, du Polonais (l'auteur)... Celui-ci, voulant épargner le professeur, âgé et pouvant difficilement résister à un tel traitement, s'était arrangé pour qu'il passe en dernier. Mais Max, échauffé par l'ignoble pari qu'il avait fait en misant un demi-litre de schnaps sur les détenus qui ne criaient pas, intervient, constate que les tortionnaires sont fatigués, qu'il y vont de „main molle”, et — assassinat froidement prémédité — applique lui-même les 25 coups de schlague au vieux professeur. Sans reprendre connaissance, celui-ci mourut le lendemain...

L'auteur qui avait envers lui un sentiment véritablement filial, jure de venger sa mort. L'instrument de sa vengeance seront les „demoiselles typhus”. L'ignoble Max, fort de la protection des SS, a une chambrette séparée. Il fait tout son possible pour éviter les poux, porteurs de germes du typhus exanthématique. Mais, usant d'un tube de verre comme de l'arme des Indiens sud-américains, l'auteur projette des poux, recueillis précieusement sur des malades à l'infirmerie. Quinze jours d'attente — la période d'incubation... Incertitude. Enfin les plaques rouges apparaissent. Max n'en échappera pas. Justice a été faite. Justice sommaire peut-être, mais en ce temps il était bon que quelqu'un sache et puisse faire justice. Autrement, l'ignoble „Max ne vivrait-il pas impuni, en bon bourgeois, titulaire d'une pension de retraite... Combien d'exemples dans un certain pays prouvent que tel aurait pu être un autre épilogue de cette histoire.

**P** OLOWAŁEM NA NIEGO DWA MIESIĄCE i nareszcie dostałem go: zastał na apelu i podpierany przez swojego „pipła” dowiół się do swojej kłitki. Mieszkał w osobnym pokoiku wydzielonym z ogromnej hali fabrycznej, w której gnieździło się nas trzy tysiące więźniów. Była to chatka zmontowana z barakowych płyt. Przez jej okna mógł Maks kontrolować cały ruch, widząc kto wchodzi i wychodzi z bloku. Do jego sanktuarium nikt nie miał wstępu poza współlokatorem i ulubieńcem Willym, który dzielił z nim stół i nie tylko stół.

W obozie były trzy takie hale pofabryczne, które, nie licząc kilkunastu baraków, przystosowano na pomieszczenia dla więźniów. Nasza miała numer trzeci i o naszym blokowym nie mówiono inaczej jak „Maks z trójki” albo „ten bandyta z trójki”. Istotnie — bandyta był w dosłownym i przenośnym znaczeniu. Niemiecki kryminalista, recydywista z zielonym winklem, tj. z trójkątem zielonego koloru naszytym na marynarce po lewej stronie na wysokości piersi, oznaczającym pospolitego przestępcę. Reprezentował najgorszy typ promienickiej kadry, która stanowiła obozowe okupowała sadyzmem wobec współwięźniów i służalczyw donosi- cielstwem wobec hitlerowskich mocodawców.

Jak większość podobnych mu, Maks nienawidził więźniów politycznych, oznaczonych w obozie czerwonym winklem — czerwonym trójkątem, zdając sobie sprawę, że w tym koncentracyjnym gnoju mogą uważać się za coś lepszego. Wszystkich okradł ze skąpych przydziałów żywności, a nowo przy-

byłym transportom konfiskował wszystko, co mógł przedstawiać jakąkolwiek wartość: od lepszych butów do paska od spodni. Tym towarem handlował później Willy na obozowym bazarze, sprzedając często ograbionemu jego własną menażkę za głodową rączkę chleba. Od tych, którzy otrzymywali paczki z domu lub z Czerwonego Krzyża — Maks ściągał dziesięcinę, wybierając to, co najlepsze, i to, co najbardziej przypadło mu do gustu. Ale nie to wyróżniało go z grona takich jak on. Wyróżniał go wyrafinowany sadyzm i brutalność, z jaką potrafił prześladować upatrzone ofiary. Dobierał je sobie z grona najmniej przystosowanych do obozowego życia i najmniej radnych — inteligentów, naukowców, artystów, przedstawicieli wolnych zawodów. Tych tępił, prześladował i upokarzał z mądrym złośliwością. A pomysłowość w tym zakresie miał piekielną. Jego aktywność miała w tym błogosławieństwo obzawy SS.

Polowałem na niego dwa miesiące, konsekwentnie i cierpliwie i oto dostałem go! Okres inkubacji, rozwoju tyfusu plamistego w organizmie ludzkim od chwili ukąszenia przez tyfusową wesz wynosi dwa tygodnie. Dzisiaj minęło piętnaście dni od chwili, gdy posłałem mu moje tyfusowe „panienki” — liczyłem dni skrupulatnie i kiedy zwątpiełem już w sukces — zastał na apelu.

Czekałem na lekarza, aż wyjdzie z Maksowej chatki. Tak przed gabinetami lekarzy w szpitalach czekają żony i kochanki na wieść o stanie zdrowia operowanego.

— Złapał tyfus, doktorze? — zagadnąłem wychodzącego.

— Tak! — odpowiedział krótko. — Zabieramy go na rewir.

Zrobiło mi się lekko na duszy. A jednak dostałem go. Nie mogłem teraz dopuścić, aby inni ponieśli go do szpitala.

Sanitariusze z noszami przyszedli po chwili i ostrożnie wynieśli go z chatki. Za noszami szedł Willy. Był skołowany i przerażony, tracił podpórę i opiekuna i zostawał sam, zdany na łaskę tych, których razem z nim krzywdził i których bał się śmiertelnie.

— Te, wdowa — powiedziałem do niego — bierz szefa i pomóż nieść go na rewir — tyle mu chyba jesteś winien? Dawajcie chłopaki — zwróciłem się do pielęgniarzy — już my go poniesiemy, mamy wobec niego dług wdzięczności.

Spojrzeli na mnie jak na wariata, ale zgodzili się skwapliwie. Nieczęsto znajdowali frajerów, którzy targaliby za nich nosze z chorymi.

I tak ponieśliśmy go z Willym — on niósł przy nogach, ja przy głowie, a sanitariusze człapali obok nas. Maks trawiony gorączką trząsał się jak w febrze. Śmiertelnie bał się tyfusu i właśnie obawa przed epidemią sprawiła, że tak skrupulatnie odizolował się w swym domku od otoczenia, stwarzając sobie cały system prewencyjnej kwarantanny.

— Takie zdrowe byki najgorzej znoszą tyfus, prawda, chłopcy? — gadałem do sanitariuszy tak, aby każde słowo słyszał wyraźnie. — Jeden mój znajomy, chłop jak tur, dostał tyfusowego zapalenia mózgu i tydzień nie mógł skonać. Za dobrze był odżywiany — powiedzieli lekarze — serce miał silne i męczył się okropnie...

Mimo gorączki rozumiał każde moje słowo dobrze — widziałem zwierzęcy strach w jego oczach. Polowałem na niego długo i dostałem go: własnoręcznie niosłem go do szpitala. Nie wiedział jeszcze, że wszy, które wszczepiły mu tyfusowy jad, stanowiły prezent ode mnie. Zbierałem je skrupulatnie na przyrządach oddziału zakaźnego, na ciałach tych, którzy konali na najcięższe powikłania. Chciałem, aby tyfus, który mu zaszczepli, był najlepszego gatunku. Moje „panienki” tyfusowe były dojrzałe jak jagody i napeczniały od krwi, gdy zbierałem je do szklanej fiołki, a kiedy wypuściłem je na niego — były chude i wygłodniałe.

Starożytni ludy składali ofiary na grobach wodzów i bohaterów składając z niewolników wziętych w walce. Profesorze Mosse! Przyjacielu! Jeśli gdzieś w zaświatach błąka się twój cień — wiedzę składam ci w ofierze twojego morderce. W tej otchłani nędzy i upodlenia sam musiałem być sędzią i katem i sam wymierzyłem sprawiedliwość zbrodniarzowi. Jeśli Opatrzność chce uratować drania — niech wyprowadzi go ze szpitala zdrowo. Mam jednak nadzieję, że dobra Opatrzność nie zrobi mi takiego kawału i że diablę go wezmą.

Tak rozmyślałem, niosąc Maksa razem z tą męską kurwą Willym, aż podeszliśmy pod bramy rewiru.

— Bierzcie go teraz — powiedziałem sanitariuszom — należy do was. A gdyby wykitował, dajcie znać, chętnie pomogę w pogrzebie.

Podjęli nosze i wnieśli go na rewir. Willy podeszedł w ślad za szefem.



Uczniowie liceum w Bruay-en-Artois podczas lekcji języka polskiego. Na naszym zdjęciu poniżej: wykładowca — pan Ignacy Flaczyński



## We francuskiej szkole średniej w Bruay-en-Artois

# UCZĄ SIĘ JĘZYKA POLSKIEGO

**J**EST ich 35. Chłopcy i dziewczęta, Francuzi polskiego pochodzenia. Uczniowie i uczennice drugiej klasy wielkiego liceum w wielkim górniczym mieście Bruay-en-Artois w departamencie Pas-de-Calais, które jest również jednym z poważniejszych skupisk polskich we Francji.

Profesor rozdaje im właśnie podręczniki. Podręczniki zostały przysłane przez polskiego konsula w Lille, p. Józefa Klasy. Są to oczywiście podręczniki do nauki języka pol-

skiego. Profesor jest wykładowcą języka polskiego. Uczniowie, ci młodzi ludzie, których widzicie na zdjęciach, uczą się języka polskiego. A to wszystko dlatego, że z początkiem roku szkolnego do programu nauczania liceum w Bruay-en-Artois wprowadzony został obok innych języków także i język polski.

Wykładowcą języka polskiego został w liceum w Bruay młody absolwent uniwersytetu w Lille, rodem z Nordu, uczeń prof. Godlewskiego — p. Franciszek Szymański.

— Wśród moich 35 uczniów nieco więcej niż połowa nosi nazwiska polskie. Reszta to rodowici Francuzi — wyjaśnia p. Szymański.

Dlaczego postanowili uczyć się języka polskiego? — Różne skłoniły ich do tego powody. Jedni, tacy jak Kubik na przykład, odpowiadają po prostu, że lubią mówić po polsku, że język polski im się podoba. Panna Szczabowska tłumaczy, że ma w Polsce koleżanki, z którymi koresponduje. Dotąd jednak, jako że nie znała dostatecznie języka polskiego, nie mogła na listy koleżanek odpowiadać osobiście, zawsze musiała o to prosić kogoś z rodziny. Kiedy dowiedziała się, że w liceum można uczyć się polskiego, postanowiła, rzecz jasna, że będzie się go uczyć — chciałyby przecież móc odpisywać koleżankom sama, bez niczyjej pomocy. — A rodowici Francuzi? — No, Vasseur, przed chwilą chciałem coś powiedzieć! — przypomina p. Szymański. — Vasseur wstaje więc i z rozbrajającą, naiwną szczerością tłumaczy, że początkowo nastawiał się raczej na język rosyjski, ale od jednego z profesorów słyszał, że język polski jest łatwiejszy aniżeli rosyjski, bo w rosyjskim to i alfabety inny, „i w ogóle”, więc... — Wielu innych zaś uczy się języka polskiego z tej przyczyny, że mają kolegów i koleżanki pochodzenia polskiego, że w Bruay i na Nordzie w ogóle mieszka tylu Polaków i Francuzów pochodzenia polskiego, że w tych warunkach znajomość języka polskiego to dobra rzecz...

Świadomość, że istnieje skodyfikowany, literacki, język polski, że w tym języku napisanych zostało wiele dzieł naprawdę wybitnych, działa na nich budująco. Budująco działa także fakt, że języka polskiego uczy się we francuskiej szkole średniej... Jest to w pewnym sensie wydarzenie nie tylko zresztą dla samych uczniów, ale także i dla tutejszego ogółu polonijnego. Wyzwała się świadomość, że istnieje godny, że tak się wyrazi, ciekawości nawet i cudzoziemców język polski.

— ...Język polski wprowadzony został do programu nauczania liceum w Bruay jako „trzeci język” — informuje jeszcze p. Szymański. — W tej chwili mam tylko trzy godziny lekcji tygodniowo, ale za trzy lata, w roku 1968, będę już chyba miał jakieś dwieście godzin tygodniowo. Na razie przyswajamy sobie, rzecz jasna, podstawowe wiadomości. Czy mam jakieś trudności? — Naczelny kłopotem był dotąd brak podręczników. Ale oto właśnie otrzymaliśmy je — od konsula francuskiego w Lille, pana Klasy. Zabieramy się więc teraz naprawdę do pracy!

\*

Dopowiedzmy jeszcze, że wprowadzenie nauki języka polskiego w liceum w Bruay jest w dużej mierze zasługą dyrektora tej szkoły — p. Huyghe. Ze swego rodzaju materiałów pomocniczych do nauki języka polskiego i do poznawania Polski w ogóle dostarcza uczniom p. Szymańskiego także i „Ciné-Club” w Bruay, który bardzo często sprządza i wyświetla polskie filmy.

I to jeszcze, że liceum w Bruay nie jest jedyną na Nordzie szkołą średnią, w której uczyć się można języka polskiego. Naukę polskiego wprowadzono również w liceum sąsiadującego niemal z Bruay miasta Béthune (wykładowcą jest tam także absolwent uniwersytetu w Lille i były uczeń prof. Godlewskiego — p. Andrzejewski).

„Serce rośnie” — jak by powiedział poeta. Cieszy nas to ogromnie.



**LISTY** Józefa Grzybka

## Świąteczni goście

PANIE REDAKTORZE!

Z pewnością i Wy, Drodzy moi, zdołaliście to stwierdzić — w okresie gwiazdkowo-noworocznym z niepokojącą natarczywością wracać zaczyna w nasze domowe zacisze i w życie w ogóle „niebezpieczny osobnik”, zwany gościem. W okresie świątecznym, błędzący zazwyczaj raczej parami tylko, goście zaczynają chodzić gromadami. Pod pretekstem składania życzeń zjawiają się u człowieka dalecy jacyś, a bliżej nieznani kuzyni, z których żaden z reguły nie wie gdzie ze sobą mniej niż czworo dzieci, i to w nieprzyzwoicie nieodpowiedzialnym wieku; za znajomymi, o których człowiek nigdy, nawet i w najśmielszych wyobrażeniach nie sądził, że ma ich aż tylu, drzwie się w ogóle nie zamykają, bywa nawet, że w ślad za znajomymi pakują się znajomi znajomych... i wszyscy jak jeden mąż — „jedzą, piją, lulki palą”. Szumi człowiekowi w głowie od ustawicznych toastów, w domu aż ciemno, słowem — bawi się człowiek niczym przysłowiowy „nagi w pokrywach” i rozmyśla o perfidii gości, którzy na usprawiedliwienie swoich poczynań wymyślili podstępne powiedzonko „gość w dom — bóg w dom”.

Jak się z pewnością domyślicie, piszę to wszystko z tak

zwanym zmruczeniem oka. Nie jest znowu aż tak źle, ba, powiedziałbym nawet, że noworoczny zwyczaj wzajemnego odwiedzania się i składania sobie życzeń jest zwyczajem całkiem uroczym. Miłą jest przecież rzeczą posiedzieć sobie w gronie krewnych czy przyjaciół, których w ciągu roku widuje się raczej rzadko, i wypić cokolwiek, i o tym czy o tamtym porozmawiać...

Słowo „porozmawiać” sprawiło, że przypomniała mi się rozmowa, jaką toczyliśmy wczoraj ze znajomymi, którzy przybyli składać nam życzenia. Piliśmy wino, i jak to zwykle przy winie bywa, zaczęła się dyskusja na temat wyjątkowo poważny, mianowicie o postępie. Ktoś stwierdził, że w miarę upływu lat postęp w najogólniejszym tego słowa znaczeniu ciągle przybiera na sile, postępuje, jeśli wolno tak wyrazić się o postępie, naprzód itd. itd. Bo, patrzcie państwo, te sputniki, rakiety, satelity. Wszyscy byliśmy u samych wyżyn własnego intelektu, rozprawialiśmy o samych tylko rzeczach wzniosłych i doniosłych, kiedy nagle między bawiaczami u nas pania i panem, wybuchła gwałtowna sprzeczka na temat: czy tzw. „monokini” należy uważać za postęp, czy też nie. On twierdził, że tak, że na pewno tak, ona — że absolutnie nie. W końcu: „Zawsze byłeś starym

zberznikiem” — rzekła ona. Byłoby, nie bacząc na to, że to okres noworoczny, pokłócili się na amen. Ale wmieszałem się na czas w dyskusję i stwierdziłem, że z tym postępowaniem to różnie bywa. Na naszej ulicy — mówiłem — jeden stary kawaler z każdym rokiem pije coraz to więcej. Trudno to uważać za postęp — dowodziłem — ale na upartej można.

Gadu-gadu, gwarno było i w pewnych momentach wesoło, potem była kolacja, znowu goście, dziś będzie tak samo, i tak w koło. Gości jest nawet coraz to więcej, i coraz dłużej się gada. Postęp taki że — jak mówią w Warszawie — mucha nie siada.

Ale to pewnie już tak być musi przy Nowym Roku i dobrze nawet, że tak jest. Jakby to było, gdybyście go witali skwaszeni, nadąsani, roztrząsając przy tym jakieś bardzo zawiłe sprawy?

Chwalmy więc gości i nowoczesną skłonność do pustej czasem, lecz jakże koniecznej i zawsze powodowanej serdecznością gadatliwości, którą zresztą tłumaczy się i ten mój dzisiejszy, tak przeraźliwie i beztrząsco „rozpaplany” list.

No! Szczęścia, zdrowia i życzliwych wszystkim

**JÓZEF GRZYBEK**  
z NORDU

**Życzy**



## WYRÓŻNIENIA ZASŁUŻONYCH W STOWARZYSZENIACH MUZYCZNYCH

**ROUVROY.** Tutejsze stowarzyszenie muzyczne „Harmonia” obchodziło swoje święto. Uroczystości przewodniczył p. Stelmażyk — prezes stowarzyszenia, który przy tej okazji otrzymał od zebranych słowa uznania i podziękowania za całokształt swojej pracy dla dobra stowarzyszenia.

**BRUAY-EN-ARTOIS.** Dorożym zwyczajem, w dniu patronki muzyki zostali wyróżnieni medalami zasłużeni członkowie stowarzyszenia La Lyre Ouvrière. Za 30-letni udział w pracy złoty medal otrzymał p. Józef Marciniak, a za 20-letnią pracę — srebrny medal — p. Franciszek Łuczak i p. Cezar Golibiniak.

## SUKCES RODZINY ZAWIEJÓW

**ST. SAULVE.** Konkurs akordeonistów okręgu St. Saulve zakończył się pełnym sukcesem rodziny Zawiejów. Pierw-

sze nagrody otrzymali bowiem Blandine Zawieja, Franciszek Zawieja, Françoise Zawieja i Clément Zawieja.

## DYPLOMY HONOROWE

**METZ:** W czasie walnego zebrania stowarzyszenia La Ville de Lyon, które grupuje wszystkich regionalnych mechaników-zamkarzy, dyplom honorowy otrzymał p. Emil Rutkowski za zasługi poniesione przy kształceniu nowych pracowników tego działy rzemieślniczego.

**MOYEUVRE-GRANDE.** Bardzo wysokie odznaczenie, bo croix d'officier du Mérite du Sang, otrzymał p. Henryk Kozioł, jeden z najszczerzej oddanych tej tak pożytecznej akcji społecznej dawców krwi.

**COURCHELETTES.** W „Etablissements Prochin” medal honorowy pracy otrzymał p. Koperski.

## KRÓLOWA KATARZYNEK

**BILLY-MONTIGNY.** W czasie balu katarzynkowego Novelty Club królową Katarzynek wybrano p. Geneviève Pełtryk, a na jej damy dworu — p. Christiane Nawrocką i p. Wandę Giersz. Wszystkie z Montigny-en-Gohelle.

## ROZGRYWKI SZACHOWE

**DOURGES.** Szachowe spotkanie mistrzowskie w Avion wygrał zespół z Dourges w stosunku 8:2. W skład zespołu

wchodzili pp. Kostuj, Borowczak, Sucharzewski i Bedra.

**BILLY-MONTIGNY.** Drugi zespół szachowy z Billy pokonał zespół B.C. Lens w stosunku 5:0. Barw Billy bronili m.in. pp. Mądry, Kot i Kwiatkowski.

**AVION.** Tutejszy klub szachowy urządził spotkanie mistrzowskie, w którym udział wzięli p. Jan Bembenek, prezes honorowy klubu, pp. Kanik, Migacz i Pawlik. Za zgodą wszystkich całą akcją mistrzowską kierować będzie p. Edward Pawlik.

**LE CREUSOT.** Nowo powstały klub szachowy powołał na stanowisko kierownika technicznego p. prof. Szlachcińskiego.

## KONKURS STRZAŁKOWY

**LIBERCOURT.** W czasie spotkania gastronomiczno-sportowego stowarzyszenia Les Fines Plumes konkurs strzałkowy wygrał w ekipie B p. Stanisław Wójcik. Siódmym był p. Leon Prokocki. Konkurs zakończony będzie 12 lutego.

# NASZA KRONIKA RODZINNA

## Niech zdrowo rosną!

Podzielając radość Rodzicom informujemy, że ostatnio urodzili się:

MAIZIERES - LES - METZ: Pascal Kuczera. SANVIGNES: Nadine Kokot. DOUAI: Izabela Pawełczyk, Waleria Ostrowska, Esther Laskowska, Filip Miodziński, Isabelle Ratajczak. ST. VALLIER: Eric Dutkowiak, Sylvie Jankowska. LE CREUSOT: Daniel Myśliński. MAZINGARBE: Sylvie Chmielewska. HERSIN-COUPIGNY: Nathalie Kosmalka, Didier Pogorzelski, Nadine Szponer. HENIN-LIETARD: Jean-Claude Jędrusiak, Alain Kostuj, Jadwiga Bosiacka, Gerald Kubisz. AUBY: Patrick Skowroński. NOYELLES-SOUS-LENS: Jean-Marie Piłarczyk, Laurence Łazurkiewicz. AVION: Marc Szymkowiak, Piotr Gołęb. SAINS-EN-GOHELLE: Sandrine Trzebowska. NOEUX-LES-MINES: Nadine Gierlińska. MARLES-LES-MINES: Christian Dziembowski.

METZ: Barbara Urbańska. MOYEUVRE-GRANDE: Peggy-Raymonda Sławińska. ST. VALLIER: Didier Łukowicz. ROUVROY: Michał Molenda. Evelyne-Hélène Brysiak. SAL-LAUMINES: Jérôme Kozioł. NOYELLES SOUS LENS: Blondine Jasika. SOMAIN: Bruno Szczurek, Willy Koszarek, Martine Malecka, Anne-Marie Zakrzewska, Christophe Bielawski, Olivier Mroziak, Murielle Jankowska, Brigitte Miezko. LABOURSE: Franciszka Kaczmarek. MARLES-LES-MINES: Isabelle Pawlika. OIGNIES: Gerard Tkaczyk. OSTRICOURT: Alain Mrozek. DOURGES: Christophe Warchot. WAHAGNIES: Evelyne Spychała.

MONTIGNY-EN-GOHELLE: Izabela Kucharska. NOYELLES GODAULT: Yves Urba-

## Z ŻYCIA TOWARZYSTW

**LA BASSÉE.** Piękny sukces uzyskał w czasie wystawy, urządzonej przez towarzystwo ornitologiczne Canari-Club, p. Walery Witkowski, zdobywając pierwszą nagrodę w kat. classe rouge 1 i classe 2, fond rouge.

**HAGONDANGE.** Okoliczne stowarzyszenia hodowców zwierząt domowych urządziły tradycyjną doroczną wystawę. W kategorii królików dyplomy honorowe otrzymali pp. Wiczkiewicz i Bukowski.

**LENS.** Walne zgromadzenie stowarzyszenia L'Amicale des Mineurs Décorés wyznaczyło jako odpowiedzialnych za sektor Liévin-Magnesse p. Kazimierza Paszkowiaka, a za sektor Angres — p. Bernarda Tomłkę.

**HAGONDANGE.** Union des Arts Populaires przyznało wyróżnienia za długoletnią pracę artystyczną. Złote medale

otrzymali: pp. Walenty Dziekan i Leopold Jelocha, zaś srebrny medal — p. Germain Kuczera.

**BRUAY-EN-ARTOIS.** Na wiceprezesa bulistów nr 3 został wybrany p. Michalak, który razem z p. Kañciurzewskim tworzyć mają ostoję reprezentacji w spotkaniach o mistrzostwo UFOLEP.

**ST. VALLIER.** Zebranie towarzyskie klubu mandolinistów, któremu przewodniczył prezes p. Marian Janiszewski, odbyło się w miłym nastroju. Wszyscy zebrani podnosili za siebie prezesa, który zbudził jak gdyby z letargu klub. Dziś klub mandolinistów należy do najczynniejszych stowarzyszeń miejscowych.

**LA SAULE.** W miłym nastroju odbył się występ dzieci polskich z miejscowego przedszkola. Występ zakończyły tańce i pieśni ludowe.

## UDANY WYSTĘP „KARLICZKA”

**ROZELAY-St. VALLIER.** Z okazji święta muzycznego polski zespół folklorystyczny „Karliczek” z Saint-Vallier wystąpił tu z nader urozmaiconym programem. Liczne brawa były wyrazem uzna-

nia dla całego zespołu i jego kierownika artystycznego p. Woźniaka. Zespół „Karliczek” liczy obecnie przeszło 50 czynnych tancerzy i chórzystów; należy on do najbardziej aktywnych zespołów.

# KONKURSY

**PONT-DE-LA-DEULE.** W konkursie znajomości przepisów ruchu drogowego oraz umiejętności praktycznych w kierowaniu samochodami dziecięcymi wyróżnili się wysoką ilością punktów Arlette Markowska (école de filles) i Christiane Dorniak (école Flers).

**DOUAI.** Liczne puchary i dyplomy uzyskała na konkursie regionalnym gry na akordeonie w Saint-Saulve Jean-Marie Parpicki, Béatrice Majerowicz, Andrzej Drzymała, Jean-Marie Szatny i Wincenty Loria. Wszyscy są uczniami szkoły p. Ruzzena, który zamierza wziąć z nimi udział w konkursie w Belgii.

## KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI i DROBIU

**AUCHY-LES-MINES.** W czasie wystawy gołębi stowarzyszenia Les Vengeurs drugą nagrodę otrzymał p. Bolesław Kasprzak w kategorii femelles d'un an.

**WAZIERS.** Wystawa drobiu, zorganizowana dla całego regionu przez stowarzyszenie Le Bon Elevage, zgromadziła przeszło 400 okazów. Grand Prix d'honneur otrzymał p. Dudziński z Waziers. Puchary otrzymali p. Franciszek Puk za gołębia warszawskiego, p. Świder za królika olbrzyma, p. Bruno Baziński za złotego koguta. Ogólną nagrodę miasta Waziers uzyskał p. René Blonarowicz. Wstęgę honorową wystawy przecinał p. Godek z Fosse Notre Dame w otoczeniu gości pp. Boruty i Bazińskiego z Dechy, p. Balcerzaka i Dudzińskiego z Waziers. Nagrody wręczał p. Grądka, prezes stowarzyszenia Le Bon Elevage.

**MAISNIL-LES-RUITZ.** Superszampionem stowarzyszenia L'Hirondelle został p. Kocielecki. Drugie miejsce zajął p. Trinel, a trzecie p. Kruzel. Uroczystość wręczenia nagród odbyła się w obecności mera p. Grand, prezesa stowarzyszenia p. Majjka i p. Malinowskiego — członka zarządu.

**LIEVIN:** Całodzienny teoretyczny i praktyczny konkurs departamentalny de la Fée du Logis, zorganizowany przez Caisse d'Allocations Familiales zakończył się pełnym sukcesem p. Lidii Wojciechowskiej (CEMF Grenay), która zajęła pierwsze miejsce w sekcji I. W sekcji II — drugie miejsce zajęła p. Marguerite Roszyk (CEMF Avion).

**ROZELAY — BOIS DU VERNE — LES GAUTHERETS.** W konkursie rysunkowym dla dzieci do lat 11 Simone Łakomy z Rozelay zajęła miejsce trzecie, w kategorii 12 lat Daniel Komosiński z Bois zajął piąte miejsce. Konkurs kat. C, tzn. lat 13, wygrała Evelyne Florycka (La Sablière) przed Alfredem Pietrzakiem z Gauthereys, który zajął piąte miejsce.

**METZ — MONT ST. MARTIN.** Piękny sukces odniósł p. Pascal Moliński z Mons w konkursie pod hasłem „Stop à l'accident”, w którym wzięło udział przeszło 5.000 uczestników. Zajął on pierwsze miejsce otrzymując jako nagrodę rower. W tym konkursie p. Jeanne Ptaszyńska z Marange uzyskała 22 miejsce. Konkurs był zorganizowany przez huty i kopalnię żelaza.

**AUBY.** W konkursie „De manille” para Rybicki — Tisserand zajęła pierwsze miejsce, na czwartym miejscu byli Dominikowski — Gougillon, a na piątym — Karbowski — Blond.

**AVION.** Na podstawie wyników spotkań towarzyskich, w zawodach szachowych będą reprezentować Avion pp. Kanik, Majik, Pawlik, Branowski i Rusinak.

**BRUAY-EN-ARTOIS.** Miejscowych szachistów w rozmaitych turniejach i spotkaniach reprezentować będą m.in. pp. Bartkowiak, Rakoniewski, Biniek, Pięta, Lacheta, Stocki, W. Stawiarski, E. Stawiarski i Lewandowski.

**HARNES:** Jacqueline Wawrzyniak. **DOURCOURT:** Krystyna Jaśkowiak. **LENS:** Samuel Jędrzejczak, Laurent Swiniarski. **DOUAI:** Patrick Kantorski, Jean-Christophe Urbański, Didier Stawiński, SAINS-EN-GOHELLE: Alain Odorowski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z tych najmłodszych.

## Sto lat dla Nowożeńców!

Ostatnio małżeństwa zawarli:

**OSTRICOURT:** Helena Makoza i Michel Szewczykowski. **BETHUNE:** Josiane Adamczyk i Victor Tirtaine. **BARLIN:**

Irena Lewińska i Claude Antoszewicz. **AUBY:** Sophie Gendera i Francis Rouselette.

**METZ:** Maria-Teresa Laszkiewicz i Józef Wenczek. **ROUVROY:** Anne-Marie Legrand i Edmund Siekierski. **HOU-DAIN:** Lucie Rusin i Józef Kamyk, Yvette Blanges i Jan Skołodziej, Lucie Robak i Ryszard Wojciechowski, Jeannine Budzik i Franci Delvallée, Liliane Raoult i Leon Urbański. **BULLY-LES-MINES:** Marie-Louise Legley i Jan Piwoński. **SIN-LE-NOBLE:** Jacqueline Migdał i Andrzej Kolczyński, Jeannine Kapeja i Daniel Demolle, Regina Nowakowska i Jean Cardona.

Nowożeńcom życzymy dużo pomyślności i tradycyjnych stu lat życia!

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z głębokim żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**LENS:** Stanisław Ciesiolka, lat 77, Józef Adamczyk, lat 76, Józef Poturalski lat 86. **NOEUX-LES-MINES:** Franciszek Turkowski, lat 61, **BARLIN:** Marcin Bielawski, lat 81. **CARVIN:** Józef Romanowski. **HULLUCH:** Ryszard Skalski. **HERSIN-COUPIGNY:** Marianna Wilk z domu Wójcik, lat 65. **PECQUENCOURT:** Katarzyna Wilczek z domu Piwoosz. **ANICHE:** Bruno Słomowicz, lat 55. **LIEVIN:** Jan Biskupek, lat 71. **MAZINGARBE:** Michał Jankowski, lat 85. **MONTCEAU-LES-MINES:** Ignacy Michalak, lat 73, Kazimierz Rychlewski. **SANVIGNES - LES - MINES:** Antoni Klak, lat 79, Marcin Szymkowiak, lat 73. **ST. VAL-LIER:** Władysław Szlasyk, lat 71. **BARLIN:** Bolesław Jezziorny, lat 74. **AUBY:** Weronika Augustyniak z domu Leś-

na, Ignacy Leśniak, Gabriel Wielgosz, Stanisław Michalak.

**ST. ETIENNE VILARS:** Franciszka Sornik z domu Zarnowiecka, lat 76. **HARNES:** Stefan Klobusek, lat 38, górnik. **SIN-LE-NOBLE:** Mariana Szymańska z domu Gołębiński, Denise Pawlika z domu Lefebvre. **COURRIERES:** Józef Dudek, lat 63. **LIEVIN:** Piotr Dępczyński, lat 81. **SOMAIN:** Anna Bajon z domu Gonera, lat 77, Jean-Pierre Musielak, lat 21. **ROUVROY:** Antonina Szymczyk, z domu Horzela, lat 68, Gabriel Domanik, lat 67. **ST. VALLIER:** Felix Kiwior. **MONTCEAU - LES - MINES:** Agnieszka Oleska z domu Jędrzejczak, lat 73, **MONTIGNY-LEZ-METZ:** Amelia Ernest z domu Kowalska, lat 68. **METZ-CITE ORNE:** Władysław Pankiewicz. **METZ:** Julia Majewska z domu Bubas, lat 69.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

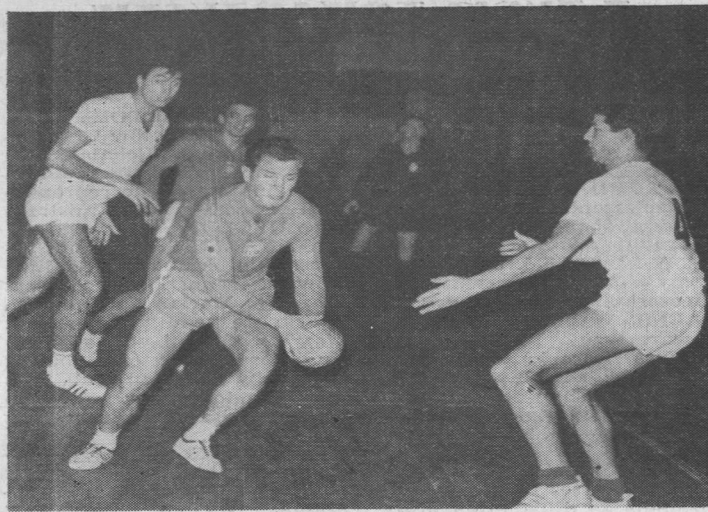
## RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

**LENG-PICARD ET C-ie** 16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)



## Irena Kirszenstein najlepszym sportowcem Polski w 1965 roku

Tradycyjny plebiscyt organizuje od lat Redakcja „Przełomu Sportowego”. Rekordową ilość kuponów 70.000 nadesłano do redakcji w 1958 r. Po igrzyskach olimpijskich w Tokio wpłynęło ponad 50 tysięcy kuponów konkursowych.

Termin głosowania kibiców mija na Nowy Rok. W ostatnich dniach do redakcji napływa zawsze rekordowa ilość kuponów (ponad 20 tysięcy).

Oficjalne wyniki konkursu jury ogłasza podczas tradycyjnego Balu Sportowców. Tak będzie i teraz. Jeszcze przed oficjalnym ogłoszeniem listy najlepszych 10 polskich sportowców 1965 r. wiadomo, że bezapelacyjnie pierwsze miejsce zajęła rekordzistka świata w biegu na 100 i 200 metrów i jedna z 4 biegaczek sztafety 4 x 100 (rekord świata) — 19-letnia studentka Warszawskiego Uniwersytetu Irena Kirszenstein.

Panny Ireny nie trzeba Wam przedstawiać. Rok temu w plebiscycie zajęła 2 miejsce na liście za Szmidem (rekdzista świata i dwukrotny mistrz olimpijski w trójskoiku). Kirszenstein wyprzedziła wtedy: Baszanowskiego (ciężarowiec), Frankiego (szermierz), Kuleja (bokser), Grudnia (bokser), Ciepłą (lekkoatletka), Kłobukowską (lekkoatletka), Badeńskiego (biegacz) i Kasprzyka (bokser).

W tym roku walka o następne miejsca w tabeli 10 była zacięta. Każdy dzień, każda porcja listów, zmieniały kolejność, tylko zwycięstwo Ireny Kirszenstein nie podlegało żadnej dyskusji. Jest ona szóstą niewiastą zdobywającą ten zaszczytny tytuł. Przypominamy jej poprzedniczki:

1927—28 Konopacka (dykabolka), 1930—1932—1933 i 1934 Walasiewiczówna (sprinterka — Polka z USA), 1936—1937 Jędrzejowska (tenisistka, półfinalistka Wimbledonu), 1950 Rakoczy (gimnastyczka, mistrzyni świata), 1962 Ciepła (sprinterka, mistrzyni Europy).

Ankieta redakcji sportowej Radzieckiej Agencji TASS na najlepszą sportsmenkę 1965 r., przeprowadzona wśród 14 agencji prasowych Europy, przyniosła pierwsze miejsce na świecie Irenie Kirszenstein, która wyprzedziła słynną lekkoatletkę i rekordzistkę,

siostry Irenę i Tamarę Press (ZSRR), mistrzynią świata w gimnastyce Caslavską (Czechosłowacja), tenisistkę Smith (Australia) i następną Polkę Ewę Kłobukowską.

W plebiscycie agencji „Internationale Sport Korrespondenz” ze Stuttgartu uczestniczyły redakcje 31 krajów z całego świata. Irena Kirszenstein zmieściła się na liście, dzieląc 10 miejsce ze słynnym kolarzem francuskim Anquetilem. Michel Jazy znalazł się na zaszczytnym drugim miejscu.

Angielski dziennik „Daily Mirror” w swojej liście 10 najlepszych sportowców świata 1965 r. na szóstym miejscu umieścił Irenę Kirszenstein za Michele Jazy.

### LE SPORT EN POLOGNE

SOFIA — La sélection polonaise de football, avant son départ pour Londres, s'est entraînée pendant douze jours dans les conditions climatiques plus clémentes de la Bulgarie. Son dernier test-match contre l'équipe bulgare s'est terminé à l'avantage de cette dernière (1:0).

WROCLAW — En handball à 7, Śląsk-Wrocław a battu Aarhus, équipe championne du Danemark par 27:18. L'avantage acquis semble un bon augure pour la revanche qui décidera de la qualification en quart de finale de la Coupe d'Europe.

VARSOVIE — La confrontation France-Pologne en handball à 7 s'est terminée à l'avantage des Polonais (26:23) après un match très serré. Trois buts marqués en une minute par Czichy ont décidé de la victoire.

LEIPZIG — Au cours de leur tournée en Allemagne démocratique les basketteurs du club universitaire AZS-Torun ont remporté quatre victoires, battant à deux reprises (93:85 et 66:47) le champion national SC Wissenschaff-Leipzig ainsi que les équipes de Chemie-Halle (75:65) et ASK Vorwärts-Leipzig (81:69).

NEW YORK — L'équipe nationale polonaise de basket-ball a inauguré sa tournée aux USA par un match contre la sélection française, remporté par 60:47 (29:26). Les Polonais ont également battu l'équipe universitaire de Bowling Green (69:65), mais un panier marqué à la dernière seconde leur a fait perdre celui contre l'Université de Toledo.

MOSCOU — TASS a procédé à une enquête pour le titre de meilleure sportive mondiale 1965. Les réponses de 14 agences mondiales de presse ont attribué ce titre à la Polonaise Irena Kirszenstein — recordwoman mondiale des 100 et 200 m, ainsi que (avec l'équipe nationale) du 4x100 m.

## POLSKA - FRANCJA

### 26:23

## W PIŁCE RĘCZNEJ

W Warszawie rozegrany został mecz piłki ręcznej reprezentacji Francji i Polski. Po zaciętym pojedynku wygrali Polacy 26:23 (11:12). O zwycięstwie Polaków zdecydowały strzały Czichego, który w ciągu 1 minuty zdobył 3 kolejne, decydujące bramki! W reprezentacji Francji najwięcej bramek strzelili: 6 — Brunet, 4 — Etchevera, a po 3 Richard i Alexandre.

Polacy dotychczas grali z Francuzami już trzy razy: 1958 — w Paryżu 10:10, 1958 — w Szczecinie wygrali Polacy 22:11 i w 1963 — w Paryżu 14:13.

Bilans polskich piłkarzy w 1965 r. jest pomyślny. Na 7 spotkań międzynarodowych Polacy wygrali 6 (Rumunia 17:12, Węgry 21:16, ZSRR 29:14, Jugosławia 20:16 i 20:17 i Francja 26:23). Jedyną porażkę ponieśli Polacy z Danią 16:22 w pierwszym meczu eliminacji do mistrzostw świata. Rewanż z Duńczykami rozegrany zostanie w lutym 1966 r. w Warszawie.

Na naszym zdjęciu z meczu Polska — Francja widzimy blokadę Francuza Richarda (nr 4) przed atakiem na bramkę Mielezczuka.

## W Nowym Jorku

### pod koszem POLSKA - FRANCJA 60:47

W Nowym Jorku w olbrzymiej hali Madison Square Garden na początku swego tournée po Stanach Zjednoczonych koszykarze Polski pokonali Francję 60:47 (29:26). W pierwszej części meczu Polacy dobrze strzelali z półdystansu, a najlepszy w drużynie Francji Alain Gilles został zablokowany przez Dregiera. W drugiej połowie Polacy przeważali już wyraźnie. Mecz prowadził sędziowie amerykańscy. W drużynie Francji najwięcej punktów zdobyli: Gilles (10), Staelens (7), Lespinasse (6), a u Polaków Langiewicz (16), Malec (14), Wichowski (10) i Likszo (8).

W drugim meczu tournée po Stanach Zjednoczonych polscy koszykarze pokonali reprezentację Uniwersytetu Bowling Green (stan Ohio) 69:65 (34:30). Dobry ten mecz oglądało 4 tysiące widzów.

Trzeci mecz z Uniwersyte-tem Toledo przyniósł Polakom pierwszą porażkę 78:76. Decydujący kosz padł w ostatnich 5 sekundach meczu.

Święta i Nowy Rok polscy koszykarze spędzili wśród Rodaków mieszkających w USA.

## Zgon zasłużonego sportowca i działacza

Cały świat sportowy północnej Francji przyjął z głębokim żalem i smutkiem wiadomość o śmierci p. Bruno Siemowicza, zasłużonego gracza i działacza sportowego, który zmarł w wieku lat 55. Zmarły należał w roku 1925 do zespołu polskiego „Warta” w Ecailon. Następnie grał w Auberchicourt, w Aniche, a wreszcie w zawodowej drużynie LOSC w Lille. Obdarzony nader ostrym i celnym strzałem nie mógł jednak zrobić kariery ze względu na obywatelstwo polskie, które w owych czasach było w tym przeszkodą. Po uzyskaniu naturalizacji złamał nogę na boisku i po wyzdrowieniu skończył czynną karierę piłkarską w „Star-Club” z Caudry.

Zajął on się następnie gorliwie sprawami klubu piłkarskiego w Aniche, w którym działał do ostatnich czasów. Dwaj synowie zmarłego są podporą drużyny Aniche. Poświęcał on również dużo czasu zespołowi muzycznemu „Harmonia”, będąc czynnym członkiem orkiestry. Za zasługi w dziedzinie muzyki został on odznaczony srebrnym medalem, a za pracę górniczą medalem vermeil. W pogrzebie zmarłego wzięli udział przedstawiciele kopalni i organizacji polskich oraz francuskich z Aniche i okolicy. Ubył jeden z zasłużonych pionierów polskiej piłki nożnej we Francji.

Cześć Jego pamięci!

# ODZIEŻ GEORGES PAUL

ZAWSZE

NAJLEPSZY WYBOR — GATUNEK

ZAWSZE

NAJNIŻSZE CENY

5, rue du Quesnoy, 5

VALENCIENNES

St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS

MAUBEUGE — LE QUESNOY



PRACE OGRODOWE  
W STYCZNIU

podobnie jak i w innych miesiącach, uzależnione są od okolic, położenia, warunków zewnętrznych, a nawet — jak to było ubiegłego lata — od bardzo spóźnionego sezonu.

WARZYWA. Hodowla warzyw — z wyjątkiem małych amatorskich działek — nie ma okresów przerwy. Więc i w styczniu, gdy pogoda sprzyja, nie brak zajęcia, a polega ono na skopaniu gleby i uprawie. Jak to już kiedyś pisaliśmy, w ogrodnictwie dobrze jest wyprzedać czas przeznaczony na te prace, ze względu na przerwy powodowane zimnem lub śniegiem. Te zaś wykorzystujemy na przejrzenie narzędzi, skrzynek, słomianych mat, podpórek do groszku, tyczek na długą fasolę itp. Trzeba też przelać kompost i zasilić ziemią lub zdezynfekować. Gdy ziemia zmarznięta, wywozić na grządki gnój, kompost lub torf przygotowany (który można mieszać z gnojem, kompostem i przegniłymi liśćmi). Warzywa złożone w piwnicy trzeba przejrzyć i oczyścić uszkodzone. Sprawdzić dokładnie stan hodowlany w inspektach, a w końcu miesiącą założyć ciepłe grządki pod siew marchwi, rzodkiewki, porów.

Poza tym na działkach słonecznych można posiać lub posadzić: groszek (Michaux, Express, Prince Albert), do zbioru w końcu maja: bób (fèves de Sicile), marchew czerwoną, cebulę de Mulhouse, pory. Przypomnieć wypada, że

w dniu dużych mrozów należy chronić kapustę i sałatę wiosenną oraz karczochy (artichauts). Działkę z mleczem jadalnym (pissenlits) przykryć daszkiem, aby zbiegał rozłożone dawniej wiązki słomy zebrać i spalić z pchłami, które w nich znalazły schronienie.

DRZEWA. Wyskrobać drzewa pokryte kępami mchu, usunąć koniecznie z korony drzew suche liście, zauważone pierścionki jacek motyli, usunąć wiszące gniazdka pajęczyny na gałęziach drzew i krzewów owocowych. Spryskiwanie zapobiegawcze podobnie jak w grudniu.

Sadzić drzewka i przecinać gałęzie w dzień względnie ciepły. Odpowiednia pora dla przygotowania sadzonek porzeczek. Wyciąć pędy dość grube z kawałeczkiem starszej dwuletniej łodygi, powiązać obcięte na długość 12—15 cm w pęczki po 20 sztuk, zrównać i „głowę” w dół zakopać w piasku pod ścianą północną. W piasku zostaną do marca, następnie wykopać, odwrócić i posadzić w szkółce. Sposób ten stosować można do wszystkich innych liykowatych.

Do pomalowania pni drzew — na 10 kg wapna (chaux arsenicale) należy dorzucić 1 kg „Arsan”. Malowanie, oprócz innych korzystnych właściwości chroni korę drzewa przed pękaniem na słońcu.

W OGRÓDKU KWIETNYM wygrać z trawnika mech, gdy dziesięć dni przedtem wysialiśmy w trawę 80 gramów na metr kwadratowy proszku „Lawn Sand”. Przeczyścić i obciąć krzewy ozdobne, które nie kwitną latem, bez i inne — po okwitnięciu. Posiać primevères auricules na grzędzie wzdłuż muru. Ziarno leciutko przykryć ziemią i uklepać. Nigdy w czasie mrozu nie strząsać śniegu z gałęzi.

WASZ OGRODNIK

## TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taïtbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC

179, rue des Hamendes

LODELINSART

C.C.P. 66.69.45 Belgique

RUCH — Warszawa

Przedstawiciel w Polsce

ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.

półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.

kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur

de la Publication:

M. DARCHE

IMPRIMERIE

Zakład Graficzny „Ruch”

Varsovie, ul. Ludna 4



# RZEŹBY WYCZAROWANE Z KORZENI



**O** STALARZU-INSTRUKTORZE, Janie Szostaku z Augustowa, i jego osobliwej artystycznej pasji pisaliśmy już przed dwoma laty. Pasja ta zrodziła się w nieprzebranych lasach augustowskich podczas wojny. Szostak był wówczas partyzantem. Poznał wszelkie tajemnice leśnych ostępów, tajemnicze kształty pni, krzewów i korzeni. Gdy nadszedł czas pokoju, Jan Szostak podjął pracę zawodową i społeczną (był przewodniczącym Rady Narodowej w Augustowie), ale przede wszystkim zaczął tworzyć kompozycje i formy artystyczne, stylizować postacie i przedmioty wyłącznie z korzeni drzew. Tworzywo do swoich rzeźb wyląwiał z wody, odcinał od pni, odczytywał sens artystyczny każdego fragmentu, dokonywał poprawek, kosmetyki stylizacyjnej. Powstawały dziesiątki, setki postaci, sytuacji, przedmiotów.

Myliłby się ten, kto sądziłby, że to przecież nic trudnego, a w każdym razie nic twórczego. Artysta musiał włożyć wiele trudu w to, aby wydrzeć naturze kształty, zdolne pobudzić ludzką wyobraźnię.

Niewątpliwie artystyczna twórczość Jana Szostaka zbliżona do sztuki nowoczesnej, operującej umownymi skrótami, jest jednak bardziej komunikatywna i w treści swej podobna prymitywnym dziełom sztuki ludowej. Jan Szostak nie przestaje szukać coraz to nowych możliwości wypowiedzi artystycznych, dochodzi do coraz większej doskonałości. Ponieważ zgłaszają się doń coraz liczniej zagraniczni odbiorcy, zainteresowani tym niezwykle gatunkiem form artystycznych, prezentujemy nową serię rzeźb wyczarowanych z korzeni Puszczy Augustowskiej. Może poza USA, Finlandią, ZSRR i Szwecją również we Francji znajdzie możliwości ekspozycji.

Zdjęcia: Józef NOWACKI

**I**L Y A près de deux ans, nous vous avons parlé de Jan Szostak, ébéniste et sculpteur d'Augustów. Mais comme ses oeuvres enchantent plusieurs des membres de notre rédaction, nous y revenons. Pendant la guerre, Jan Szostak était partisan. Il apprit alors à connaître tous les secrets des immenses forêts d'Augustów. Il en a gardé un amour de la nature et une originale passion — faire „parler” les racines des arbres. Convenons que leurs formes tourmentées se prêtent bien à éveiller l'imagination, à satisfaire le côté enfantin qu'en chacun de nous ont laissé les contes et légendes de nos grands-mères. Mais auparavant il faut savoir deviner l'effet final que fournira une racine encore terreuse, quand l'artiste aura amélioré l'oeuvre de la nature... Jan Szostak y excelle et de son atelier sortent de véritables sculptures, frappantes d'expression. En dehors de la Pologne, des expositions aux Etats-Unis, en Finlande, en Suède, en Union Soviétique ont confirmé son succès.





Na Nizinie Mazowiecko-Podlaskiej i Pojezierzu Mazurskim znajdują się liczne rozległe tereny łowieckie, odwiedzone chętnie przez myśliwych z całej Europy. Duże kompleksy starych lasów stwarzają korzystne warunki dla utrzymania licznych stosunkowo i różnorodnego zwierzostronu. Biuro Podróży „Orbis” ma już stałych klientów, zapalonych myśliwych w Belgii i Francji, którzy poznali urok polskich lasów i są zdania, że w Polsce znajdują tak znakomite warunki do polowań, jakich nie ma nigdzie w Europie.

# Rozrywki umysłowe

		966							1966							
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17
Z I O Y K Ł Ć O A I N Y Y A Z A Y																

stwa polskiego, 9) stare podanie ludowe, baśń, 10) autor polskiego hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła”, 11) dekoracyjna tkanina naśladująca malowidło, arras, (cenne zbiory takich tkanin zdobią ściany Wawelu), 12) pasmo górskie na południu Polski, 13) pierwszy władca Polski, który koronował się na króla w 1025 r., 14) legendarna nimfa wodna, która zamieszkiwała jezioro Gopło, 15) genialny, wielki pisarz lub poeta narodowy, 16) żelazny koński „but”, 17) dawne rycerskie zawody, turnieje.

### Rozwiązanie krzyżówki z przysłowiem z nr 50

POZIOMO: 1) kolega, 4) śledztwo, 10) „Popioły”, 11) minus, 12) łaska, 13) konfident, 14) działka, 16) ogniki, 19) kompot, 21) barszcz, 25) przedświt, 26) toboł, 28) senes, 29) zabytek, 30) ogonek, 31) skakanka.

PIONOWO: 1) kopała, 2) lapis, 3) gromada, 5) lament, 6) dansing, 7) tasiemiec, 8) ochotnik, 9) wysoki, 15) zamczysko, 17) skupisko, 18) zastrzyk, 20) oddanie, 22) sztubak, 23) świst, 24) płaksa, 27) baton.

Tekst przysłówia: NIE MA RYBY BEZ OŚCI, ANI CZŁOWIEKA BEZ ZŁOŚCI.

## LOGOGRYF

Prosimy odgadnąć 17 wyrazów siedmioliterowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku. Litery środkowe tych wyrazów, które się znajdują w polach o podwójnych ramkach,

czytane poziomo dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) imię bohatera z powstania kościuszkowskiego w 1794 r., 2) dawne budowle pamiątkowe, 3) oj-

ciec Tysiąclecia Polski, 4) tytuł powieści St. Żeromskiego, według której został nakręcony ostatnio film, 5) statuetka, figurka, 6) kłótnik, awanturnik, wicherzyciel, 7) bezdenna głębia, otchłań przepastna, 8) pierwsza stolica pań-

## POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) dyżur marynarski na statku, 4) zniechęcały mężczyzna, piecuch, mazgaj, 5) żartobliwie, pieszczołliwie lub po dziecięcemu o bólu, skaleczeniu i uderzeniu, 6) odkryty wagon towarowy, platforma, 7) wielki ogród spacerowy, 8) dokumenty, papiery urzędowe, 10) krzyk przenikliwy, wielki gwar, hałas, 13) pukle włosów, kędziory, 15) pęd lub prąd wody płynącej, 16) historyczne miasteczko nad Odrą z herbem dzisiejszej krzyżówki, pod którym wojska Mięszka I rozgromiły wojska niemieckie w 972 r., 17) brak szczęścia lub powodzenia w życiu, 18) worki podróżne z towarami przewożone na grzbietach zwierząt, 19) własnoręcznie wykonany, dziecięcy prezent imienny dla mamy, 20) płacz, narzekanie.

PIONOWO: 1) pieniądze zagraniczne, 2) korzeń włośna, 3) obóz cygański, 9) karaluch, prusak, 10) silny, gwałtowny wiatr, 11) głębokie zamyslenie, rozmarzenie, 12) barbarzyńca, człowiek dziki, 14) dramat muzyczny ze śpiewem i muzyką, 15) dzierżawa, аренда.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

<b>CEDYNIA</b>										1	2	3
											4	
										5		
										7		
											8	9
										10	11	12
13	14										15	
											16	
17											18	
19										20		

**Agence matrimoniale**

PROSZE SPRÓBOWAĆ!!

— Biuro matrymonialne? Szukam żony, od zaraz!  
— L'agence matrimoniale? Envoyez moi une femme, vite!

— Co znaczy „moja droga”? Zapłaciłam tyle co pan!  
— Pourquoi „ma chère”? J'ai payé autant que vous!

— To pomyłka! Ona nie jest ta, o jakiej myślałem!  
— C'est pour un échange, je ne suis pas satisfait.